

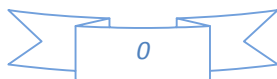


Michelle Celmer



Miłosna gra

Tytuł oryginału: Bedroom Secrets



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tina DeLuca nie miała pieniędzy.

Z przerażeniem wpatrywała się w monety leżące na jej dłoni. Na skromny talerz zupy to za mało. Choć była to najtańsza rzecz mająca jakiegokolwiek wartości odżywcze, Tina zapomniała, że w cenę nie wliczono podatku. Nie stać jej było ani na jedzenie, ani na telefon do ojca, którego cudem odnalazła. Myślała, że zadzwoni, nim się pojawi w progu jego domu.

A jeśli to była pomyłka? Jeśli to kolejny fałszywy alarm? Znowu poczuła strach i ucisk w żołądku. Była bez grosza przy duszy i nie miała się do kogo zwrócić o pomoc. Była u kresu sił. Pocieszała się, że w mieście jest schronisko dla bezdomnych albo więzienie, do którego pewnie trafi za to, że nie ma czym zapłacić za obiad. Mogłaby wymyślić jakąś historyjkę, ale nawet jako bezdomna i głodna nie potrafiła kłamać.

„Gdy Bóg zamyka drzwi, otwiera okno”, napisała w swym pamiętniku mama. Tina zaczęła się rozglądać po restauracji w nadziei, że znajdzie okno, przez które mogłaby się wymknąć. Nie, tego nie zrobi. Musi być uczciwa i wierzyć, że sympatyczna kelnerka się nad nią zlituje.

- Mogę ci pomóc, kochanie? - spytała starsza kobieta, która wyglądała na właścicielkę „Zajazdu u Mae”.

Serce Tiny zaczęło mocniej bić, a jej ręce tak się trzęsły, że część monet rozsypała się na stole. Zdziwienie, które się pojawiło na twarzy kelnerki, szybko ustąpiło zaniepokojeniu.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Tina czuła się okropnie. Jak teraz spojrzy kobiecie w oczy i powie, że nie tylko brakuje jej pieniędzy na uregulowanie rachunku, ale nawet nie ma drobnych, by jej dać napiwek? Czuła się coraz gorzej, z głodu skręcało ją w żołądku i miała zawroty głowy.

- Nie mam pieniędzy - wydusiła tak cicho, że Mae nie dosłyszała.

- Co mówisz?

- Nie mam pieniędzy.

Siedzące obok dwie kobiety spojrzały na nią z pogardą. Tina zaczerwieniła się ze wstydu. Nigdy się nie czuła tak upokorzona.

- Wydawało mi się, że wystarczy, ale zapomniałam o podatku. Brakuje mi dwudziestu centów.

Mae uniosła swoje wąskie, wydepilowane brwi.

- Dwadzieścia centów, powiadasz?

Tina czuła, że łzy napływają jej do oczu. W ostatniej chwili się powstrzymała, żeby się nie rozplakać. Mae gotowa pomyśleć, że ma przed sobą bezdomną narkomankę.

- Chętnie pozmywam albo coś ugotuję - odezwała się Tina. - Znam się na tym.

- Nie jesteś stąd, prawda? - spytała Mae.

Tina pokręciła głową.

- Chodź ze mną do biura. - Mae zrobiła krok w tył, by przepuścić dziewczynę.

Tina pomyślała, że to koniec. Serce biło jej tak mocno, że wstrząsało całym ciałem. Zaraz będzie tu policja. Cóż, lepiej spać w celi niż na ulicy. Jeśli się dowiedzą o Rayu, na pewno oskarżą ją o napad. Chwyciła plecak i na trzęsących się nogach poszła za Mae. Mijając dwie kobiety, podniosła dumnie głowę, pomimo że znów obrzuciły ją pogardliwymi spojrzeniami. Ciekawe, co sobie o niej pomyślały. Tina miała na sobie brudne ubranie sprzed kilku dni i wyglądała jak ci bezdomni śpiący na dworcu autobusowym. Mae przeprowadziła ją przez kuchnię. Cudowne zapachy unoszące się z garnków sprawiły, że Tina poczuła skurcz w żołądku. Od kilku dni nie zjadła porządnego posiłku. By nie nadwyrężyć skromnych zasobów, żywiła się zupkami w proszku i krakersami. Mae zaprowadziła ją do ciasnego biura na tyłach restauracji i wskazała ręką aluminiowe krzesło przy zawalonym papierami biurku.

- Jak masz na imię?

- Tina - odparła, siadając na krześle. - Tina DeLuca.

- Poczekaj tu chwilę - rzuciła Mae i zamknęła za sobą drzwi.

Tina rozejrzała się po pokoju. Na ścianach wisiały certyfikaty Izby Handlowej i plakaty sprzed czterdziestu lat, na których wychwalano wypieki Mae jako najlepsze w całym stanie. Były też zdjęcia rodzinne Mae z dziećmi i wnukami. Tina nigdy nie zaznała szczęścia rodzinnego. Po śmierci matki została jej ciocia Louise i kuzyn Ray. Pomyślała, że kiedyś będzie miała prawdziwą rodzinę. Znajdzie sobie męża, kupi dom i urodzi dużo dzieci. Jeśli będzie

uparta, na pewno dopnie swego. Oczywiście wszystko to nastąpi po wyjściu z więzienia. Przymknęła oczy. Była wykończona, bo od wyjazdu z Filadelfii spała kilka godzin. Zastanawiała się, czy więzienne prycze są wygodniejsze od foteli w autokarze.

Nagle otworzyły się drzwi i Tina poczuła paraliżujący strach. Mae na pewno zawiadomiła policję. Jednak kelnerka bez słowa postawiła przed nią talerz z frytkami i wielkim cheeseburgerem oraz szklankę z wodą. Tina z wrażenia otworzyła usta. Dlaczego Mae przynosi jej jedzenie, jeśli nie ma pieniędzy, by zapłacić? Kobieta usiadła po drugiej stronie biurka, otworzyła szufladę, poszperała w niej chwilę, po czym spojrzała na Tinę.

- Dlaczego nie jesz? -Ale...

- Nie jesteś głodna?

Mae nie zamierzała wzywać policji i najwyraźniej chciała jej pomóc. Z chwilą, gdy Tinę opuścił strach, w jej oczach pojawiły się łzy. Od lat nie zaznała takiej dobroci.

- Może chcesz, żebym do kogoś zadzwoniła? - spytała Mae.

- Nie mam nikogo - odparła Tina.

- Jedz, póki jest ciepłe - powiedziała Mae i znów zaczęła czegoś szukać. - Gdzieś tu miałam wizytówkę...

Tina wzięła do ust frytkę. Była soczysta i słona, najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadła.

- Mam! - odezwała się Mae, wyjmując podniszczoną wizytówkę i kładąc ją na biurku.

Tina wzięła ją do ręki. „Tyler Douglas”. Przy nazwisku nie było żadnej dodatkowej informacji, tylko adres i telefon.

- Moja siostra pracowała dla Tylera przez wiele lat. Sprzątała w jego domach, ale rok temu zaczęła cierpieć na reumatyzm i musiała zrezygnować. Wczoraj powiedziała, że odchodzi, więc Tyler na pewno potrzebuje kogoś na jej miejsce.

- Proponuje mi pani pracę?

- Powiedz, że jesteś od Mae. Kobieta wstała i wygładziła fartuch.

- Zjedz obiad, potem możesz wyjść tylnymi drzwiami.

- Dziękuję. Zapłacę pani, jak tylko zdobędę pieniądze. Mae uśmiechnęła się.

- Nie wątpię - mruknęła i zniknęła za drzwiami. Tina przysięgłaby, że przez chwilę widziała nad jej siwą głową dziwny blask, a w oddali usłyszała dźwięk otwieranego okna.

Tym razem Tyler nie zamierzał ustąpić. Emily była jego siostrą, kochał ją nad życie, ale wszystko miało swoje granice.

- Nie ma mowy, żebym jako družba stał obok faceta - powiedział do słuchawki.

- Jesteś moim bratem, a Alex najlepszym przyjacielem - odparła Emily. - Musisz się zgodzić.

- Alex jest gejem.

- I co z tego?

- Jak to co? Ludzie pomyślą, że jesteśmy razem.

- Alex miał rację. Jesteś homofobem.

- Nie będę iść w parze z gejem, heteroseksualistą ani z jakimkolwiek innym mężczyzną. Ciekawe, czy mama jest zadowolona z tego, że twoją drużną będzie facet?

Emily milczała.

- Nie powiedziałaś jej, prawda? - Tyler się zaśmiał.

- Nieważne, co myśli mama. To mój ślub.

- Dobrze, rób jak chcesz.

- Obiecuj, że to przemyślisz. Aha, zapomniałam! Matt mówi, że w szkole jest jakaś nowa sekretarka. Blondynka z dużym biustem i niebieskimi oczami, w twoim typie.

- Nie podlizuj się.

- Żartowałam. Matt powiedział, że jest bardzo miła, a do tego niezamężna. Moglibyśmy urządzić podwójne wesele.

- Dziękuję, nie spiesz mi się.

- Czy ty złożyłaś śluby czystości?

To pytanie uderzyło go znienacka. Skrzywił się mimo woli. Trudno było wiązać obecną sytuację ze „ślubami czystości”. Miał nadzieję, że to kwestia czasu i niebawem wróci do formy.

- Jeśli coś się stało, możemy porozmawiać - zaproponowała Emily.

- Nic się nie stało.

Tego problemu nie rozwiąże kilkuletnia terapia, a co dopiero siostra.

- Tyler, ty zawsze miałeś jakąś dziewczynę, czasem nawet dwie.

Nagle rozległ się dzwonek i Tyler w duchu podziękował osobie, która stała przed drzwiami, że wybawiła go z opresji.

- Ktoś dzwoni, muszę kończyć. Odezwę się później.

- Tyler!

- Pozdrów Marta - powiedział i szybko odłożył słuchawkę.

Pomoc przyszła w ostatniej chwili. Znał Emily i wiedział, że tak łatwo nie odpuści. Byli ze sobą bardzo związani, jak przystało na bliźnięta. Czasem uznawał to za błogosławieństwo, lecz czasem za przekleństwo.

- Jest tam kto? - W korytarzu rozległ się kobiecy głos. Tego jeszcze brakowało.

- Już idę - krzyknął Tyler.

To prawda, że potrzebował sekretarki, która zajmowałaby się klientami. Najchętniej widziałby na tym stanowisku brzydką kobietę, a najlepiej mężczyznę. Właścicielka głosu nie była brzydka, a tym bardziej nie była mężczyzną. Miała duże, inteligentne oczy i smagłą cerę. Tyler instynktownie schował się za biurkiem. Gdy się znajdował sam na sam z piękną kobietą, wpadał w panikę. Trzy miesiące temu wziąłby ją za ramię i zaprowadził do gabinetu, czerpiąc radość z tego, że może dotknąć jej jedwabistej skóry. Kiedyś kochał kobiety, uwielbiał ich uśmiech, smak, miękkość włosów. Teraz były jego największym wrogiem. Jednak instynktownie czuł, że jeśli tylko pozwoli, ta kobieta może go uzdrowić.

- Pan Tyler Douglas?

Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- We własnej osobie. Czym mogę służyć? Byle szybko i bezboleśnie.

Kobieta odwzajemniła uśmiech.

- Przysłała mnie Mae. Powiedziała, że potrzebuje pan sprzątaczkę.

Była piękna i bardzo młoda. Patrząc na nią, czuł się jak degenerat. Nie mógł powstrzymać myśli, które kłębiły mu się w głowie. Wyobrażał sobie, jak obejmuje rękami jej kształtne piersi, jak jej palce dotykają jego włosów, a pełne wargi pieszczą jego usta. Jeśli natychmiast nie przestanie, gorzko pożałuje.

Kobieta podeszła do biurka, a jego serce zaczęło bić jak szalone. Czoło zrosiły mu krople potu i zrobiło mu się słabo. Spokojnie. Trzeba wziąć głęboki oddech.

- Nazywam się Tina DeLuca - przedstawiła się, wyciągając rękę.

Czuł narastającą panikę. Domyślał się, jakie będą jej następne słowa.

- Chciałabym u pana pracować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyglądał jak Brad Pitt. Tina starała mu się nie przyglądać zbyt natarczywie. Widocznie w Chapel tacy mężczyźni rodzili się na kamieniu. Oczekiwała kogoś starszego, a nie chodzącego ideału piękna.

Patrząc na nią nieufnie, mężczyzna cofnął się i z lekceważeniem machnął ręką.

- Po co te formalności?

Tina opuściła dłoń. Nigdy nie była na rozmowie w sprawie pracy, więc nie wiedziała, jak się zachować. Odkąd była na tyle duża, by pracować, zajmowała się ciocią Louise i nie miała okazji nabrać ogłady.

- Czy oferta pracy jest nadal aktualna? - spytała.

- Tak, ale to nisko płatne zajęcie.

- Nie szkodzi. - Dla Tiny liczył się każdy grosz.

- To naprawdę bardzo zła pensja, właściwie najniższa z możliwych.

- W porządku. Tyler zmarszczył brwi.

- Praca jest bardzo ciężka.

Tina starała się zachować pogodny wyraz twarzy, choć serce biło jej coraz szybciej. Mae mówiła, że praca na nią czeka. Jeśli jej nie dostanie, wszystko przepadnie. Nie wiedziała, dokąd pójść, gdzie będzie spać i co jeść.

- Lubię sprzątać i mam duże doświadczenie - zapewniła.

- Taka ładna dziewczyna powinna pracować jako modelka.

Modelka? Chyba żartował. Była za gruba i za niska, by chodzić po wybiegu.

- Panie Douglas...

- Ty - przerwał jej, lecz zaraz się skrzywił, jakby jego imię brzmiało kompromitujące - Tak mówią na mnie w domu.

- Ty, ja się nie boję pracy.

- W to nie wątpię, panno...

- Mam na imię Tina.

- Tino. Na pewno jesteś pracowita, ale to nie jest zajęcie dla ciebie.

Najwidoczniej nie chciał jej zatrudnić. Tina miała wrażenie, że z tyłu ktoś zatrzaskuje okno. Jedyne, co mogła zrobić, to włożyć palce między framugi i modlić się, by nikt ich nie przytrzasnął. Wzięła głęboki oddech i zebrała w sobie resztkę odwagi.

- Ja naprawdę potrzebuję tej pracy - powiedziała drżącym głosem.

- Rozumiem - odparł ze współczuciem - ale nie mogę pomóc.

Nagle Tinę ogarnęła fala żalu i bezsilność. Czowała się zmęczona ciągłą samotnością, strachem i doskwierającym głodem. Usiadła w fotelu, zakryła twarz i zaczęła płakać.

Tego tylko brakowało. Ty rozejrzał się bezradnie, zastanawiając się, co ma robić. Poczucie winy wobec płaczącej kobiety było zdecydowanie gorsze od strachu i zawrotów głowy. Gdyby nie był tak samolubny, uniknąłby tej żenującej sytuacji. Nie miał pojęcia, jak temu zaradzić. Jego taktyka ignorowania choroby okazała się błędna.

Swoim nieszczęściem zarażał innych. Ze stojącego na biurku pudełka wyciągnął chusteczkę.

- Proszę.

Tina otarła oczy.

- Przepraszam - szepnęła. - Miałam ciężki tydzień.

- Rozumiem.

Przez ostatnie trzy miesiące czuł się podobnie. Wiele razy miał ochotę usiąść i płakać.

- Proszę mi dać chwilę, bym się mogła uspokoić. Zaraz sobie pójdę.

Ty zauważył, że nie miała umalowanych oczu. Żadnych plam od tuszu czy rozmazanej szminki. Była naturalnie piękna. Jej twarz nie nabrała też niezdrowego, czerwonego koloru jak u większości kobiet. Gdyby nie jej egzotyczna uroda, mogłaby uchodzić za klasyczny ideał piękna.

Była jeszcze dzieckiem. Nie dawał jej więcej niż siedemnaście lat. Musiało jej bardzo zależeć na pracy, jeśli jego odmowa doprowadziła ją do takiego stanu.

- Możesz zacząć od jutra rano?

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

Najwidoczniej wpadła w jakieś tarapaty. Niestety, Ty miał słabość do kobiet z powikłanymi życiorysami. Wiedział, że robi błąd, ale to było silniejsze od niego. Na kartce papieru zapisał adres i podał jej razem z kluczami, które wyjął z szuflady biurka.

- W domu jest wszystko, czego potrzebujesz: detergenty, odkurzacz, mop. Malarze skończyli dwa dni temu, więc ściany powinny być suche.

- Mam sprzątnąć cały dom?

- Od góry do dołu. Czy to za dużo?

- Nie.

- Chciałbym jak najszybciej pokazać dom klientom, więc postaraj się skończyć pracę do jutra wieczorem. Przyjdę sprawdzić, czy wszystko zostało zrobione. Potem wypiszę czek. Jeśli się sprawdzisz, dam ci do wysprzątania moje biuro w tej samej dzielnicy. Musi być gotowe do końca tygodnia.

Na twarzy Tyny pojawił się promienny uśmiech. Patrząc na nią, Ty miał wrażenie, że coś w nim topnieje, jakby sam fakt, że może ją uszczęśliwić, sprawiał mu wielką radość. Zaniepokoiło go to, gdyż jej los powinien mu być obojętny. Na szczęście przestała płakać. Jeśli zachowa odpowiedni dystans, wszystko będzie dobrze. Jednak jej uroda i niewinność robiły na nim wrażenie.

- Dziękuję panu, to znaczy Ty... Dziękuję, że dałeś mi szansę. Nie pożałujesz.

Z trudem powstrzymał śmiech, bo już zaczął żałować.

Tina spojrzała na ceglany budynek, potem na zapisany adres. Nie знаła miasta i długo szukała ulicy. Zaczęło się ściemniać. Wiał zimny, przenikliwy wiatr, a ona miała na sobie lekką kurtkę i dzinsy. Była zmarznięta i wyczerpana. Marzyła o ciepłym łóżku i gorącym prysznicu. Nie kąpała się od wielu dni, skazana na toaletę w dworcowych łazienkach. Miała lepka skórę i przetłuszczone włosy.

Nie mogła uwierzyć, że jest zmuszona przenocować w mieszkaniu, które nie należy do niej. Właściwie nie robiła nic złego. Nie było to włamanie, gdyż miała klucze i zamierzała się tam zatrzymać tylko na jedną noc. Jutro dostanie pieniądze, znajdzie sobie motel i zje porządną kolację. Wróci do Mae i ureguluje dług. Gdyby nie ona, teraz nie miałyby gdzie spać.

Tyler był dla niej zagadką. Miała wrażenie, jakby się jej bał, co oczywiście było absurdem. Tak przystojny mężczyzna nie mógł się bać kobiet. Wyglądał jak ucieleśnienie amerykańskiego bohatera. W każdym razie dla niej był bohaterem, bo uratował jej życie. Ciekawe, co powie, gdy odkryje, że Tina nocuje w jego domu. Mógłby ją oskarżyć o włamanie. Z drugiej strony, nie powiedział jej, że nie może przenocować. Jeśli się nie dowie, wszystko będzie dobrze. Tina zacznie sprzątanie od samego rana i do wieczora upora się z robotą. W ten sposób wywiąże się z obietnicy i dostanie nowe zlecenie.

Musiała się zdobyć na odwagę, by wejść do środka, bo za chwilę ludzie zaczną się jej przyglądać. Wyjęła z kieszeni klucz i betonową alejką podeszła do frontowych drzwi. Włożyła klucz do zamka, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Pomieszczenie pachniało świeżą farbą i nową wykładziną. Panował chłód i ciemność, bo rolety w oknach były spuszczone. Tina przeszła po omacku wzdłuż ściany, szukając kontaktu. Kiedy włączyła światło, oślepił ją nagły blask. Gdy otworzyła oczy, ujrzała beżowe ściany i dywan. Pokój był mały, lecz przytulny. Zauważyła, że na roletach jest warstwa tłustego brudu. Okna też wymagały gruntownego mycia. Korytarz po prawej stronie prowadził do małej kuchni z wnęką. W rogu znajdowały się wszystkie

rzeczy potrzebne do sprzątanía. Podłoga była brudna, wymagała czyszczenia i pastowania. Na kuchence widniały plamy starego tłuszczu. Kiedy otworzyła lodówkę, ze środka buchnął cuchnący powiew zepsutego jedzenia. Szybko zatrzasnęła drzwi. Tu będzie musiała przeprowadzić całą operację.

Czuła, że musi jak najszybciej odszukać łazienkę. Znalazła ją w korytarzu, obok dwóch małych sypialni. Na szczęście ktoś zostawił papier toaletowy i mydło, ale pomieszczenie pachniało pleśnią. Kiedy odsłoniła kotarę od prysznic, zrozumiała dlaczego. Czekają ją dużo pracy, ale lubiła sprzątać. Kiedy opiekowała się ciotką, sprzątała, gotowała, prowadziła dom i sprawiało jej to radość. Niestety kuzyn Ray chciał, by nim też się zajęła. Na jego wspomnienie ciarki przeszły jej po plecach. Zastanawiała się, ile czasu leżał nieprzytomny na podłodze w kuchni i jak się zachował, gdy zobaczył, że uciekła. Gdy sobie przypomniała jego duże ręce na swoim ciele i przyspieszony oddech przy twarzy, zrobiło jej się niedobrze. Na szczęście to już przeszłość. Odnajdzie ojca i zacznie nowe życie, kto wie, może właśnie tu w Chapel.

Znalazła pokrętko przy piecu i nastawiła ogrzewanie. Gdy skończyła brać prysznic, w domu było na tyle ciepło, że mogła chodzić w podkoszulku. Wrzuciła ubrania do pralki, a resztę rzeczy przeniosła do sypialni. Zgasiła światło, położyła się na dywanie i podłożyła pod głowę plecak. Była wykończona. Po kilku minutach spała twardym snem.

Jednak wkrótce coś ją obudziło. Usiadła przerażona, wpatrując się w ciemność. Przez lata zajmowania się starą ciotką wyćwiczyła w

sobie umiejętność czuwania nawet we śnie. Wzięła do ręki zegarek. Była północ. Znowu usłyszała hałas. Tym razem była pewna, że to czyjeś kroki. Ktoś chodził po domu. Przez chwilę czuła się jak sparaliżowana, potem instynkt wziął górę nad strachem. Błyskawicznie chwyciła swoje rzeczy i ukryła się w garderobie. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Zakłęta pod nosem, mając nadzieję, że złodziej niczego nie usłyszał. Kiedy się zorientuje, że dom jest pusty, pójdzie sobie, chyba że miał inny cel. Może ktoś ją obserwował z zewnątrz? Gorączkowo się zastanawiała, czy zamknęła drzwi. Serce biło jej jak oszalałe. Trzęsącymi się rękami wyjęła z plecaka gaz pieprzowy i ściskając go kurczowo w rękę, przyłgnęła do tylnej ściany garderoby. Przez szczelinę w drzwiach zobaczyła zapalające się światło i serce podeszło jej do gardła. Palce na pojemniku z gazem zacisnęły się jeszcze mocniej. Kroki były coraz bliżej, przez szpary widziała czyjś cień. Nagle drzwi się otworzyły.

Tina zamknęła oczy i nacisnęła pojemnik z gazem.

- Co do licha?!

Rozpoznała głos. Otworzyła oczy i z wrażenia upuściła pojemnik.

Na środku pokoju wił się Tyler Douglas, bluzgając obelgami i próbując zrzucić skórzaną kurtkę. Potem zdarł z siebie koszulę, rozrzucając po pokoju guziki. Jego skóra zrobiła się czerwona. Tina zdała sobie sprawę, że zamiast na twarz, skierowała broń na jego pierś. Nic dziwnego, gdyż był od niej o głowę wyższy.

- To parzy! - jęknął.

Widziała, jak się zwija z bólu. Gdy zobaczyła, że podnosi rękę do twarzy, krzyknęła przerażona:

- Nie dotykaj! To gaz pieprzowy!

- Gaz pieprzowy? - powtórzył zdziwiony.

- Do łazienki! - krzyknęła Tina, wybiegając z garderoby i chwytając go za ramię. - Trzeba to zmyć.

Gdy wbiegli do łazienki, energicznym ruchem odsłoniła kotarę i odkręciła zimną wodę. Wepchnęła Tylera do wanny i oblała go mocnym strumieniem.

Krzyknął, czując lodowatą wodę, ale po chwili przyniosło mu to ulgę. Przestało go też palić w gardle. Poczuł, że zaczynają go szczypać oczy, więc sam wstawił głowę pod zimny strumień. Otworzył usta i wziął łyk wody. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżył, ale zrozumiał, że ten drastyczny zabieg jest jedyną metodą, by uśmierzyć ból. Kiedy otworzył oczy, Tina stała przed nim, wpatrując się w swoje ręce, które nagle stały się czerwone.

- Piecze!

Ty bez namysłu wciągnął ją pod prysznic. Kiedy poczuła zimną wodę, krzyknęła. Próbowwała się wyrwać, ale on mocno ją przytrzymał.

- Stój spokojnie.

- Zimno! - wrzasnęła.

Nic dziwnego. On też się trząsł pod strumieniem lodowatej wody, ale przynajmniej nie czuł już straszliwego pieczenia. Gdyby nie była kobieta, spuściłby jej lanie. Tina przestała się szamotać i stała zrezygnowana.

- Już mi lepiej - odezwała się po chwili łagodnym głosem. -
Możesz mnie puścić?

Ty spojrział w dół. Jego ręka spoczywała na jej piersi. Jak to się stało? Niedawno nie był w stanie przebywać z nią w jednym pokoju, a teraz ją obmacywał.

Tina schyliła się i zakręciła wodę. Z jej ciemnych włosów strużkami spływała woda. Podkoszulek oblepiał duże piersi, podkreślając każdy ich szczegół. Ich kształt był zniewalający. Dopiero po chwili Ty zauważył, że nie miała na sobie spodni. Czy mężczyzna mógł marzyć o dogodniejszej sytuacji? Na szczęście nie zdjęła różowych majteczek, bo wtedy źle by się to skończyło. Wyglądała bardzo pociągająco. Dlaczego więc nie oblał go zimny pot, a serce nie biło mu jak oszalałe? Dlatego, że ciało parzyło go od paralizującej broni. Miał przed sobą półnagą, przepiękną kobietę, ale nigdy w życiu nie znalazł się w bardziej niekomfortowej sytuacji. Czy to oznaczało, że jest wyleczony?

- Bardzo przepraszam - wydukała Tina, a dolna warga zaczęła jej drżeć.

Może było jej zimno, a może po prostu się przestraszyła. Ty odgarnął swe mokre włosy z czoła i spojrział jej w oczy.

- Naprawdę?

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

- Mam nadzieję.

- Czy mogę się najpierw wytrzeć? - wyszeptała Tina trzęsącym się głosem. Jej drżące wargi były sine.

- Tak, przepraszam - odparł Ty, wychodząc spod prysznica.

Jemu także zrobiło się zimno. Rozejrzał się za ręcznikiem, ale przypomniał sobie, że w domu nic nie było.

- W kuchni są papierowe ręczniki - wyjąkała Tina, dygocąc z zimna.

Lepsze to niż nic. Ty wyszedł z łazienki. Jego mokre buty wydawały śmieszny dźwięk. Wziął dwie rolki i wrócił do Tiny. Rzucił jej jedną, zostawiając drugą dla siebie. Zaczął się wycierać.

- Gdzie twoje ubranie? - spytał.

- W pralce. Zapomniałam je włożyć do suszarki.

- Świetnie. Nie masz nic suchego? Tina pokręciła głową.

- W samochodzie zostawiłem torbę z rzeczami do ćwiczeń.

Może znajdę coś dla ciebie. Włóż moje ubranie do suszarki.

Tina skinęła głową.

Ty wyszedł rozebrany do pasa i w mokrych spodniach. Na dworze był przymrozek. Kiedy wcześniej przejeżdżał obok domu i zobaczył światło palące się w kuchni, pomyślał, że malarze zapomnieli je zgasić. Nie był przygotowany na spotkanie z Tiną ukrywającą się w szafie z gazem pieprzowym.

Otworzył samochód, wyjął torbę z przedniego siedzenia i wrócił do domu. Na pewno nie zabierze jej stąd w mokrym ubraniu. Mogłaby się nabawić zapalenia płuc. Kiedy wszedł do domu, Tina wychodziła właśnie z piwnicy. Ty rzucił torbę na podłogę i zaczął przebierać w rzeczach.

- Zwiększyłam ogrzewanie.

- Włóż to. - Podał jej bawełniany podkoszulek i szorty. Tina spojrzała na ubranie, a potem na Tylera. Z niego również spływały strużki wody i na pewno przemarzył do szpiku kości.

- A ty co włożysz?

- Mam bokserki - odparł, wyjmując z torby kraciaste majtki.

Widząc jej zdziwienie, dodał: - W czym problem?

- W niczym - odparła, wdzięczna, że nie wyrzucił jej z domu.

Mimo to była pewna, że straciła pracę. Nie miała więc prawa kręcić nosem i narzekać, że będzie chodził tylko w majtkach. Zaczęła sobie wyobrażać, jak Ty wygląda bez ubrania. Trudno się było powstrzymać, bo to, co ujrzała, rozpałiło jej wyobraźnię. Miał szerokie ramiona i wielkie bicepsy. Był duży i masywny, choć nie miał grama tłuszczu.

- Pójdę na dół się przebrać i wysuszyć spodnie. Potem musimy porozmawiać o twojej pracy.

Mogła się pożegnać z posadą sprzątaczką. Kiwnęła bez słowa, patrząc, jak Tyler schodzi do piwnicy. Jak jej się udało tak szybko wszystko zepsuć? Mogła spróbować znów się rozplakać, ale była pewna, że tym razem to nie podziała. Poza tym nie należała do kobiet, które płaczą na zawołanie. Zamknęła drzwi od łazienki i zdjęła mokre ubranie. Rzeczy od Tylera były za duże, ale miały tę zaletę, że były suche i zakrywały co najważniejsze. Dopóki nie wysuszy swoich ubrań, musi to jakoś przetrzymać.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że stali razem w wannie do połowy rozebrani, a on trzymał rękę na jej piersi. Od czasu wizyty u ginekologa nikt jej tak nie dotykał. Wcześniej zrobił to tylko Joe

DeCaussin na tylnym siedzeniu samochodu, tuż po zakończeniu szkoły. Chciał iść na całość, ale się nie zgodziła. Powiedziała, że zrobią to następnym razem, lecz dzień później ciocia Louise miała wylew, kładąc kres towarzyskim spotkaniom Tiny. Był jeszcze kuzyn Ray, ale robił to wbrew jej woli, więc się nie liczyło.

Kiedy Tyler położył jej dłoń na piersi, ogarnęło ją miłe uczucie, mimo że przed chwilą szczypały ją oczy i paliła skóra.

Powiesiła na drążku mokrą koszulkę i papierowymi ręcznikami wytarła podłogę. Zauważyła plamy pleśni i zastanowiła się, czy w domu jest jakiś silny środek czyszczący. Potem przypomniała sobie, że już nie musi się tym zajmować. Niebawem i tak znajdzie się na ulicy. Znow będzie musiała szukać pomocy. Powinna się bać, ale nagle wszystko stało jej się obojętne. Może powinna zwinąć się w kłębek i zasnąć, a gdy się obudzi, koszmar minie?

Usłyszała ciężkie kroki Tylera. Chciała mieć to jak najszybciej za sobą, więc zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi łazienki i wróciła do pokoju. Wpadła wprost na Tylera ubranego w kraciaste bokserki.

- Pasuje? - spytał, wskazując ubranie.

-Tak.

- Rozgość się - rzucił.

Sam usiadł na dywanie i oparł się o ścianę. Tina przysiadła naprzeciw niego z podkurczonymi nogami.

- Teraz mi powiedz, dlaczego użyłaś gazu pieprzowego - zaczął spokojnie, choć pewnie w środku wszystko w nim wrzało.

- Myślałam, że to złodziej.

- To ja jestem właścicielem tego domu, a ty się do niego włamałaś.

- Przepraszam. Wiem, że popełniłam błąd.

- Co tu robiłaś? Nie mów tylko, że sprzątałaś.

- Spałam. Nie miałam dokąd pójść.

- Rozumiem. Nie zależało ci na pracy, tylko potrzebowałaś miejsca, żeby prznocować - wytknął jej lekko podniesionym głosem.

- Nieprawda! Chcę pracować.

- Powiedziałaś, że przysłała cię Mae. Czy to też było kłamstwo?

- Nie. Poznałam ją w restauracji. Dała mi twoją wizytówkę, kiedy... - przerwała zakłopotana.

- Kiedy co? - nalegał Tyler.

- Kiedy się okazało, że nie mam czym zapłacić za posiłek.

Brakowało mi dwudziestu centów. Wzięła mnie do biura. Myślałam, że wezwie policję.

- Policję? Z powodu dwudziestu centów? Widać, że nie jesteś stąd.

- Przyniosła mi cheeseburgera i dała twoją wizytówkę.

- Ma dobre serce.

Tym razem Tina przytaknęła gorliwie, czując, że wzruszenie odbiera jej mowę. Tyler spojrzał na nią z obawą.

- Chyba nie będziesz płakać?

Pokręciła głową.

- Teraz zadam ci pytanie, na które masz mi uczciwie odpowiedzieć. Dobrze?

- Dobrze.

- Uciekłaś z domu?

- Tak jakby...

Tyler westchnął i otarł pot z czoła.

- Musimy zawiadomić twoich rodziców. Na pewno się martwią.

Tyler myślał, że jest szukającą przygód nastolatką. Z trudem powstrzymała śmiech. Czy wyglądała aż tak młodo?

- Przykro mi, ale to niemożliwe.

- Niezależnie, jak źle jest w domu, ucieczka niczego nie zmieni.

Mogę mieć nieprzyjemności, jeśli wyjdzie na jaw, że u mnie nocujesz.

- Wątpię.

- Mogą mnie oskarżyć o molestowanie seksualne. Mam dwadzieścia osiem lat, a ty?

- Dwadzieścia jeden.

Tyler pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Uważaj, bo ci uwierzę.

- Naprawdę. Możesz sprawdzić, mam prawo jazdy.

- Jeśli masz dwadzieścia jeden lat, to dlaczego uciekłaś z domu?

- Nie miałam wyboru. To nie był już mój dom. Ciotka umarła, a kuzyn mnie wyrzucił. Nie mam pieniędzy, domu ani rodziny. Nie zmyślam, żeby cię wziąć na litość. To wszystko prawda.

Zapanowało milczenie. Wreszcie Tyler spytał:

- Co z twoimi rodzicami?

- Mama zmarła dawno temu, a ojca nigdy nie poznałam.

Próbowałam go odnaleźć i dlatego przyjechałam do Chapel.

- Ale skończyły ci się pieniądze - dokończył za nią Ty. Tina skinęła głową. Czowała się zbyt upokorzona, by powiedzieć to na głos.

- Kiedy kuzyn wyrzucił cię z domu?

- Pięć dni temu. Miałam nadzieję, że do tego czasu odnajdę ojca, ale się nie udało.

- Dlaczego mam wierzyć w to, co mówisz?

- Nie musisz, ale jeśli masz serce, nie wyrzucisz mnie na bruk.

Muszę zapłacić Mae za jedzenie i odnaleźć ojca. Ja muszę mieć tę pracę.

Tyler znów westchnął, przecierając wciąż czerwone oczy.

- Powinienem cię wyrzucić, ale z jakiegoś powodu ci wierzę.

Masz tę pracę, ale pod warunkiem że będziesz dla mnie miła.

Tina zamarła. O nie, co to to nie! Drugi raz tego nie przeżyje. Jakaż była głupia, że mu zaufała. Ciekawe, czy zamierzał ją do tego zmusić jak Ray, czy oczekiwał, że sama go zaprosi? Kiedy użyła gazu, powinna była od razu wziąć nogi za pas. Teraz było za późno. Siedziała w bieliźnie, a on naprzeciw w kusych szortach. Jak mogła być tak naiwna?

Ty zrobił ruch, jakby się chciał podnieść. Tina momentalnie znalazła się w rogu pokoju.

- Nie dotykaj mnie!

- Słucham? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Wyjdę, jak tylko wyschnie ubranie, tylko trzymaj się ode mnie z daleka!

- O czym ty mówisz? Przecież powiedziałem, że możesz zostać.

- Nie będę się sprzedawać za pieniądze.

- Czy ja cię o to prosiłem? - Zamrugnął powiekami, nic nie rozumiejąc.

- Przecież sam powiedziałeś, że mogę zostać, pod warunkiem że będę dla ciebie miła.

- Chodziło mi o to, że nie będziesz biegać po domu z gazem pieprzowym. Skąd ci przyszło do głowy, że myślę o seksie? Fakt, siedzę tu w majtkach i przez przypadek dotknąłem twoich piersi, ale co z tego?

Tina milczała. Czuła, że coś ściska ją w gardle. Tyler przyjrzał jej się uważnie i nagle wszystko zrozumiał.

- Kto to był? Nie mów mi, że to ten kuzyn.

- To mój powinowaty, nie łączą nas więzy krwi. Tyler bezradnie uniósł ręce do góry.

- No tak! To się właściwie nie liczy.

- Powinnam się była domyślić, o co mu chodzi. Zawsze był dziwny.

- Tylko nie myśl, bardzo cię proszę, że to była twoja wina. Nikt nie może przewidzieć takich sytuacji - powiedział, nieoczekiwanie podnosząc głos. - Dlaczego z nim mieszkałaś?

- To nie był jego dom. Mieszkałam u ciotki. Ray obiecywał, że po jej śmierci dostanę połowę majątku.

- Ale cię oszukał - zgadł bez trudu.

- Kłamał od samego początku. Nie zamierzał dać mi złamanego grosza, ale przynajmniej miałam dach nad głową. Potem zrozumiałam, co chce w zamian.

- Co takiego?

- Mówił, że mam być dla niego „miła”.

- Drań - rzucił przez zęby Tyler, nerwowo przeczesując mokre włosy.

Od początku było widać, że dziewczyna ma kłopoty, ale nie wiedział, że aż tak poważne. Nagle zdał sobie sprawę, że od godziny siedzi w jednym pokoju z kobietą i ani razu nie poczuł niepokoju. Nadal uważał, że jest bardzo ładna, ale budziła w nim raczej uczucia braterskie, bez cienia pożądania.

- Twój ojciec mieszka w Chapel?

- Mam taką nadzieję.

- To niezbyt duże miasto. Może go znam?

- Nazywa się Martin Lopez.

- Nie, nie słyszałem. Jednak to nie znaczy, że tu nie mieszka.

Mam znajomego detektywa, który czasem zdobywa dla mnie informacje. Mogę go zapytać.

W jej oczach przez chwilę było widać zainteresowanie, lecz wkrótce znów posmutniała.

- Dziękuję, ale nie mam pieniędzy.

- Nie proszę cię o pieniądze.

- Nie przyjmuję jałmużny.

- Chciałaś tu przenocować, prawda?

- Zamierzałam znaleźć sobie jutro hotel.

- Mamy tu tylko jeden hotel i to całkiem blisko, ale nie jest tani.

- Do jutra coś wymyślę. Może pójde do schroniska.

- W Chapel nie ma schroniska dla bezdomnych. To za małe miasto. Nie ma na to pieniędzy ani takiej potrzeby.

Tina nerwowo się poruszyła, czując, że traci grunt pod nogami.

- Wiesz co? Możesz zamieszkać u mnie.

- Słucham? - spytała zmęczonym głosem.

Gdyby wczoraj ktoś mu powiedział, że zaprosi do domu nieznajomą, wyśmiałby go. Teraz jednak nie wydawało mu się to takim złym pomysłem. Mógł siedzieć z nią w jednym pokoju i nie wpadał w panikę. Może, przebywając w jej towarzystwie, pozbędzie się zahamowań i wróci do normy? Poza tym podziwiał ją za odwagę. Dziewczyny, z którymi się dotąd spotykał, nie wytrzymałyby godziny na ulicy. Widać, że była twarda, choć jednocześnie miała w sobie kobiecą wrażliwość.

- Mam wolne mieszkanie nad garażem. Możesz tam mieszkać, jak długo zechcesz.

Przez chwilę miał wrażenie, że ją przekonał, lecz nagle Tina pokręciła głową.

- Nie, to niemożliwe. Nie mam pieniędzy, żeby ci zapłacić.

- Oddasz mi, kiedy zarobisz.

- A jeśli mi się nie uda? Co wtedy? Nie mogę wykorzystywać twojej gościnności. Chyba że...

- Chyba że co?

Tina pokręciła głową.

- Nie, zapomnij. To głupi pomysł.

- Powiedz.

- Pomyślałam, że może potrzebujesz kucharki.

- Umiesz gotować? - Tyler spojrzał na nią zaskoczony.

- Pochodzę z włoskiej rodziny, więc to chyba oczywiste, że gotuję.

Dla Tylera nie było nic wspanialszego niż piękne kobiety i dobre jedzenie. Sam nie lubił jednak gotowania, a to, co robiła matka, smakowało jak papier.

- Ta oferta dotyczy kolacji, czy śniadania też wchodzi w rachubę?

- Chcesz, żebym robiła też śniadania?

- Oczywiście. Uważam, że gotowanie śniadań i kolacji przez miesiąc wystarczy za czynsz. Prawdę mówiąc, w zamian powinienem ci odstąpić cały dom.

- Bez przesady. - Tina uśmiechnęła się skromnie. - Mogę zostać w mieszkaniu. Nie potrzebuję dużo miejsca.

- Jak chcesz, ale obawiam się, że ja na tym bardziej skorzystam.

- Mogę nadal sprzątać?

- Oczywiście.

- I za miesiąc nie powiesz mi, że chcesz iść ze mną do łóżka?

Na to pytanie mógł odpowiedzieć bez wahania.

- Możesz być tego pewna.

- Obiecujesz? - spytała Tina, patrząc mu w oczy.

- Obiecuję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził go zapach świeżo parzonej kawy. Ty przewrócił się na drugi bok i spojrzął na budzik. Jego mama często robiła mu niespodzianki, przychodząc bez zapowiedzi, ale nawet dla niej siódma trzydzieści to była zbyt wczesna pora. Przeciągnął się i bezwiednie podrapał po piersiach. Nagle syknął z bólu, przypominając sobie wczorajsze nieporozumienie. Zapach jedzenia dochodzący z kuchni sprawił, że poczuł głód. To z pewnością nie była jego matka. Do sypialni doszła woń smażonego boczku. Choć Ty spał mniej niż sześć godzin, poderwał się i szybko wziął prysznic. Po dziesięciu minutach był czysty, ogolony i ubrany. Szybkim krokiem zszedł na dół.

Nad kuchenką stała Tina, drewnianą łyżką mieszając w garnku. Kiedy wszedł, uśmiechnęła się. Tina poszła spać grubo po północy, ale mimo to wyglądała na wypoczętą. Wilgotne włosy spięła w luźny kok, z którego wymykały się niesforne kosmyki. W dzinsach, tenisówkach i różowym swetrze nie wyglądała na więcej niż siedemnaście lat. Była pełna dziewczęcego uroku. Dziwne, że na jej widok Ty nie odczuł palpacji serca.

- Dzień dobry - odezwała się. - Nie masz mi za złe, że się tak rządzę? Chciałam jak najszybciej zrobić śniadanie.

- Świetnie - odparł Ty.

Wyjął z szafki kubek i nalał sobie kawy.

- Wygodnie ci w mieszkaniu?

- Bardzo. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam się wyspać.

Ty wlał do kubka śmietankę i zamieszał. Kawa była w sam raz. W ekspresie był jeszcze cały dzbanek. Ty pomyślał, że ubił wczoraj świetny interes.

- Lodówka jest pusta, musiałam improwizować. Lubisz omlety?

- Oczywiście. Kiedy ma się matkę, która gotuje tak jak moja, można umrzeć z głodu albo nauczyć się jeść wszystko.

- Naprawdę tak źle gotuje?

- Gorzej być nie może, ale ma dobre chęci. Tina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przygotowałam spis dań oraz listę rzeczy, które trzeba kupić.

Tyler myślał, że Tina będzie gotować zwyczajnie wykorzystując to, co jest w domu. Nie zdawał sobie sprawy, że tak poważnie potraktuje swoje zajęcie.

- Zjem wszystko, co przygotujesz, ale jeśli chcesz, możemy podjechać do supermarketu.

- Siadaj, zaraz będzie śniadanie.

Ty z niecierpliwością czekał, aż Tina nałoży mu na talerz omlet. Na wierzchu był stopiony żółty ser i kawałki smakowicie przypieczonego boczku, zaś obok smażone ziemniaki. Kiedy Tyler wziął pierwszy kęs, poczuł się jak w niebie.

- Wspaniale.

Tina uśmiechnęła się z dumą, jakby jego opinia miała dla niej wielkie znaczenie. Nie zdawała sobie sprawy, że sprawi mu taką przyjemność.

Po chwili zapytał:

- Nie jesteś głodna?

- Zjadłam coś wcześniej. Nie chciałabym się narzucać.

- Wcale się nie narzucasz. Jedyna rzecz gorsza od wyczynów mojej matki to jedzenie w samotności. Moja siostra Emily może ci opowiedzieć, jak często wpraszam się do niej na kolację - powiedział i wskazał jej krzesło. -Usiądź, proszę.

Tina przycupnęła na brzegu. Była tak blisko, że Ty poczuł zapach mydła i szamponu na jej włosach. Pamiętaj, że masz ją traktować jak siostrę, przypomniał sobie.

- Opowiedz mi coś o sobie - odezwał się po chwili. -Skąd jesteś?

- Z Filadelfii.

- Mieszkałaś z ciotką?

- Przeprowadziłam się do niej, kiedy moja mama zachorowała.

Gdy zmarła dwa lata później, ciocia Louise przejęła nade mną opiekę.

- Na co zmarła twoja matka?

- ALS, stwardnienie zanikowe boczne.

- Przykro mi.

Rzeczywiście wydawał się zasmucony. Dla Tiny najboleśniej było to, -że przez te wszystkie lata wspomnienie matki stało się odległe i niewyraźne.

- Ciocia Louise była dla mnie bardzo dobra, dlatego gdy dostała udaru, chciałam jej pomóc. Miałam dwanaście lat, ale nauczyłam się gotować i sprzątać. Gdy skończyłam siedemnaście lat, ciocia przeszła kolejny udar i od tej pory potrzebowała ciągłej opieki. Dla niej zrezygnowałam ze szkoły.

Ty wziął łyk kawy, po czym sięgnął po widelec i zaczął jeść. Połykał kolejne kęsy z taką rozkoszą, jakby od miesięcy nie miał nic w ustach. Tina patrzyła na niego z zachwytem.

- Skończyłaś szkołę? - spytał.

- Nie, ale otrzymałam świadectwo, bo skończyłam ją eksternistycznie. Przez kilka lat sieć internetowa była moim oknem na świat. Kuzyn Ray obiecał, że gdy ciocia umrze, zostawi mi pół domu i część majątku, ale ja nie robiłam tego dla pieniędzy. Ciocia okazała mi tyle serca, że chciałam jej się odwdziaczyć.

- Kuzyn cię okłamał?

- Tak. Dwa tygodnie po śmierci ciotki wystawił dom na sprzedaż i kazał mi być miłą. Powiedziałam mu, żeby wybił to sobie z głowy, a on na to, że nie mam wyboru, bo do niego należę i może ze mną robić, co zechce.

- Udało mu się?

- Próbował, ale go powstrzymałam.

- Jak?

- Będziesz się śmiał.

- To nie jest śmieszne.

- Uderzyłam go patelnią. Kąciki jego ust lekko zadrżały.

- Mosiężną patelnią - dodała.

Tyler starał się zachować poważną minę.

- Biegał za mną po całym domu, ale jest gruby i nie był w stanie mnie dogonić. Wbiegłam do kuchni, chwyciłam patelnię i kiedy wpadł zdyszany, uderzyłam go w głowę. Upadł jak długi, aż cały dom się zatrzęsł. Scena jak z kreskówki. Tyler spowaźniał.

- Kiedy to opowiadasz, brzmi komicznie, ale wtedy na pewno nie było ci do śmiechu. Musiał cię wystraszyć.

- Nie, byłam raczej zdegustowana. Przeraziłam się, dopiero gdy go uderzyłam. Najpierw pomyślałam, że go zabiłam, ale kiedy zobaczyłam, że oddycha, straciłam głowę. Mógł wezwać policję. Wrzuciłam do torby parę rzeczy i wzięłam trochę oszczędności. Niestety pieniądze szybko się skończyły. Oto cała historia.

- Wszystkie twoje rzeczy zostały w Filadelfii?

- Jeśli po nie wrócę, aresztują mnie.

- Kuzyn próbował cię zgwałcić. Nie jest na tyle głupi, by cię oskarżyć - zauważył Ty, rzucając serwetkę na talerz. - Śniadanie było wyśmienite.

Kiedy się uśmiechnął, Tina poczuła nagły przyływ ciepła. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, jaki jest przystojny.

- Jesteś pół-Włoszką, a skąd jest druga część twojej rodziny?

- Podobno ojciec jest z pochodzenia Hiszpanem.

- Nigdy go nie spotkałaś?

- On nawet nie wie, że istnieję. Mama poznała go, kiedy wyszedł z wojska. Spędzili razem kilka dni. Mama powiedziała, że zakochała się w nim na zabój i że dostała od niego najwspanialszy prezent: mnie.

- Sama ci to powiedziała?

- Nie. Zostawiła pamiętnik. Zaczęła go pisać, gdy zachorowała, żebym o niej nigdy nie zapomniała. Prosiła ciotkę, żeby mi go dała, kiedy skończę trzynaście lat.

- Jak się nazywa twój ojciec?

- Martin Lopez.

Ty wstał od stołu i zaniósł talerz do zmywarki.

- Jak go znalazłaś?

- Przez internet. Znam datę jego urodzenia, wiem, że pochodzi z Teksasu i wyszedł z wojska dziewięć miesięcy przed moim urodzeniem.

- To niewiele.

- Może, ale nie uwierzysz, ilu jest mężczyzn noszących to nazwisko.

- Jeśli był w wojsku, to mogłaś przeszukać archiwum.

- Archiwa wojskowe nie są dla wszystkich. Gotowi pomyśleć, że jestem rosyjskim szpiegiem. Zajęło mi to dwa lata, ale wyeliminowałam większość tropów i zostały mi tylko trzy. Pierwszych dwóch mężczyzn już sprawdziłam. Co do trzeciego okazało się, że zmienił adres. Mieszkają tam inni ludzie. Powiedzieli, że Lopezowie nie zostawili żadnego kontaktu, ale na pewno nadal są w tej samej dzielnicy. Niestety w książce telefonicznej nie ma żadnego Lopeza.

Ty oparł się o kuchenny blat. Wyglądał jak młody bóg. Wczoraj w nocy długo o nim myślała, leżąc w łóżku i wpatrując się w sufit. Było jej przykro, że użyła gazu pieprzowego, ale przede wszystkim pamiętała jego silne ramiona, gdy ją tulił pod prysznicem. Był pewny siebie, ale nie zaborczy. Zdawała sobie jednak sprawę, jak wiele ich dzieli. Ty był od niej starszy i dobrze wykształcony. Czowała się przy nim jak nieopierzona nastolatka.

- Zapytam kilka osób. Zobaczymy, co się da zrobić - zaproponował.

- Nie chcę, żebyś dzwonił do swojego detektywa.
- Nie muszę. Zajmuję się nieruchomościami, więc jeśli twój ojciec ma dom, znajdę jego hipotekę.
- Ile to potrwa?
- Dzień, może dwa - odparł, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem.

Jednak dla Tyny była to wielka sprawa. W jednej chwili mogły się zakończyć jej dwuletnie poszukiwania. Ty obiecał, że odnajdzie jedyną osobę, która mogłaby się o nią zatroszczyć. Dawał jej nadzieję na odzyskanie rodziny. Tina nie po raz pierwszy pomyślała, że Tyler jest jej prawdziwym bohaterem.

Była czwarta po południu, gdy terenowy samochód stanął przed wyremontowanym domem. Tyler zważnym krokiem wszedł na ganek, mając nadzieję, że za chwilę uczyni Tinę najszcześniejszą kobietą na świecie. Skarcił się w myślach, że powinien o niej mówić „dziewczyna”, ponieważ wyglądała bardzo młodo jak na swój wiek. Na tych sprawach znał się jak nikt inny. Otworzył drzwi i wszedł do środka, rozcierając zziębnięte ręce.

- Tino, gdzie jesteś? - zawołał, bojąc się, by znów się nie spotkać z wrogim przyjęciem.

- Tutaj! - zawołała. - Myję wannę.

Poszedł w kierunku, skąd dobiegł głos, po drodze z zadowoleniem obserwując postęp w pracy. Kuchnia lśniła czystością, a gdy otworzył lodówkę, nie było śladu po nieprzyjemnych zapachach.

Dywan został porządnie wyczyszczony, podobnie jak rolety i okna. Kiedy wszedł do łazienki, oślepiła go biel kafelków. Tina zawzięcie

szorowała wannę. Widząc jej kształtne pośladki, Ty poczuł nagle pożądanie. Przestraszył się, że jeśli się nie weźmie w garść, za chwilę wpadnie w panikę. Nie oczekiwał takiego widoku, ale szybko się uspokoił.

- Dom wygląda wspaniale - pochwalił Tinę, starając się nie patrzeć na jej ponętą sylwetkę.

Odwróciła się z uśmiechem.

- Dzięki. Zaraz skończę.

Miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Odkręciła wodę i zmyła resztki proszku ze ścian wanny. Rękawy bluzki miała podwinięte do łokci, a na rękach gumowe rękawiczki. Po chwili wyprostowała się i otarła pot z czoła. Kilka skręconych kosmyków opadło jej na oczy.

- Zrobione.

Ty wyjął z kieszeni pieniądze i odliczył trzy dwudziestodolarowe banknoty.

- Pomyślałem, że wolisz gotówkę.

Tina zdjęła rękawice i wrzuciła je do wiadra.

- Mówiłeś, że dostanę najniższą stawkę.

Powiedział tak, bo chciał się jej pozbyć.

- Poprzedniej sprzątacze płaciłem siedem dolarów za godzinę.

- Dajesz mi sześćdziesiąt dolarów, co znaczy, że chcesz mi zapłacić sześć i pół za godzinę. Nie chcę litości.

- Daj spokój. Weź je, proszę. - Zniecierpliwionym ruchem wyciągnął przed siebie rękę.

- Dziękuję - powiedziała, chowając zwinięte banknoty do kieszeni spodni.

Tyler zastanawiał się, kiedy spyta o ojca. Na pewno była ciekawa, co zdołał ustalić. Sam nie mógł się doczekać, kiedy jej przekaże wielką nowinę. Wiedział, że Tina będzie szczęśliwa. Po tym wszystkim, co przeszła, należało jej się coś od losu.

- Jesteś spakowana?

- Tak - odparła, wkładając kurtkę i biorąc na ramię plecak. - A co z rzeczami? - spytała, wskazując na środki czystości pozostawione w kuchennej wnęcie.

- Zabiorę je do biura.

Tina wyszła na dwór, a Ty zamknął drzwi.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytał.

- Muszę zrobić kolację, a przedtem zakupy. Chcę też zapłacić Mae za obiad.

Ty otworzył drzwi samochodu, po czym przeszedł na drugą stronę i zasiadł za kierownicą.

- Masz ochotę na kolację poza domem?

Nie mógł dłużej wytrzymać. Wyjął z kieszeni kawałek papieru z adresem Martina Lopeza.

- Możemy też pojechać gdzie indziej - stwierdził. Tina długo się wpatrywała w świstek, przygryzając nerwowo usta. Po chwili spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Jesteś pewien, że to on?

- Tak. Mieszka blisko mnie. Dziwne, prawda? - Tina nadal milczała, więc spytał: - Chcesz tam pojechać?

- Okropnie wyglądam - pożaliła się, wygładzając włosy i spoglądając na swoją przepoconą bluzkę.

- Możemy się zatrzymać po drodze, żebyś się przebrała - zasugerował.

- Szkoda, że nie mam się w co ubrać. Kiedy uciekałam z domu, nie było czasu, żeby wziąć wszystkie rzeczy. Mam tylko te dzinsy.

- Zgodzisz się, żebym ci kupił sukienkę?

- Nie, ale to miło z twojej strony.

- Posłuchaj, jeśli to naprawdę twój ojciec, nieważne, jak będziesz ubrana.

Tina siedziała w samochodzie obok Tylera, co chwilę sprawdzając w lusterku swój wygląd. Czasem nienawidziła swoich kręconych włosów. Każda próba uczesania ich kończyła się niepowodzeniem. Nigdy nie zdołała sobie zrobić modnej fryzury, z gładko przyczesanymi, prostymi włosami. Wyglądała tak... niepoważnie.

Pokazała swojemu odbiciu język i podniosła klapę.

- Nienawidzę swoich włosów - oznajmiła ze złością.

- Są bardzo ładne - odparł Ty. - Niepotrzebnie się denerwujesz.

Rzeczywiście była tak zdenerwowana, że nie mogła opanować drżenia rąk. Palce miała zimne jak lód. Kiedy pukała do drzwi poprzednich dwóch kandydatów na ojca, była spokojniejsza. Teraz jednak wiedziała, że to jej ostatnia szansa.

- Co będzie, jeśli on mnie znienawidzi albo wyrzuci za drzwi?

- To niemożliwe - odparł Ty pewnym głosem. Tina żałowała, że nie potrafi być tak opanowana.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się po chwili Ty, parkując przed małym, parterowym domem z cegły.

Światło na ganku było zapalone, jakby właściciele oczekiwali gości. Mimo że zapadał zmierzch, Tina zauważyła, że dom był zadbany, a przed wjazdem do garażu stały dwa nowe samochody.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła Tina.

Ty wyłączył światła i wyjął kluczyki ze stacyjki.

- Chcesz, żebym poczekał w samochodzie? - spytał. Tina nie mogła sobie wyobrazić, jak dotrze do wejściowych drzwi na trzęsących się nogach.

- Mógłbyś ze mną pójść?

- Oczywiście.

Kiedy szli w kierunku domu, Tina miała wrażenie, jakby wszystko się odbywało w zwolnionym tempie. Schowała drżące ręce do kieszeni kurtki. Nie czuła wiatru ani zimnego powietrza, które rozwiewało jej włosy. Była tak zdenerwowana, że potknęła się o stopień. Ty chwycił ją mocno za ramię i poczuł, że cała drży.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - pocieszył i nacisnął dzwonek.

Tina miała wrażenie, że minęła wieczność, nim ktoś podszedł do drzwi. Na dźwięk otwieranego zamka wstrzymała oddech. Po chwili poczuła na twarzy ciepły powiew z wnętrza domu. Pachniało kolacją.

- W czym mogę pomóc?

Zza uchylonych drzwi wyjrzała kobieta. Miała południowe rysy twarzy i wyglądała na czterdzieści kilka lat. Ubrana była elegancko, jakby właśnie wróciła z pracy.

Ty lekko pchnął Tinę przed siebie, ale ona nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. W końcu sam zrobił krok naprzód.

- Nazywam się Tyler Douglas, a to moja koleżanka Tina DeLuca. Szukamy Martina Lopeza.

- Tyler Douglas? Czy to pan jest właścicielem agencji nieruchomości? Marty to mój mąż.

- Możemy z nim porozmawiać? - spytał, a widząc jej wahanie, dodał: - Nie zabierzemy państwu dużo czasu.

- Właśnie siadamy do kolacji...

- Proszę - odezwała się Tina błagalnym głosem. Przebyła szmat drogi i nie mogła teraz odejść z kwitkiem. Musiała się dowiedzieć, czy tu mieszka jej ojciec. - To bardzo ważne - zapewniła.

Jej determinacja ostatecznie przekonała panią Lopez, bo zdjęła łańcuch i otworzyła szerzej drzwi, wpuszczając ich do środka.

- Marty! Ktoś do ciebie! - zawołała.

Tina i Ty weszli za panią domu do kolorowego pokoju. W salonie stał włączony telewizor. Dźwięk z głośników dobiegał do uszu Tiny jakby z oddali. Nagle pojawił się Martin Lopez. Myślała, że jest młodszy, może dlatego, że jej wyobrażenia oparte były na opisach z pamiętnika matki. Było w nim coś znajomego, coś, co sprawiło, że w jego twarzy bez trudu odnalazła siebie. Ty również musiał zauważyć podobieństwo, bo ścisnął ją za ramię.

- Sprawdź, czy nic się nie przypala - odezwała się kobieta.

Martin uśmiechnął się i pocałował żonę w policzek, po czym zwrócił się do Tiny i Tylera:

- Słucham?

Tina czuła, jak łomocze jej serce, ale zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Dobry wieczór. Nazywam się Tina i wydaje mi się, że jestem pańską córką.

- To pomyłka - odparł Martin Lopez, najwyraźniej zaskoczony. - Mam jedną córkę, nazywa się Lucy.

Czyżby Tina miała przyrodnią siostrę? To oznaczało, że miała też prawdziwą rodzinę.

- Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale czy dwadzieścia dwa lata temu był pan na przepustce?

Martin zmarszczył czoło.

- Dwadzieścia dwa lata temu kończyłem służbę. To nie mógł być przypadek.

- Czy był pan wtedy z wizytą u przyjaciół w Filadelfii?

- Tak, spędziłem u nich tydzień.

- Pamięta pan Carmelę DeLuca?

Bruzdy na jego czole stały się bardziej wyraźne.

- Niestety, nie kojarzę.

Tina wyjęła z kieszeni zdjęcie ukazujące matkę z małą córeczką na ganku przed domem. Carmela uśmiechała się promiennie.

- To ona.

Martin wziął do ręki zdjęcie i uważnie mu się przyjrzał.

- Rzeczywiście, jej twarz wydaje mi się znajoma - powiedział po chwili. - Pracowała w restauracji, prawda?

- Tak - odparła Tina, nie ukrywając radości.

Czuła, że zaraz padną sobie w ramiona. Odzyska rodzinę, ojciec stanie się jej przyjacielem, a z siostrą będą chodzić na zakupy.

- Tak, pamiętam. Zamówiłem wtedy kawę i trochę rozmawialiśmy. Był wieczór, akurat kończyła pracę, więc zaproponowałem, że odprowadzę ją do domu.

Tina nie wiedziała, jak spytać o dalszy ciąg historii.

- Zaprosiła pana do domu?

- Nie, pożegnaliśmy się na ganku, a potem wróciłem do hotelu.

Następnego dnia spotkałem się z kolegami z wojska, a potem wyjechałem.

Tina poczuła, że robi jej się słabo.

- Mama pisała o panu w swoim pamiętniku. Twierdziła, że spędziliście razem weekend i że byliście zakochani.

Martin wzruszył ramionami.

- Przykro mi, ale to nieprawda. Nie jestem twoim ojcem.

Ty wziął torbę z hamburgerami i pićciem, po czym wysiadł z samochodu. Choć Tina odmówiła jedzenia, lodówka była pusta i Ty liczył, że panna DeLuca wkrótce zgłodnieje. Martwił się o nią. Po wyjściu z domu Lopezów wyglądała na załamana i nie odezwała się ani słowem. Gdy stanęli przed domem, podziękowała mu za towarzystwo, obiecując, że rano zrobi śniadanie. Zaprosił ją do siebie, ale odmówiła. Chciała zostać sama, lecz Ty wiedział, że w takich sytuacjach ludzie wcale nie chcą i nie powinni być sami. Chciał ją jakoś pocieszyć. Trzymając w ręku jedzenie, stanął przed domem. W oknie paliło się światło, więc Tina jeszcze nie spała. Zapukał. Po chwili w oknie uniosła się zasłona i otworzyły się drzwi. W słabym

świetle twarz Tiny była ledwo widoczna. Ty podniósł do góry torbę z jedzeniem.

- Wiem, że nie jesteś głodna, ale na wszelki wypadek coś przyniosłem.

- Niepotrzebnie - wymamrotała tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Mogę wejść?

Po chwili wahania Tina wpuściła go do środka. Położył jedzenie na małym stoliku w kuchni. Leżało na nim kilkanaście zmiętych chusteczek higienicznych. Spojrzał na nią i zobaczył, że płacze. Musiał istnieć sposób, by ją pocieszyć. Jednak nic nie przychodziło mu do głowy. Nigdy nie czuł się taki bezradny. Tina usiadła na kanapie, podkuliła nogi i objęła je rękami. Ty usiadł obok.

- Mogę ci jakoś pomóc? - spytał.

Tina pokręciła głową, a łzy wciąż spływały jej po policzkach.

- Boję się - szepnęła.

Te słowa zaboląły Tylera tak, jakby ktoś ugodził go w serce. Nie mógł dalej siedzieć bezradnie i patrzeć, jak rozpacza. Przytulił ją, a ona objęła go mocno, jakby był jej ostatnią deską ratunku. Nagle uczucie bezsilności zniknęło. Wystarczyło być obok, przekonać ją, że nie jest sama. Ze zdziwieniem zauważył, że jest spokojny i opanowany. W ciągu jednego dnia Tina wyleczyła go z choroby, która go dręczyła przez trzy miesiące.

Nagle poczuł się jak normalny mężczyzna, a jednocześnie nie dręczyło go obezwładniające pożądanie. Nigdy nie był tak blisko z kobietą, nie kochając się z nią. Tak naprawdę, dotąd nie zaprzyjaźnił się z żadną swoją narzeczoną. Uczucie do Tiny było miłe i miało

wyzwalającą moc. Pogłaskał ją po włosach i zaczął lekko kołysać w ramionach, aż jej płacz ucichł.

- Jestem ofiarą losu - szepnęła z twarzą wciąż ukrytą w jego objęciach.

Odgarnął włosy z jej czoła. Były miękkie i puszyste.

- Miałaś ciężki tydzień - zauważył.

- Kiedy wszedł do pokoju, była pewna, że to ojciec - powiedziała rozżalonym głosem. - Dlaczego mama mnie okłamała?

- Może to on kłamie?

- Dlaczego?

- Nie wiem.

- Kiedy byłam w siódmej klasie, musieliśmy narysować drzewo genealogiczne naszej rodziny na wielkim plakacie. Z tego projektu miała być ocena na semestr. Nie zrobiłam go.

- Dlaczego?

- Nie mogłam. Ciocia Louise nie była moją krewną, tylko drugą żoną wujka mojej mamy. Nie miała żadnych dokumentów dotyczących mojej rodziny, a ja nawet nie znałam swojego ojca.

- Mogłaś to wytłumaczyć nauczycielowi. Na pewno by zrozumiał.

- Wstydziałam się. Trudno było się przyznać, że się nie ma rodziny. Mimo to przez te wszystkie lata żyłam nadzieją. Teraz nie mam nawet tego.

W jej oczach widać było prawdziwą rozpacz.

Co ja teraz zrobię? - spytała. - Nie mam domu, rodziny, pieniędzy ani wykształcenia. Nie mam nic.

- Masz dom. Możesz tu zostać, jak długo zechcesz.
- Nie mogę korzystać wciąż z twojej pomocy i całe życie pracować jako sprzątaczką.
- Zaczynij gotować i otwórz restaurację.

Tina popatrzyła na niego z uśmiechem. Choć miała czerwone oczy i różowy nos, wyglądała pięknie. Pogładziła go po policzku i spojrzała na niego tak, że trudno było nadal myśleć o niej jak o niewinnej dziewczynie.

Nie planował tego, co się później stało. Pochylił głowę i dotknął jej ust. W jednej chwili przysły dobre intencje, by pielęgnować braterską przyjaźń. Ty zapragnął jej tak, jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety. Poczuł, jak jej palce dotykają jego włosów, jak smak jej ust go zniewala, a zapach skóry potęguje pożądanie.

Gdy poczuł ostre ukłucie w sercu, wiedział, że za chwilę przestanie nad sobą panować. Jednak całowanie Tiny sprawiało mu taką przyjemność, że stłumił strach. Dobrze było znowu pożądać kobiety.

Przez chwilę namiętnie się całowali, gdy nagle Ty zerwał się, pozostawiając osłupiałą Tinę na kanapie. Fala pożądania ustąpiła panice. Z trudem oddychał i czuł, że za chwilę pęknie mu serce. Łapał powietrze jak ryba, jakby się dusił. Skroń pulsowała mu z taką siłą, że prawie nic nie widział. Wiedział, co się z nim dzieje, lecz nie był w stanie nic zrobić. Miał ochotę zwinąć się w kłębek i uciec, ale zamiast tego nerwowo chodził w kółko. Pot wystąpił mu na czoło, a bawełniana koszulka była cała mokra. Nagle zrobiło mu się strasznie zimno i zakręciło mu się w głowie. Wiedział, że jeśli nie opanuje

oddechu, zemdleje albo zwymiotuje. Zdawał sobie sprawę, że to atak paniki, lecz nie był w stanie racjonalnie myśleć. Czuł, że zbliża się koniec.

Oddychaj głęboko, podpowiadał mu wewnętrzny głos, ale było już za późno. Tina szybkim ruchem podała mu papierową torebkę, którą przytknął sobie do ust. Zamknął oczy i wziął kilka głębszych oddechów. Po minucie zawroty głowy zaczęły ustępować i przestało go boleć serce. Jednak najgorsze jeszcze nie minęło. Nadmiar adrenaliny sprawił, że zaczął się trząść. Silne dreszcze wstrząsały jego ciałem, odbierając siłę w nogach i ramionach. Czuł się tak, jakby był cały z waty.

Tina szybko zdała sobie sprawę, co się z nim dzieje. Pociągnęła go w stronę kanapy, zanim nogi odmówiły mu posłuszeństwa, i dzięki temu opadł na miękkie poduszki zamiast na twardą podłogę.

Ty poczuł się upokorzony. Co ona sobie o nim pomyśli? Znów zrobiło mu się niedobrze. Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Tina wraca z sypialni z kocem. Zatrzymała się kilka kroków przed nim.

- Muszę podejść, żeby cię okryć.

Ty skinął głową. Było mu coraz zimniej. Choć leżał skulony na tapczanie, wciąż się trzął. Kiedy Tina okryła go kocem, spytała:

- Lepiej? Przepraszam, to moja wina - powiedziała. Czuła się winna i to jeszcze bardziej go przygnębiło.

- Nie mów tak - wyszeptał przez zaciśnięte zęby. - Nie przepraszaj za coś, czego nie zrobiłaś.

-Gdybym cię nie pocałowała...

- To ja ciebie pocałowałem - przerwał jej. - To nie jest twoja wina. To ze mną jest coś nie tak.

Tina usiadła na kanapie naprzeciw Tylera.

- Często miewasz ataki paniki?

- Skąd wiesz, co to jest?

- Ciocia często je miewała po pierwszym udarze. Za pierwszym razem najadłam się strachu. Myślałam, że to zawał. Po trzecim razie rozpoznawałam już symptomy. W końcu lekarz przepisał jej małe dawki walium i wszystko wróciło do normy.

- Walium mi nie pomaga.

- Najlepiej będzie, jak wyjadę. Moja obecność tylko cię denerwuje.

- Tłumaczyłem już, że tu nie chodzi o ciebie. Zachowuję się tak przy każdej kobiecie - powiedział, pocierając rękoma spoconą twarz.

Nie chciał wyjawić prawdy, bo była zbyt upokarzająca. Jednak z drugiej strony, jeśli Tina jej nie pozna, będzie siebie obwiniać o to, co się stało. A przecież wniosła do jego życia tyle dobrego. Gdyby jej nie pocałował, nic by nie zaszło.

- To nie ma z tobą nic wspólnego. Coś mi się kiedyś przytrafiło i od tamtej pory nie jestem sobą.

- Przeżyłeś szok?

-Tak.

Nadal trząśł się z zimna. Choć serce nieco się uspokoiło, wciąż czuł paniczny strach.

- Opowiedz mi, to ci ulży - zaproponowała Tina.

Nikommu o tym nie mówił, nawet Mattowi. Jednak najadł się już tyle wstydu przy Tinie, że przestało mu na czymkolwiek zależeć. I tak po tym wszystkim miała go za nic.

- Byłem z kobietą i nie mogłem się z nią kochać. Tina nic nie powiedziała, nie wyśmiała go. Patrzyła w skupieniu, czekając na dalsze słowa.

- Miałem ciężki tydzień. Wreszcie nadszedł piątek, więc postanowiłem wyjść na miasto i się upić. Tak zrobiłem. W nocy spotkałem dziewczynę, z którą kiedyś chodziłem w szkole. Rzucił ją narzeczony i bardzo chciała się na nim zemścić.

Brwi Tini lekko się uniosły.

- Wiem, że to brzmi okropnie. Zabrałem ją do domu. Na początku wszystko szło świetnie, ale chyba za dużo wypilem. Próbowaliśmy wszystkiego, ale nie dałem rady.

- Jak to przyjęła?

- Zwymyślała mnie.

Tina nie prosiła o szczegóły, widząc, że Ty nie pali się, by drażnić temat. Trudno mu było opowiadać o upokorzeniu. Dziewczyna wyśmiała go i nazwała gejem. To było najłagodniejsze określenie, jakiego użyła. Potem już nie przebierała w słowach.

- To zrozumiałe, była zdenerwowana - skwitowała Tina. - Najpierw rzucił ją chłopak, a potem przygodnie spotkany facet dał jej kosza.

- Przecież ja jej nie dałem kosza - odparł, siadając na kanapie.

Czuł się znacznie lepiej. Przy Tinie nawet upokorzenie zdawało się słabsze. Była pełna zrozumienia. Myślał, że zacznie się nad nim użalać, ona zaś zachowała się racjonalnie i dojrzałe.

- Przedtem nie miałeś problemów z seksem?

- Nie, nigdy. Dziewczyny nigdy nie narzekały. Wręcz przeciwnie.

- Nie myślałeś, żeby pójść na terapię?

- Nie ma mowy - rzucił, kręcąc stanowczo głową. - Nie potrzebuję psychiatry. Nie będę rozmawiał z obcymi ludźmi. Dam sobie radę.

- A jeśli nie?

Ty nie chciałeś o tym nawet myśleć. Dotąd ze wszystkim dawał sobie radę, dla niego poprzeczka nigdy nie była zbyt wysoko. W szkole pobił niemal wszystkie sportowe rekordy, ukończył studia z wyróżnieniem i w wieku dwudziestu pięciu lat zarobił swój pierwszy milion. Na pewno sobie poradzi. Może zajmie mu to więcej czasu, ale gdy zrozumie przyczynę choroby, szybko ją zwalczy.

- Czy to ci się przytrafia, gdy jesteś z kobietą, czy... hm... kiedy się sam zabawiasz?

Nie mógł uwierzyć, że zadała mu takie pytanie. Był tak zawstydzony, że milczał przez chwilę. Cała szyja pulsowała mu ze zdenerwowania.

- Udaje mi się tylko wtedy, kiedy to robię sam - wydusił wreszcie.

- Czyli z fizycznego punktu widzenia wszystko w porządku - odparła. - Teraz musisz się tylko pozbyć strachu.

Szkoda, że to nie było takie proste.

- Mogę ci pomóc.

- Słucham? - Ty zmrużył oczy.

- Przy mnie czujesz się bezpiecznie, prawda? To znaczy, dopóki się nie całujemy.

Miała rację. Było to dziwne, lecz przy niej mógł mówić o wszystkim. Wiedział, że go nie wyśmieje. Kiwnął głową.

- Ufasz mi?

- Wiesz, że są różne rodzaje zaufania. Co innego podlewać komuś kwiatki, kiedy jest na wakacjach, a co innego...

- Wierzysz, że cię nie zranię? - przerwała mu Tina.

-Tak.

Była taka słodka, że nie mógł sobie wyobrazić, by chciała komukolwiek zrobić krzywdę. Wyjątkiem był kuzyn Ray, ale on zasłużył sobie na gorszą karę niż uderzenie patelnią.

- Podobam ci się? - ciągnęła Tina.

- Gdybyś mnie nie pociągała, nic by się nie wydarzyło. Tina przez chwilę patrzyła na niego zamyślona. Potem nagle posłała mu promienny uśmiech. Ty zrozumiał, że wpakował się w niezłe tarapaty.

- Masz szczęście, bo wiem, co możemy zrobić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co chcesz zrobić?
- Odczarować cię.

Ty patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Tina zrozumiała, że przekonanie go do jej pomysłu nie będzie proste. Żeby plan się powiódł, Tyler powinien się przestać kontrolować, a to było obecnie dla niego najtrudniejsze. Był też wyjątkowo uczulony na punkcie seksu, inaczej incydent z byłą dziewczyną nie zrobiłby na nim wrażenia. Tak bardzo pragnął zmazać winę, że wciąż o tym myślał.

Tina była przekonana, że zdoła w odpowiedni sposób przedstawić mu swój plan.

- Aż się boję zapytać, co to oznacza - odezwał się wreszcie Ty.
- Chodzi o to, żebyś zapomniał wszystko, co wiesz o seksie, i nauczył się go na nowo.

- W jaki sposób?
- Zaczęlibyśmy od podstawowych rzeczy, jak trzymanie się za rękę. Potem, jeśli to nie będzie już budziło w tobie lęku, przejdziemy dalej.

Ty zmarszczył czoło. Przynajmniej wiedziała, że uważnie jej słucha.

- Co masz na myśli?
- Będziemy przebywać blisko siebie. Potem zaczniemy się całować.

Na samą myśl o tym, jak Ty potrafił całować, zrobiło jej się gorąco.

- A potem?

- Zaczniemy się dotykać.

Ty zdawał się coraz bardziej zainteresowany.

- Kto będzie dotykał, ty czy ja? - spytał.

- Oboje.

Na wspomnienie pieszczot Tylera, poczuła wewnętrzne ciepło. Jeśli miał taką samą wprawę w dotykaniu co w całowaniu, zapowiadało się wspaniale. Tyler nerwowo przełknął ślinę.

- Gdzie dokładnie będziemy się dotykać? - drażył temat.

- Wszędzie - odparła Tina obojętnym głosem. - Ale do tego jeszcze daleka droga - dodała, widząc w jego oczach panikę. - Wszystko w swoim czasie.

Widoczne na jego szyi jabłko Adama poruszało się nerwowo.

- A kiedy ten etap też będziemy mieli za sobą? - nie dawał za wygraną. - Jak daleko będziemy się mogli posunąć?

Jak daleko? Na pewno nie zamierzała strzec swej cnoty do ślubu lub do czasu, gdy naprawdę się zakocha. Była jeszcze dziewicą, bo tak się ułożyło jej życie. Z drugiej strony nie zamierzała zmieniać tego stanu na siłę. Była pewna, że wyczuje moment, kiedy będzie gotowa.

- Wszystko w swoim czasie - odparła.

Ty był najwyraźniej zadowolony z takiej odpowiedzi. Przez chwilę milczał, po czym spytał:

- Dlaczego to dla mnie robisz?

- Ty pomogłeś mnie, więc ja pomogę tobie.

Opuścił głowę na poduszki i przetarł oczy. Zrobiło mu się gorąco, więc odrzucił koc. Oddech miał znów miarowy, a na bladej dotąd twarzy pojawiły się rumieńce. Najwyraźniej towarzystwo Tiny działało na niego kojąco. Ufał jej, choć wahał się, czy przyjąć oryginalną ofertę pomocy. Tina czuła się zagubiona. Nie wiedziała, co powinna zrobić i dokąd pójść. Mieszkając u Tylera, miałyby czas, żeby podjąć decyzję co do swojej przyszłości. Kiedy jej własny ojciec się jej wyrzekł, być może przyszedł czas na samodzielność.

- To co? Zgadzasz się? - spytała.

Ty położył łokcie na kolanach, opierając głowę na rękach.

- Choć twoja propozycja brzmi dziwnie, to ma sens. Sam nie wiem...

- Podaj mi rękę.

Rzucił jej niepewne spojrzenie. Tina położyła dłoń obok niego na kanapie.

- Nic nie musisz. Żadnych zobowiązań. Po prostu mnie dotknij.

Ty posłusznie wykonał polecenie. Tina nie poruszyła się, nic nie powiedziała, tylko pozwoliła, by się przyzwyczaił do ciepła jej skóry. Na początku Tyler był spięty, ale po chwili się rozluźnił. Pogłaskał nawet wierzch jej dłoni kciukiem.

- Widzisz, najważniejsze to się nie denerwować - odezwała się Tina.

Jednak Ty nadal nie był do końca przekonany.

- Na pewno tego chcesz? - spytał. - To trwa już kilka miesięcy i jest coraz gorzej. Nie wiem, ile czasu będę potrzebował, żeby się wyleczyć.

- Prawdę mówiąc, moje doświadczenia z mężczyznami ograniczają się do całowania na tylnym siedzeniu samochodu, więc ja też potrzebuję czasu.

Ty uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- Dwudziestojednoletnia dziewczica? To w dzisiejszych czasach rzadkość.

- Tak wyszło. Wcale tego nie chciałam.

- Dziwne. Każdy normalny facet chciałby cię zaciągnąć do łóżka.

Czuł, że jemu też się to w końcu uda. Nie teraz, ale za jakiś czas. Żadna dziewczyna nie zdołała się oprzeć jego uwodzicielskim spojrzeniom. Niebawem zdrowy rozsądek ustąpi miejsca nieokiełznanemu pożądaniu. Gdyby był zdrow, zdobyłby ją w ciągu tygodnia.

- Ale cieszę się, że ja tego nie zrobiłem - dodał po chwili.

Przesuwał delikatnie palcami wzdłuż wnętrza jej dłoni.

Gdyby Tina nie знаła jego historii, pomyślałaby, że próbuje ją uwieść. Gdzieś w środku czuła rodzące się pożądanie. Ty oczarował ją bez najmniejszego wysiłku.

- Podobasz mi się - mruknął, wciąż wodząc palcem po jej dłoni.

- Cieszę się, że zostaliśmy przyjaciółmi i nie poszliśmy od razu do łóżka.

Była nim coraz bardziej zauroczona. Dokładnie wiedział, co mówić, by się stała bezbronna i we wszystko uwierzyła.

- Masz piękną linię życia - zauważył. - Mam wrażenie, że nasze linie życia bardzo się do siebie zbliżyły.

Tina nie od razu zrozumiała sens jego słów.

- To znaczy, że się zgadzasz? Tyler zaśmiał się.

- Staram się znaleźć jakiś argument przeciw, ale nie potrafię.

Jestem zmęczony i czuję się, jakbym nie był pełnowartościowym facetem. Zrobię wszystko, by się wyleczyć. Zgadzam się.

- Jakie zapachy! - zachwycił się Ty, zaglądając Tinie przez ramię.

Stała nad garnkiem z sosem do spaghetti. Ty nie odważyłby się na taką bliskość, gdyby nie wczorajsza rozmowa. Czuł kwiatowy zapach mydła i nutę dziecięcego pudru na jej skórze. Mimo to oddychał spokojnie, serce nie biło mu jak oszalałe i nie miał zawrotów głowy. Strach, który jeszcze kilka dni temu go paraliżował, teraz ustąpił. Uwierzył, że uda mu się powrócić do normalnego życia. Wczoraj rozmawiali do północy, zajadając zimne hamburgery. Kiedy wychodził, odprowadziła go do drzwi. Uśmiechnęła się i wzięła go za rękę. Wiedział, że bez jego zgody nie zrobi kolejnego kroku. Nie oczekiwała nawet pocałunku na dobranoc. Wystarczył dotyk dłoni.

Miał wrażenie, jakby się cofnął do czasów szkoły podstawowej, gdy po raz pierwszy przechadzał się po boisku, trzymając za rękę dziewczynę. Wtedy wydawało mu się to szczytem nieprzyzwoitości, a dziewczynki kojarzyły mu się z czymś pociągającym, ale i niebezpiecznym. Właściwie ten stan trwał do dziś. Jedynie Tina nie budziła w nim skrajnych emocji. Nie bawiła się w kotka i myszkę, nie prowadziła ukrytych wojen. Była najmiłszą i najuczciwszą kobietą, jaką w życiu spotkał. A do tego była wspaniałą kucharką. Wyciągnął rękę po łyżkę, ale Tina lekko go uderzyła.

- Boli! - krzyknął. - Chcę spróbować.

- Zepsujesz sobie niespodziankę - odparła Tina, odpychając go od kuchenki. - Zrób coś pożytecznego. Denerwuje mnie, jak tak nade mną stoisz.

- Nic na to nie poradzę. To dla mnie nowość. Mama nigdy dobrze nie gotowała, a co dopiero Emily.

Tina wsypała do garnka szczyptę soli, po czym wrzuciła makaron.

- A ty nie gotujesz? - spytała, mieszając, aż wszystkie nitki zanurzyły się w wodzie.

- To chyba rodzinne - przyznał, wdychając słodki aromat przypraw.

Znów zbliżył się do Tyny. Zastanawiał się, co pachniało bardziej smakowicie: kucharka czy jej potrawa. Czując przyływ energii, położył rękę na jej ramieniu. Uniosła głowę i uśmiechnęła się. Jej kręcone włosy były spięte z tyłu w luźny kok, odsłaniając łagodny łuk między szyją a ramieniem. Nie mógł się doczekać, gdy złożył na jej oliwkowej skórze pierwszy pocałunek. Był pewien, że Tina smakuje lepiej od każdej potrawy. Przesunął lekko rękę i koniuszkiem palca dotknął jej nagiej szyi. Poczul, że zadrżała, i jego serce momentalnie odpowiedziało szybszym biciem. Niepotrzebnie się spieszył. Cofnął rękę, bo nie czuł się jeszcze gotów na takie pieszczoty. Mimo to był wdzięczny Tinie, że pozwalała mu stać blisko i się dotykać, nawet jeśli się to ograniczało do niewinnego trzymania za ręce. Mógł siedzieć z nią w pokoju i rozmawiać o pracy, kinie, czymkolwiek, bez konieczności uwodzenia jej.

Budzik przy kuchence zadzwonił i Tina wyłączyła piekarnik. Gdy go otworzyła, po kuchni rozszedł się aromat czosnku i topionego masła. Schyliła się, by sprawdzić, czy potrawa jest gotowa. Obcisłe dzinsy podkreślały jej zgrabne pośladki. Choć była drobna, miała piękne, kobiece kształty. Pod szeroką bluzą trudno było je dostrzec, ale Tyler miał wprawne oko. Przypomnił sobie, że Tina nie ma ubrań na zmianę, bo cały jej dobytek został w domu cioci Louise. Trzeba było coś z tym zrobić.

- Za pięć minut będzie gotowe - oceniła Tina. - Proszę, nakryj do stołu.

Ty otworzył szafkę i wyjął dwa talerze.

- Pod koniec tygodnia muszę wyjechać służbowo. Może pojedziesz ze mną? Wyruszymy w sobotę rano, przenocujemy i wrócimy w niedzielę,

- Co to za sprawa?

- Nieporozumienie w sprawie domu.

Przede wszystkim musiał się rozmówić z pewnym opasłym draniem. Miał nadzieję, że kuzyn Ray będzie na tyle niegrzeczny, by Ty bez wyrzutów sumienia mógł mu dać w pysk. Nie pochwalał siłowych rozwiązań, lecz w tym przypadku sprawca zasłużył na karę.

- Podróż potrwa około ośmiu godzin. Chętnie spędziłbym ją w twoim towarzystwie.

Tina wyjęła z piekarnika chleb czosnkowy.

- Dobrze, pojedę - przystała.

Ty rozłożył talerze, a Tina przyniosła jedzenie. Kiedy usiedli do stołu, z niecierpliwością wyciągnął rękę po kawałek gorącego pieczywa, gdy nagle rozległ się dzwonek.

- A to kto? - rzucił ze złością. Tina spojrzała na niego rozbawiona.

- Rozłożę resztę rzeczy, a ty zobacz, kto przyszedł. Mruczając coś pod nosem, poszedł otworzyć drzwi.

W tym czasie Tina nałożyła na jego talerz wielką porcję spaghetti, groszku i kawałek chleba. Makaron poliała sosem i posypała parmezanem. Rano spisała listę potrzebnych rzeczy i po pracy razem z Tylerem zrobili zakupy w pobliskim sklepie. Ludzie dziwnie im się przyglądali, ale Ty zachował się jak prawdziwy dżentelmen i przedstawiał Tinę jako znajomą, zamiast trąbić wszem i wobec, że jest jego sprzątaczką i kucharką. Tina nie wstydziała się swojej pracy, ale obawiała się, że ludzie będą się dopatrywać w ich znajomości czegoś innego. Była młoda i niedoświadczona, ale nie naiwna. Widziała, że Ty jest lubiany, wszyscy go szanują i podziwiają. Zdawała sobie sprawę, że dzieli ich klasowa przepaść. Stara dzielnica Cape Cod, gdzie mieszkał, niemal w całości została odnowiona, a jego dom został urządzone ze smakiem, choć nieco pretensjonalnie. Trawnik przed domem był zadbane, co świadczyło o tym, że zajmował się nim wynajęty ogrodnik.

Tina usłyszała w korytarzu głosy. Kiedy podniosła głowę, ujrzała Tya ze starszą kobietą. Była niska, szczupła i bardzo do niego podobna. Miała takie same jasne włosy i niebieskie oczy. Jednak na wyglądzie ich podobieństwo się kończyło. W porównaniu z synem

zachowywała się wyjątkowo oschle i sztywno, co podkreślał jej drogi dwuczęściowy kostium. Tapirowane włosy tworzyły coś w rodzaju pokrytego lakierem hełmu, którego nie rozwiałby nawet huragan. Gruba warstwa makijażu sprawiała, że jej twarz wyglądała jak maska, a naciągnięte powieki zdradzały niejedną wizytę u chirurga plastycznego.

Ciotka Louise nazwałaby ją paniusią. Kobieta zmierzyła Tinę surowym wzrokiem, a w jej spojrzeniu była nieskrywana pogarda. Nagle Tina przypomniała sobie, kto patrzył na nią w ten sposób. Kobieta w restauracji Mae. Tamtej feralnej nocy matka Tylera siedziała tuż obok, kiedy Tina nie mogła znaleźć pieniędzy, by zapłacić za kolację.

- Proszę, jest tutaj - powiedział Ty. - Tino, poznaj moją mamę.

Trudno będzie wyjaśnić pani Douglas, co bezdomna dziewczyna robi w mieszkaniu jej syna. Ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie matka Tylera musiała być świadkiem najbardziej upokarzającej sceny w jej życiu.

- Pewnie jest pani zdziwiona, że tu jestem - zaczęła Tina.

- Bardzo - odparła pani Douglas, nie ukrywając bezgranicznej pogardy.

- Znacie się? - wymamrotał Ty, patrząc bezradnie to na jedną, to na drugą.

- Tak. Siedziałyśmy obok siebie w restauracji, kiedy zabrakło mi pieniędzy, by zapłacić za kolację - wyjaśniła Tina.

- To jakaś naciągaczka. Nie rozumiem, jak mogłeś ją wpuścić do domu - odezwała się matka Tylera.

Wieczór nie zapowiadał się przyjemnie. Ty dotknął ramienia matki.

- Powiedziałem już, że Tina jest moją kucharką - wyjaśnił spokojnie. - To, co się stało u Mae, było zwykłym nieporozumieniem. Następnego dnia Tina uregulowała rachunek.

Pani Douglas była nieprzejednana.

- To ty za nią zapłaciłeś.

- Nie, Tina sama zapłaciła - odparł spokojnie, niezbyt przejęty opryskliwym tonem matki.

- Nie rozumiem, po co ci kucharka - obruszyła się pani Douglas, jakby obecność Tiny w domu syna osobiście ją dotknęła. - Przecież możesz zawsze zjeść u nas.

- Ja jej nie płacę za gotowanie. Tina gotuje w zamian za wynajęcie mieszkania.

Pani Douglas wydała stłumiony okrzyk, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak dwa spodki.

- Ona tu mieszka? Przecież to jeszcze dziecko. Co ludzie pomyśla?

Tina czuła, że nie polubi tej kobiety, nawet gdyby chciała.

- Za bardzo się przejmujesz - powiedział Ty i objął ją ramieniem. - Właśnie siadaliśmy do kolacji. Może się przyłączysz?

Pani Douglas rzuciła nowej kucharce piorunujące spojrzenie, po czym pozwoliła synowi odprowadzić się do drzwi. Tina nagle poczuła się zmęczona i usiadła na krześle. Nie zrobiła nic złego i nie rozumiała, czym sobie zasłużyła na takie traktowanie. Paradoksalnie czuła się winna. Po chwili wrócił Ty.

- Przepraszam za mamę - powiedział, ochoczo zabierając się do jedzenia. - Potrafi być przykra.

- Nie lubi mnie.

- Przejdzie jej. - Ty wzruszył ramionami. - Siadajmy do kolacji, bo wystygnie.

Jego obojętny stosunek do matki nie uspokoił Tiny. Czowała się winna, choć nie za bardzo wiedziała dlaczego. Chciała zapomnieć o niemiłym zajściu, ale nie potrafiła zachować takiego spokoju jak Ty. Miała wrażenie, że powinna się za coś wstydzić, choć nie miała powodu, by ukrywać przeszłość. Nie podobało jej się, że pani Douglas traktuje ją z pogardą. Nie zastawiała sideł na Tylera, wiedząc nazbyt dobrze, że są z innych światów.

Po drugiej stronie stołu zachwycony Ty pałaszował makaron.

- To najwspanialsze danie, jakie kiedykolwiek jadłem. - Wskazał talerz. - Nie jesz?

Tina spojrzała na swój talerz. Zupełnie straciła apetyt.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wywieranie presji na kobiety nie było w jego stylu. Ten sam efekt Tyler osiągał urokiem osobistym. Jednak tym razem wiedział, że gdyby uprzedził Tinę, dokąd jada, nigdy by nie wsiadła do samochodu. Dlatego przemilczał cel podróży i przez całą drogę starał się ją zabawiać, by nie miała szansy o to spytać.

Jesień przyszła niemal z dnia na dzień. Czerwone, pomarańczowe i żółte plamy drzew migotały po obu stronach szosy wiodącej na południe. Dopiero po godzinie Tina spytała, dokąd jada. Na szczęście było już zbyt późno, by zawrócić.

- Nie chcę wracać do Filadelfii - powiedziała ostro, gdy w końcu wyjawiał jej cel podróży.

Przez całą drogę trzymali się za ręce i teraz jej uścisk stał się mocniejszy. Ty powtarzał sobie, że się dotykają, bo to część terapii, ale wiedział, że tak naprawdę sprawia mu to przyjemność.

- Mówiłeś, że jedziesz w interesach - odezwała się Tina ze strachem.

- To prawda. Jedziemy załatwić twoje sprawy.

- Co będzie, jeśli Ray wezwie policję?

- Nie zrobi tego. - Ty ścisnął ją za rękę. - Nie pozwolę cię skrzywdzić. Proszę, usiądź bliżej.

Odpięła pas i przesiadła się na środkowe siedzenie. Ty objął ją ramieniem. Siedzieli przytuleni tak jak wczoraj, gdy oglądali film. Na początku Tylera rozpraszał dotyk jej miękkich włosów, które muskały

jego brodę, i ciepło jej drobnego ciała. Zawsze tak pięknie pachniała czymś, co przypominało puder dla niemowląt, ale miało w sobie lekką nutę egzotycznego aromatu. Przez pół godziny czuł każdy jej ruch, każde drgnienie i oddech na swoim ramieniu. Wiedział, że nie mogą się posunąć dalej, ale musiał się do tej myśli długo przyzwyczajać. Najpierw pot wystąpił mu na czoło, a serce biło jak oszalałe. Był zły, że tak łatwo dawał się wyprowadzić z równowagi, ale po chwili uspokoił się. Było mu po prostu dobrze.

Kiedy tego wieczoru odprowadzał ją do drzwi, zdał sobie sprawę, że od czasów liceum nie zdarzyło mu się wytrwać do końca filmu w obecności kobiety. Seks był zdecydowanie ważniejszy. Wciąż nie mógł się nadziwić, że może przebywać w towarzystwie pięknej dziewczyny bez erotycznych podtekstów.

- Co zrobimy, jeśli się okaże, że Ray Wyrzucił moje rzeczy?

- Będzie ci musiał zapłacić - odparł Ty.

W ostatniej chwili powstrzymał się, by nie powiedzieć: bo w przeciwnym razie... Zamierzał dopilnować, by ten obrzydliwy typ zapłacił Tinie za wszystkie upokorzenia.

- To dziwne uczucie wracać do domu. Myślałam, że wyjeżdżam na zawsze.

- Tęsknisz?

- To tylko miejsce. - Tina wzruszyła ramionami. - Od śmierci mamy niewiele dobrego mnie tu spotkało. Od siedemnastego roku życia przyjaciele, znajomi, wszystko było w internecie. Jeśli tęsknię, to za tymi ludźmi. Niestety, kiedy uciekłam, nie mogłam zabrać komputera.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mam internet w domu. Możesz z niego korzystać.

- Nie miałam okazji. Cały czas jesteśmy razem.

- Męczyci cię to? - spytał z niepokojem.

- Oczywiście, że nie. Zawsze wolę kontakt z człowiekiem niż rozmowy w sieci. Dobrze mi z tobą.

- Dobrze? A nie cudownie, ekscytująco? - spytał prowokująco. - Tylko dobrze?

Tina wiedziała, że to nieprawda. Ty budził w niej namiętność, która przy pierwszej nadarzającej się okazji wybuchnie z niespotykaną siłą. Myśl o tym, co za jakiś czas Ty będzie z nią robił, przyprawiała ją o szybsze bicie serca i potęgowała ciekawość. Jedynie świadomość, że wszystko ma się toczyć powoli, kazała jej zachować rozsądek. W innym razie szybko straciłaby głowę.

- Dobrze to bardzo dużo - powiedziała. - Nigdy nie lubiłam przygód. Nauczyłam się doceniać proste rzeczy. Wiem, że dla facetów to brzmi jak ostrzeżenie, ale marzę, by zostać żoną i matką. Nie zrobię kariery, bo wiem, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Zawsze chciałam mieć dzieci. Widzisz, już cię wystraszyłam - dodała, patrząc z ukosa na Tylera.

- Nieprawda - odparł. - Ważne, by dzieci dorastały przy matce. Moja mama zawsze była w domu, choć od czasu do czasu angażowała się w akcje charytatywne. Ale masz rację, że kiedy dziewczyna zaczyna opowiadać o domu i dzieciach, uciekam, gdzie pieprz rośnie. Nie jestem jeszcze gotów, ale kiedyś też chcę mieć rodzinę.

Tina była przekonana, że Ty będzie wspaniałym mężem. Był czuły, dobry, myślał o innych, a przede wszystkim był uczciwy. Choć dotąd uganiał się za kobietami, tak przynajmniej siebie przedstawiał, była pewna, że gdy się zdecyduje na ślub, będzie swojej żonie wierny. Szkoda, że tyle ich dzieliło, bo Tina była o krok od zakochania się. Kto wie, może już się w nim zadurzyła?

Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu, wdychając dyskretny zapach jego wody po goleniu, który mieszał się z wonią skórzanych obić. Ciepłe powietrze z klimatyzacji lekko ogrzewało jej policzki i rozwiewało włosy. Przypomniała sobie, jak kiedyś jechała samochodem z matką. Było bardzo zimno i czuła, jak mróz szczypie ją przez cienkie spodnie. Musiała być bardzo mała, ale dokładnie pamiętała, jak pochyliła się do przodu, by się zbliżyć do ciepłego nawiewu. Po chwili gorące powietrze przedostało się przez wełniane rękawiczki i ogrzało jej zziębnięte palce. Mama prowadziła i nuciła coś pod nosem. Zawsze była uśmiechnięta i dużo śpiewała. Nawet gdy zachorowała, wciąż się uśmiechała do Tiny. Nie ukrywała przed Tiną swojego stanu, mówiła jej o wszystkim. Początkowo nie wyglądała źle. Czas pomiędzy diagnozą choroby a śmiercią matki w dziecięcym umyśle Tiny był jak nieskończoność. Przyszedł taki dzień, gdy mama nie mogła się już z nią bawić. Siedziała na ganku, uśmiechała się i klaskała z radości, gdy Tina szalała w ogrodzie. Potem przestała wychodzić na dwór. Leżała na kanapie i oglądała telewizję albo słuchała radia. Nie miała siły, by układać Tinę do snu. Ciocia Louise próbowała ją zastąpić, lecz nie znała tylu kołysanek i nie miała tak pięknego, czystego głosu jak mama. A gdy czytała Tinie bajki, nie

potrafiła tak wspaniale jak mama wcielać się w postacie. Wreszcie matka przestała wstawać z łóżka. Leżała drobna i blada, jej skóra przypominała pergamin. Tina bała się, że gdy jej dotknie, rozsypie się w pył. Zaczęła przychodzić pielęgniarka. W pokoju obok łóżka wstawiono dziwne maszyny z przewodami i probówkami, przez które sączyły się płyny. Kiedy mama otwierała oczy, patrzyła na Tinę niewidzącym wzrokiem. Potem przestała nawet podnosić powieki, gdy córka wymawiała jej imię.

- To nie potrwa długo - wzdychała ciocia Louise.

Mama miała dołączyć do dziadka i babci, którzy czekali na nią w niebie. Tina nie pamiętała pogrzebu, ale zapamiętała, że miała na sobie sukienkę obszytą koronką i ciasne, czarne trzewiki. Nie była smutna, gdyż od dawna jej powtarzano, że mama jest chora i pójdzie do nieba, a tam nie stanie się jej żadna krzywda. Mówiono, że w niebie ludzie unoszą się na obłokach, mają srebrne skrzydła i są szczęśliwi. Czasem Tina kładła się na trawie, wypatrując w chmurach mamy. Być może śmierć była zbyt skomplikowana dla tak małej dziewczynki. Dopiero gdy miała siedemnaście lat i musiała się opiekować ciotką, zrozumiała, czym jest cierpienie. Wkrótce zrozumiała też goręcość samotności. Ludzie, którzy mieli rodziny, nie doceniali swojego szczęścia.

- Nic nie mówisz - odezwał się Ty. - O czym myślisz?

- O rodzinie. Twoja jest bardzo zżyta?

- Mam siostrę bliźniaczkę, więc trudno o większą zażyłość.

Rodziców widuję kilka razy w tygodniu. Czasami mnie denerwują, ale to dobrzy ludzie. Emily miała z nimi cięższe życie.

- Dlaczego?

- Bo nie chciała się dopasować. Mama marzyła o dziewczynce, którą mogłaby ubierać w sukienki, a Emily chodziła po drzewach. Im bardziej mama nalegała, by się zmieniła, tym bardziej Emily się stawiała. Zawsze się kłócili.

- Ciebie mama nie próbowała zmienić?

- Nie musiała. Zawsze robiłem to, czego ode mnie oczekiwała. W szkole miałem piątki, zdobywałem medale, nigdy się nie wdawałem w bójkę. Byłem dobrym synem.

- Bardzo chciałeś sprostać jej wymaganiom.

- Wcale się o to nie starałem. Wszystko przychodziło mi tak łatwo.

Miał rację. Był chodzącym ideałem, choć nawet tacy ludzie mieli jakieś wady. Paradoksalnie, to właśnie jego pewność siebie stała się przyczyną obecnych problemów.

- Złoty chłopak - rzuciła złośliwie Tina.

- Chyba tak, chociaż głupio się z tym czuję. Jakbym zadzierał nosa.

- Nie zadzierasza nosa, ale to dużo wyjaśnia.

- Co mianowicie?

- Dlaczego nie radzisz sobie z przeciwnościami losu i tak bardzo przeżyłeś niepowodzenie z byłą przyjaciółką.

Ty zamilkł. Kiedy Tina podniosła głowę, zobaczyła jego napiętą twarz z charakterystyczną bruzdą pomiędzy brwiami. Było widać, że jest mu przykro. I pomyśleć, że nawet Ty miał słaby punkt.

- Powiedz mi, czy kiedykolwiek musiałeś na coś w życiu zapracować?

- Bardzo ciężko pracuję.

- Ale czy kiedyś miałeś poważny problem, który sam musiałeś rozwiązać? Czy czułeś się przegrany, zanim się spotkałeś z tamtą kobietą?

- Chyba nie - odparł po chwili namysłu.

- Nie oblałeś egzaminu w szkole, nie zmarnowałeś szansy w interesach? Może zawiodłeś rodziców?

- Może raz czy dwa, ale nie były to poważne sprawy.

- Czy byłeś świadkiem śmierci bliskiej osoby?

- Babcia zmarła, kiedy miałem trzy lata, ale nie pamiętam tego dokładnie.

- Czyli przed tą feralną nocą nie zdarzyło ci się właściwie nic przykrego?

- Chyba nie.

- To dlatego, kiedy spotkało cię niepowodzenie, nie wiedziałeś, jak sobie z nim poradzić. Zwykle ludzie uczą się tego w dzieciństwie, a ty nie miałeś na to szans. Nigdy się nie nauczyłeś rozwiązywać trudności, bo twoje życie było idealne.

- Idealne życie to dobra rzecz - zauważył, trochę urażony.

- Tak, ale czasem trudne chwile pozwalają bardziej docenić dobro, które nas spotyka.

Miała rację. Ty nigdy nie doceniał tego, co dostał od losu i jak wspaniale miał życie. Zrozumiał to dopiero wtedy, gdy przyszło pierwsze niepowodzenie. Przedtem chodził z głową w chmurach.

- Z tego, co mówisz, wynika, że jeśli miałem takie wspaniałe życie, teraz jestem skazany na klęskę - powiedział zdenerwowany.

- Oczywiście, że nie. Musisz się tylko nauczyć walczyć.

- Uważasz, że jestem słaby?

- To nie ma nic wspólnego ze słabością. Musisz się nauczyć tego, co nie było ci dane w dzieciństwie.

- To nie jest takie proste.

- Owszem, ale nie jest też niemożliwe.

Tina miała rację. Do tej pory zamiast próbować rozwiązać problem, uciekał od niego. Kiedy to nie pomogło, wpadł w panikę. Zastanawiał się, co by się z nim stało, gdyby nie spotkał Tyny. Co by było, gdyby nie dał jej pracy? Wolał sobie nie wyobrażać, jak wyglądałoby teraz jego życie. Na szczęście siedziała obok i tylko to się liczyło.

- Chyba nie ma nikogo w domu - ocenił Ty, parkując przed okazałym budynkiem na wysadzonej drzewami ulicy. Choć nie znał tutejszych realiów, był pewien, że dom jest wart dużo pieniędzy. Ciekawe, czy Tina zdawała sobie sprawę, jak bardzo kuzyn ją oszukał.

- Denerwuję się - szepnęła Tina, patrząc na zamknięte okiennice.

- Co będzie, jeśli Ray się pojawi, gdy będę w domu?

- Mam nadzieję, że to zrobi - odparł Ty. - Chętnie się nim zajmę. Najpierw spakujmy twoje rzeczy.

Wysiedli z samochodu i brukowaną alejką podeszli do drzwi. Wiatr rozdmuchiwał suche liście. Odgarniając rozwiane włosy, Tina sięgnęła po klucze w plecaku.

- Ten powinien pasować - sapnęła zdziwiona, gdy nie udało jej się przekręcić klucza.

- Zmienił zamki - domyślił się Ty. Co za drań! Jeszcze jedno przewinienie na jego długiej liście.

- Macie tu tylne wejście? - spytał.

- Myślisz, że tam nie zmienił zamka?

- Na pewno. Ale tam nikt nie zwróci uwagi, gdy wybiję szybę.

- Chodźmy stąd. Kupię nowe ubrania. Nie warto się narażać na nieprzyjemności.

- Nikt nas nie aresztuje. Masz przy sobie prawo jazdy z adresem zameldowania?

Tina kiwnęła głową.

- A więc jest dowód, że tu mieszkasz i masz prawo zabrać swoje rzeczy.

- Z tyłu jest ścieżka, ale musimy przejść od ulicy i okrążyć dom.

- Chodźmy! - Ty złapał ją za rękę.

- To też moje rzeczy - powiedziała Tina, otwierając kolejne tekturowe pudło. Były tam głównie ubrania. Nigdzie jednak nie mogła znaleźć komputera, a wszystko, co się znajdowało w jej biurku, znalazła w koszu na śmieci. Były to przede wszystkim informacje z internetu na temat ojca. Teraz okazały się niepotrzebne. Dom był ogołocony. Ze ścian znikały obrazy, podobnie jak większość mebli. Szafki w kuchni były puste. Zostało tylko parę pudeł, w tym rzeczy Tiny.

- Ray szybko się pozbył rzeczy po matce - stwierdziła ze smutkiem Tina.

W tym domu spędziła całe życie. Teraz nie było już ciotki Louise i skończyły się marzenia o odnalezieniu ojca. Myśl o samotności bolała ją tak bardzo, że z trudem oddychała. Po raz pierwszy od śmierci matki poczuła się sierotą.

- Chodź tu - powiedział Ty, przyciągając ją do siebie i głaszcząc po głowie.

Zawsze wiedział, co robić. Tina zamknęła oczy, było jej źle, gdy czuła, że ktoś się o nią troszczy. Jednak myśl, że nigdy nie będą razem, znów wprawiła ją w zły nastrój. Ty nigdy się nie dowie, ile dla niej znaczyła jego obecność. Nie miała siły mu tego powiedzieć, bo bała się swoich łez. Zamiast tego objęła go jeszcze mocniej, wsuwając ręce pod jego skórzaną kurtkę. Chciała poczuć jego siłę i bliskość. Była pewna, że Ty ją obroni, nawet jeśli mieli pozostać tylko przyjaciółmi.

- Chcę ci pomóc, ale nie mogę nic zrobić - przyznał Ty, całując ją w głowę. - Nie lubię się czuć bezradny.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Miał miękką skórę, na której wyczuwało się zarost. Tina z trudem oderwała usta od jego policzka. Nigdy sobie nie wyobrażała, że to ona będzie się musiała powstrzymać przed zdobyciem mężczyzny. Miała nadzieję, że teraz on przejmie inicjatywę i odda jej pocałunek. Patrzył na nią bez cienia zdenerwowania, którego się obawiała.

- To było miłe - rozmarzył się.

- Prawda? - szepnęła z uśmiechem.

- Możemy to powtórzyć? - spytał ku jej zaskoczeniu.

- Na pewno?

Objął rękami jej szczupłą twarz. Tina poczuła, że zaraz zemdleje.

- To się okaże - szepnął czule.

Próbując opanować drżenie nóg, wspięła się na palce i znów go pocałowała w policzek, tym razem bliżej ust. Ty zamknął oczy, a jego dłoń znalazła się w jej włosach. Kiedy odchyliła głowę, wciąż miał przymknięte powieki. Tina przestraszyła się, że posunęła się zbyt daleko, ale on szepnął:

- Jeszcze raz.

Chwyił ją delikatnie z tyłu głowy, kierując nią tak, by pocałowała go bliżej ust. Czują na skórze jego ciepły oddech i miłe łaskotanie zarostu. Położyła dłonie na jego piersiach. Przez gruby materiał czuła, jak mocno bije mu serce. Przestraszyła się, że poczyna sobie zbyt śmiało, ale jednocześnie pragnęła przedłużyć tę chwilę w nieskończoność. Po kilku sekundach niechętnie oderwała usta od jego policzka.

- To było miłe - powtórzył Ty. - Możemy to zrobić jeszcze raz?

Pochylił głowę i dotknął jej ust. Tinę ogarnęła tak silna fala pożądania, że z trudem się utrzymała na nogach. Najpierw jego usta delikatnie muskały jej wargi. Potem przyciągnął ją bliżej, a jego pocałunki stały się mocniejsze. Jej kobiece ciało z radością poddawało się każdej pieszczocie, a drobne palce coraz mocniej zaciskały się na jego flanelowej koszuli. Oddech Tiny stał się przyspieszony, a serce zdawało się rozsadzać ją od środka. Pragnęła go coraz bardziej, ale wiedziała, że musi nad sobą panować. Jeśli teraz zrobi jeden fałszywy

krok, Ty może się przestraszyć i wycofać. Teraz to na niej spoczywała odpowiedzialność za nich dwoje. Tina czuła na karku jego zaciskające się dłonie i coraz szybszy oddech. Wiedziała, że niebezpiecznie zbliżają się do ustalonej wcześniej granicy. Pozwoliła sobie na jeszcze kilka czułych pocałunków, po czym z najwyższym trudem cofnęła głowę. Kiedy jednak próbowała się wyzwolić z jego objęć, Ty przytulił ją mocniej, trzymając jej głowę pod swoją brodą. Czuła na policzku jego ciężki oddech.

-Ty?

- Wszystko w porządku - szepnął. - Wystarczy.

Tina zastanawiała się, czy to określenie pasuje do tego, co się wydarzyło. Dla niej na pewno nie było to wystarczające. Pragnęła czegoś więcej, nie mogła się doczekać kolejnego kroku.

- Nigdy przedtem nie całowałem się w ten sposób - odezwał się Ty. - To było takie... uroczyste. Śmiesz cię to?

- Wcale nie - zaprzeczyła, choć dla niej ten pocałunek był doznaniem czysto erotycznym.

Znów poczuła się przy nim jak niedoświadczona nastolatka.

- Nie pamiętam, kiedy się całowałem z kobietą, nie dotykając jej językiem - rzekł z zadumą Ty, bezwiednie bawiąc się kosmykiem jej włosów. - To niesamowite. Dotąd z nikim tak nie rozmawiałem.

Nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Czy chciał przez to powiedzieć, że traktuje ją jak przyjaciela, a ich związek jest dla niego czymś lepszym od poprzednich?

- Ja też lubię z tobą rozmawiać - odparła niepewnie.

- Pora zabrać do samochodu twoje rzeczy. Musimy jeszcze znaleźć nocleg - powiedział nagle, wypuszczając ją z objęć.

Tina zrozumiała, że musi mu dać więcej czasu.

- Masz rację - przyznała, cofając się o krok.

Chciała jak najszybciej opuścić dom, żeby raz na zawsze zamknąć ten rozdział swojego życia.

- Zabieramy wszystko, co tu jest? - spytał.

- Nie, tylko moje rzeczy i pudełko z fotografiami.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Dopóki nie stworzy prawdziwego domu, nie chciała wozić ze sobą zbędnych rzeczy.

- Przejdę się po domu i sprawdzę, czy gdzieś nie zostały jeszcze fotografie.

- Zabiorę pudła do samochodu - zdecydował Ty, patrząc, jak Tina wchodzi na pierwsze piętro.

Przyglądał się jej pięknym nogom i kształtnym pośladkom, aż zniknęła na piętrze. Jej pocałunek od razu go podniecił. Zwykle w podobnej sytuacji zaczynał panikować, lecz tym razem było inaczej. Wiedział, że Tina do niczego go nie zmusza. Ufał jej i dlatego nie zadowolił się pocałunkiem w policzek. Był gotów na kolejny krok. Cudownie było ją całować, była z niej taka słodycz. Mimo to odetchnął z ulgą, gdy się wycofała. Miał ochotę otworzyć jej usta językiem, lecz nie był pewien, czy uda mu się nad sobą zapanować.

Wziął kilka pudeł i poszedł do samochodu. Po kilku minutach rzeczy Tiny były upchnięte w bagażniku, a Ty stał przy schodach.

- Tino, jesteś gotowa? - zawołał.

- Już idę! - krzyknęła, a po chwili ukazała się z małym pudełkiem pod pachą.

Gdy schodziła, jej pełne piersi kołysały się nad tekturowym wieczkiem. Ty nie mógł się doczekać chwili, gdy będzie mógł ich dotknąć. Uwielbiał kobiece piersi. Ostatnio nawet mu się śniło, że trzyma je w dłoniach i pieści językiem. Po incydencie w łazience wiedział, że są miękkie, pełne i mają ciemne brodawki.

- Znalazłam jeszcze kilka zdjęć - wyjaśniła Tina, podając mu pudełko.

Ty zakrył nim przód swych spodni, by nie zauważyła jego podniecenia. Cieszył się, że obecność kobiety znów budzi w nim pożądanie. Z każdym dniem czuł się coraz pewniej.

- To chyba wszystko - zawyrokowała Tina. – Możemy iść.

Kiedy szli do samochodu, Tina spytała:

- Nie powinnam zadzwonić do Raya i powiedzieć o zbitej szybie? Nie chcę, żeby przeze mnie ktoś okradł dom.

Ty otworzył Tinie drzwi samochodu i nagle uśmiechnął się triumfalnie.

- Wygląda na to, że nie musisz dzwonić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Świetnie! - Tina mruknęła pod nosem, potwierdzając przypuszczenia Tylera, że idący w ich stronę mały gruby człowiek o wyłupiastych oczach jest jej kuzynem.

Ty z radością zauważył na głowie Raya wielkiego guza. Był dumny z Tiny.

- Zostaw to, bo wezwę gliny! - zagroził Ray, wymachując telefonem komórkowym. - Nie masz prawa wchodzić do mojego domu!

Tina była przerażona. Nic dziwnego, przecież stanęła oko w oko z niedoszłym gwałcicielem. Za to Ty nie był wcale wystraszony. Od dawna czekał na tę chwilę. Stał pomiędzy Tiną a jej kuzynem. Ray dopiero teraz zauważył, że jego kuzynka nie jest sama, bo nagle się zatrzymał. Wyglądał jak fajtłapa. Skupiał w sobie tyle wad, że wyżywał się na innych, by odreagować kompleksy.

- Tina przyjechała po swoje rzeczy - powiedział Ty pewnym głosem. - Nie przeszkadzaj jej.

Ray cofnął się.

- Przywiozłaś ochroniarza? - zwrócił się do Tiny.

- Zgadza się - odparł za nią Ty. - Ochroniarza, który ma ochotę złoić ci skórę.

Tina złapała go za ramię i stanęła między nimi.

- Uspokójcie się - poprosiła.

- Napadłaś na mnie - odezwał się Ray, wskazując ją palcem. - Szkoda, że nie zawiadomiłem policji!

To oznaczało, że, tak jak Ty przypuszczałaś, jeszcze tego nie zrobiła. Widać było, że nie odważyła się pojechać na posterunek. Była zbyt wielkim tchórzem.

- Zrób to. Bardzo proszę - powiedziała Tina pewniejszym głosem. - Kiedy policja przyjedzie, poskarżę się, że chciałaś mnie zgwałcić.

- Nie masz dowodów - rzucił niepewnie Ray. - To ja jestem posiniaczony. Mogłaś mnie zabić.

- Następnym razem się postaram - wysyczała, robiąc krok w jego kierunku.

Ray cofnął się w panice.

- Nie przyjechałam tu, żeby się kłócić. Chcę zabrać swoje rzeczy, ale jeśli chcesz, wezwij policję. Jak myślisz, komu prędzej uwierzą?

A jednak Tina potrafiła się postawić. Ray nagle zdał sobie sprawę, że zadarł z niewłaściwą kobietą.

- Dobrze - spuścił z tonu. - Zabieraj swoje rzeczy i zmykaj. Nie chcę cię tu więcej widzieć.

- Zgoda - rzuciła Tina. - Jedziemy - zwróciła się do Tylera, który szybkim ruchem otworzył przed nią drzwi.

Ray obserwował ich okrągłymi oczkami, jakby oczekiwał, że to pułapka. Ty był rozczarowany, że nie miał szansy dać Rayowi lekcji, ale Tina świetnie dała sobie radę.

- Widzę, że już się go nie boisz - zauważył.

- Chyba wreszcie zobaczyłam, kim jest naprawdę.
- Nędznym robakiem?
- Żalonym człowiekiem, któremu nic się w życiu nie udało -
powiedziała, otwierając okno. - Przepraszam za stłuczoną szybę! -
krzyknęła do Raya.

Tina siedziała po turecku na hotelowym łóżku, jedząc frytki, które przed chwilą przyniósł kelner. Przed nią leżało pudełko ze zdjęciami. Ty znalazł hotel i zarezerwował dwa pokoje.

- Następne zdjęcie z Rayem - zauważył Ty.

- Możesz je zniszczyć - mruknęła Tina, z zadowoleniem patrząc, jak Ty mnie fotografuję, po czym wrzuca ją do kosza. Dziesięć trafień na dziesięć strzałów.

- Nie znudziło ci się to? - spytała.

- Nie mam nic innego do roboty.

Obejrzelili już wszystkie możliwe strony w internecie, a nie chciało im się wypożyczać filmu. Tina odłożyła talerz, oparła głowę o poduszkę i zamknęła oczy.

- Jeśli jesteś śpiąca, mogę pójść do siebie - odezwał się Ty.

- Nie jestem śpiąca, tylko znudzona.

- Może chcesz gdzieś wyjść?

- Jest zimno - szepnęła, drapiąc się w nos.

Poczuła, że materac się poruszył. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła go tuż przy sobie leżącego na boku. Przyglądał jej się uważnie. Dziś zrobili kolejny, duży krok i Tina nie przypuszczała, że coś mogłoby się jeszcze tego dnia wydarzyć.

Odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Możemy się trochę pobawić.

Jedno proste zdanie wyprowadziło ją całkowicie z równowagi. Czowała się jak nastolatka, która idzie na pierwszą randkę. Kiedy dotknął jej policzka, przeszył ją dreszcz.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - wyjąkała.

- Jeśli nie chcesz ... - zaczął miękkim, uwodzicielskim głosem.

Tina nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jak mógł myśleć, że nie chce. Bała się, że za bardzo pragnie z nim być, i dlatego się wahała. Kiedy Tyją całował, traciła nad sobą kontrolę.

- Ja też tego chcę, ale się boję, że to się dzieje za szybko.

- Pocałowałem cię i nic się nie stało - zauważył Ty. -Dlaczego teraz ma być inaczej?

- Dzisiaj zrobiliśmy duży krok. Po prostu nie chcę tego zepsuć - powiedziała.

- Uwielbiam się z tobą całować. Czuję się jak normalny facet. Chcę to poczuć jeszcze raz. Na pewno mnie powstrzymasz, kiedy będzie trzeba.

- Zgoda, ale obiecaj, że gdy się źle poczujesz, przestaniemy.

Ty kiwnął głową.

- Teraz chcę to zrobić inaczej - uprzedził.

- To znaczy?

- Ja będę cię dotykał.

- Chcesz mnie wziąć za rękę?

- Nie, robimy to cały czas. - To mówiąc, pogładził jej policzek i wolno zsunął rękę ku szyi.

Tina wstrzymała oddech.

- Widzisz, nic się nie dzieje - szepnął Ty, bawiąc się guzikiem jej flanelowej koszuli. - Mogę go odpiąć?

- Tak - odparła, zdziwiona swym pełnym napiętości głosem.

Powinna się denerwować, bać, ale całe jej ciało krzyczało: Tak, zrób to! Zdejmij ze mnie wszystko!

Jednym ruchem palców Ty odpiął górny guzik koszuli, a potem następny. Tina czuła, jak jej ciało rozgrzewa się z każdą chwilą, drżąc z podniecenia. Kiedy delikatnie rozchylił jej koszulę, poczuła na piersiach chłodne powietrze. Nie spuszczać z niej wzroku, dotknął jej rozpalonej skóry, po czym powiódł palcem wzdłuż jej stanika aż do zagłębienia między piersiami. Wsunął dłoń pod koronkowy stanik i znów zaczął wodzić palcem po krągłościach jej biustu, zbliżając się do twardych brodawek. Tina widziała z bliska jego pulsującą szyję, ale w oczach Tylera zamiast strachu było pożądanie.

- Nigdy wcześniej nie dotykałem w ten sposób kobiety - wyznał. Widząc niedowierzanie w jej oczach, dodał: - Oczywiście, dotykałem kobiecych piersi, ale szybko i bez namysłu. Nie zastanawiałem się, jakie to miłe. Rozumiesz, co mam na myśli?

-Nie.

- Zawsze muszę coś robić, być w akcji - wyjaśnił, dotykając zagłębienia nad jej mostkiem. - Tak bardzo się skupiam na celu, na spełnieniu, że tracę radość dochodzenia do niego.

- Jakie spełnienie masz na myśli?

Delikatnie zsunął z niej koszulę i włożył rękę pod zapięcie stanika.

- Seksualne - szepnął.

- Tylko tyle?

- A jest coś jeszcze?

- Bliskość, czułość...

- O tym nie myślę - przyznał, wodząc palcem drugiej ręki wzdłuż jej obojczyka.

- To błąd - szepnęła. - Musisz się nauczyć odczuwać.

- Czuję ciebie.

Ty pochylił się i pocałował jej nagie ramię, wzniecając w niej niewidzialny pożar.

- Możesz stać dziesięć metrów ode mnie, a i tak będę cię czuł.

- To właśnie jest bliskość. - Tina westchnęła i zamknęła oczy.

Ty wziął w usta jedną nabrzmiałą pierś, potem drugą.

- Czujesz mnie? - spytał.

- Tak - z trudem odpowiedziała Tina.

Jego pieszczoty parzyły ją niczym rozżarzone węgle. Z jej ust wyrwało się głośne westchnienie.

- Widzę, że ci się podoba - szepnął zachrypniętym głosem.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Ty do końca rozpiął jej bluzkę. Nawet tego nie poczuła. Próbowwała zachować resztki rozsądku, ale gdy dotknął jej brzucha, a palce drugiej ręki wciąż muskały jej pierś, czuła, że ogarnia ją słodka niemoc.

- Czy ktoś cię tak kiedyś dotykał? - spytał Ty.

Bez słowa potrząsnęła głową. Jego ręka zacisnęła się na jej piersi.

- Szkoda, że siebie nie widzisz - szepnął. - Masz zaróżowioną skórę i czerwone usta, jakbyś była w ekstazie.

- Bo jestem.

Rękami bezwiednie wczepiła się w narzutę na łożku. Był to jedyny sposób, aby się powstrzymać przed dotykaniem go. Ty patrzył na nią zafascynowany.

- Chyba nigdy nie doprowadziłem kobiety do takiego stanu - szepnął zdziwiony.

Trudno było w to uwierzyć. Może po prostu nie zwracał na to uwagi.

- Chcę cię dotykać i całować, ale boję się, że nie potrafię robić obu rzeczy naraz.

- Ja też tego nie wytrzymam - przyznała Tina.

Ty uśmiechnął się, nie kryjąc zadowolenia. Napięcie opadło i Tina na tyle odzyskała siły, że mogła zapiąć koszulę.

- Masz duże doświadczenie w dotykaniu, więc może poćwiczmy całowanie? - spytała.

- Brzmi zachęcająco.

Tina miała wrażenie, że całując się z Tylerem, bardziej panuje nad sytuacją, niż kiedy pozwalała mu się dotykać. Ty spojrzał na jej usta, po czym się schylił, by musnąć je lekko wargami. Takie delikatne pieszczoty mogła spokojnie znieść. Jednak po chwili się okazało, że Ty wcale nie zamierza poprzestać na delikatnych pocałunkach. W okamgnieniu stały się one gorące, wilgotne i pełne pożądania. Tina znów poczuła, że jej ciało płonie.

Ty stał w biurze oparty o drzwi, przyglądając się, jak Tina stuka w klawiaturę komputera. Tego dnia sprzątnęła cały budynek, była w roboczym stroju i miała wysoko upięte włosy, które odsłaniały jej

smukłą szyję. Ty z trudem się powstrzymał, by się nie zakraść od tyłu i nie pocałować jej gładkiej, słodko pachnącej skóry. Minęło półtora tygodnia od ich podróży do Filadelfii i od tej pory Ty nie potrafił się od niej oderwać. Te chwile, gdy byli obok siebie, sprawiały im najwięcej radości. Połączyło ich coś, co było o wiele silniejsze niż pożądanie. Ty wciąż nie wiedział, jak to nazwać, ale czuł się przy niej tak dobrze, że mu to nie przeszkadzało.

- Mam - krzyknęła Tina, podnosząc triumfalnie rękę. - To był wirus i dlatego komputer ciągle gał.

Ty położył ręce na jej ramionach.

- Gdzie się nauczyłaś usuwać awarie w komputerze?

- Zrobiłam kilka kursów przez internet, ale głównie uczyłam się sama.

Ty oparł brodę o jej głowę i patrzył, jak jej palce biegają po klawiaturze.

- Jak szybko potrafisz pisać?

-Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nigdy nie sprawdzałam.

- Jakie znasz programy?

Jednym tchem wymieniła nazwy tych wszystkich, których używał w pracy. Nagle Ty doznał olśnienia. Od jakiegoś czasu szukał kogoś, kto poprowadziłby mu biuro, a idealna osoba siedziała przed nim.

- Potrafiłabyś poprowadzić moje biuro? - spytał, masując jej ramiona.

- Chyba nie - powiedziała, odrywając ręce od klawiatury. - Jak dobrze - dodała, zamykając oczy.

- Chciałabyś się nauczyć?

Tina odwróciła się gwałtownie i spojrzała mu w oczy.

- Chcesz, żebym kierowała twoim biurem?

- Brakuje mi kogoś takiego. Mógłbym cię przeszkolić. Będiesz miała lepszą pensję.

- A co ze sprzątaniami?

- Wynajmuję firmę, która wykonuje większość prac.

Zatrudniłem siostrę Mae tylko dlatego, że potrzebowała pieniędzy - wyjaśnił. - A ciebie przyjąłem, bo się rozplakałaś w moim gabinecie - przypomniał z uśmiechem.

Tina rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie wiem, czy powinnam cię uderzyć, czy pocałować - prychnęła.

- Lubię, jak się złościś - zauważył z rozbawieniem. Tina roześmiała się, a Ty nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować. Pełne, czerwone usta Tiny były tak pociągające, że działały jak magnes. Schylił się i pocałował ją, jednocześnie czując, jak jej palce zagłębiają się w gęstwinie jego włosów. Uwielbiał, gdy go dotykała. Robiła to tak delikatnie, a jednocześnie prowokująco. Wszystko w niej było niewinne, a zarazem ekscytujące. Bezbłędnie wyczuwała, co zrobić, by go podniecić. Czekanie na tę najważniejszą chwilę było męką, a jednocześnie najcudowniejszą rzeczą, jaką przeżył. Koniuszkiem języka dotknął jej warg, które powoli się rozchyliły, zachęcając go do smakowania ich wnętrza. Jej usta były takie gorące, że z podniecenia zakręciło mu się w głowie.

Nagle ktoś z tyłu chrząknął i magiczna chwila przysła. Ty podniósł głowę i zobaczył w drzwiach matkę. Stała z założonymi rękami i uniesionymi brwiami.

- Cześć, mammo.

Pani Douglas rzuciła mu piorunujące spojrzenie. Tina zamarła przerażona. Matka zawsze wiedziała, kiedy się pojawić, by go złapać na gorącym uczynku. Z drugiej strony czuł, że nie musi się wstydzić tego, co się działo między nim a Tiną.

Mógł się tego spodziewać. Przez ostatni tydzień dzwoniła do niego kilkanaście razy, próbując namówić na zwierzenia. Ścisnął Tinę za ramię, jakby chciał jej dodać otuchy, po czym zwrócił się do matki:

- Proszę, wejdź. Najwyższy czas, byśmy poważnie porozmawiali.

Pani Douglas bez słowa przeszła obok i zniknęła w gabinecie syna.

- Daj mi pięć minut. Zaraz wrócimy do rozmowy - obiecał Ty i wszedł do gabinetu, zamykając drzwi.

Matka od razu ze złością spytała:

- Jakiej rozmowy?

- Usiądź, mammo - powiedział Ty, zagłębiając się w fotelu za biurkiem.

- O jaką pracę chodzi? - pani Douglas nie dawała za wygraną. - Chyba nie zamierzasz jej zatrudnić?

Ty skrzyżował ręce na piersiach.

- Właśnie mam taki zamiar.

- Tyler, czyś ty zwariował?

Wiedział, że gdy była bardzo zdenerwowana, używała jego pełnego imienia.

- Przecież to jeszcze dziecko, a ty z nią mieszkasz! Ciekawe, jak to będzie wyglądało, gdy ktoś wejdzie i zobaczy nastolatkę zawiadującą biurem.

Ty chciał odpowiedzieć, że pewnie będzie mu zazdrościł szczęścia, ale się powstrzymał. Matka nie miała poczucia humoru.

- Dziwne, że do niedawna nie miała pieniędzy ani pracy, a teraz dostaje od ciebie wszystko naraz. Przecież gołym okiem widać, że to oszustka.

Ty z trudem się powstrzymał, by nie westchnąć. Mama zawsze uważała, że wszystkim zależy tylko na jego pieniądzach. Słyszał to już sto razy. Rzeczywiście spotkał kilka kobiet, które go wykorzystały, ale teraz już potrafił bezbłędnie rozpoznać ten typ. Wiedział, że Tina jest inna.

- Mamo, ona potrzebuje pracy. Mam wakat i mogę ją zatrudnić.

- Jesteś człowiekiem sukcesu. Musisz uważać na ludzi, którzy mają same dobre intencje i nic poza tym. Seks burzy racjonalne myślenie u mężczyzny.

Chyba się przesłyszał. Nie był dorastającym nastolatkiem przechodzącym hormonalną burzę. Nawet się z Tiną nie przespał. Inna sprawa, że bardzo tego chciał. Wstał zza biurka, podszedł do matki i pocałował ją w policzek. Chciała dobrze, lecz czasem miewała dziwne pomysły. Ujął ją za ramię i powiedział:

- Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale to, z kim śpię, nie jest twoim problemem. Wiesz także, że nie obchodzą mnie opinie innych ludzi.

- Nie chcę, żeby cię ktoś skrzywdził.

- Wiem, ale sam umiem o sobie zadbać.

Usiadł na brzegu biurka. Dobrze znał matkę i wiedział, jak odwrócić jej uwagę od swoich spraw.

- Rozmawiałem z Emily - powiedział. - Jak przygotowania do ślubu?

Pani Douglas westchnęła.

- Twoja siostra wpędzi mnie do grobu! Czy wiesz, że jej druhną będzie mężczyzna? Co ludzie powiedzą?

Dramatyczny monolog pani Douglas trwał dobrych kilka minut. Ty poczuł, że zaczynają mu się kleić oczy. Kiedy wreszcie udało mu się wyprowadzić matkę z gabinetu, Tiny już nie było. Zostawiła jednak kartkę przyczepioną do monitora: „Do zobaczenia w domu”.

W domu. Wraz z pojawieniem się Tyny to słowo nabrało dla niego innego znaczenia. Zaczął się zastanawiać, co się stanie, gdy Tina DeLuca postanowi odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Tyler, czyś ty zwariował!”. To zdanie wciąż dźwięczało jej w uszach. Tina powtarzała je sobie pod nosem, z całą siłą bijąc tłuczkiem w kotlet cielęcy, który leżał na desce. Matka Tylera miała rację. W miejscach publicznych lepiej było nie okazywać zażyłości, żeby ludzie nie wyciągali błędnych wniosków. Jednak gdy Ty patrzył na nią z oddaniem, trudno było ukryć wzruszenie. Wstyd jej było, że z taką łatwością potrafił ją pozbawić kontroli nad sobą. To ona miała być odpowiedzialna za nich oboje. Nie zgadzała się jednak na to, by ją nazywano oszustką.

- Czym ci ten kotlet zawinił, że się tak nad nim pastwisz? -
odezwał się ktoś za jej plecami.

Tina krzyknęła wystraszona, upuszczając mięso na podłogę.

- Przestraszyłaś mnie - powiedziała, patrząc na kobietę stojącą w drzwiach, bardzo podobną do Tylera.

Domyśliła się, że ma przed sobą Emilię.

- Pukałam, ale nikt nie odpowiadał.

Dziewczyna podeszła do kuchennego blatu, przy którym stała Tina. Była od niej o głowę wyższa.

- Co to jest? - spytała, potrząsając długim, jasnym kucykiem.

- Cielęcina - odparła Tina, patrząc na zmaltretowany kawałek mięsa. - Trochę mnie poniosło.

- Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam, ale chciałam poznać kobietę, która zaszła mamie za skórę bardziej niż ja.

Emily nie była tak piękna jak jej brat, ale miała w sobie naturalną elegancję, świeżość i wdzięk, który sprawiał, że trudno było oderwać od niej wzrok.

- Emily - powiedziała dziewczyna, wyciągając rękę. - Czarna owca rodziny Douglasów.

Tina podała jej dłoń i niemal syknęła z bólu, czując mocny uścisk Emily.

- Tina DeLuca. Oszustka czyhająca na fortunę Douglasów.

Emily wybuchnęła śmiechem. Była odważna i energiczna jak Ty, choć zdecydowanie subtelniejsza.

- Biedna mama. Chciałabym ją jakoś usprawiedliwić, ale nie znalazłam dotąd dobrej wymówki.

- Widzę, że nie tylko ja zadarłam z twoją mamą.

- Chociaż jestem jej córką, jedyną moją dobrą cechą jest narzeczony. Mama wciąż nie rozumie, że za tą maską twardziela jej syna kryje się wrażliwy i inteligentny mężczyzna. Ty od razu rozpozna kobietę, którą interesują jego pieniądze. A to znaczy, że ty do nich nie należysz.

- Dzięki. - Tina poczuła do Emily wielką sympatię.

- Muszę cię jednak ostrzec, że choć Ty jest dobrym facetem, bywa nieśmiały. Ostatnio dziwnie się zachowuje, ale widzę, że ty nie przypominasz jego dotychczasowych narzeczonych. Na pewno zobaczył w tobie coś niezwykłego.

- Jesteś bardzo miła.

Emily wzięła oliwkę i włożyła ją do ust.

- Poza tym, dotąd nie pozwolił żadnej kobiecie u siebie zamieszkać - dodała.

- Ja tu nie mieszkam. Oddał mi swój apartament do czasu, gdy będę mogła wynająć coś samodzielnie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Niech ci będzie. - Emily wzruszyła ramionami.

W korytarzu ktoś otworzył drzwi, a po chwili w kuchni stanął uśmiechnięty Ty.

- Cześć, Emily - powiedział, zdejmując kurtkę. - Co tu robisz?

- Chciałam poznać Tinę - odparła, nadstawiając policzek.

Ty pocałował ją szybko i podszedł do Tini. Stanął z tyłu i objął ją w talii. Robił to bardzo często, ale taka otwartość w obecności siostry była nowością. Ty nie wahał się również pocałować Tinę w usta. Nie był to pocałunek przyjaciela, lecz kochanka.

- Moja siostra cię nie zadręcza? - spytał.

- Ja? - zdziwiła się Emily, robiąc minę niewiniątka. - Właśnie! Pamiętasz, o co cię ostatnio prosiłam?

-Nie.

- Rozmawialiśmy o ślubie - odparła zniecierpliwionym głosem.

- Ach, tak. Zapomniałem. Czy twój przyjaciel będzie miał na sobie sukienkę?

- To jest gej, a nie transwestyta. Będzie w smokingu.

Tina patrzyła na nich zdezorientowana.

- Emily chce, by jej druhną był przyjaciel homoseksualista, a ja mam być drużbą. To znaczy, że dwóch facetów będzie musiało przejść razem przez całą salę.

- Oryginalne - zauważyła Tina.

- Nie będę musiał go dotykać, prawda? - upewnił się Ty.

- Nie. Po prostu przejdziecie razem kilka metrów.

Ty pomyślał przez chwilę, po czym powiedział ponuro:

- Trudno, zgadzam się.

Emily uśmiechnęła się i włożyła kolejną oliwkę do ust.

- Dzięki, bracie.

- Nie ma za co.

- Matt ma dzisiaj mecz. Może przyjdziecie? - zaproponowała Emily.

- Jej narzeczony jest trenerem drużyny futbolowej w szkole średniej - wyjaśnił Ty. - Niestety, nie możemy. Mamy inne plany.

Tina chciała spytać, jakie to plany, ale w porę ugryzła się w język. Dobrze wiedziała, jak Ty po prostu zamierzał spędzić z nią czas.

- Ale przyjdziecie na święto szkoły w przyszły piątek? - spytała Emily tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Tinie przypomniała się pani Douglas, choć gdyby ktoś powiedział Emily, że jest podobna do matki, gorąco by zaprzeczyła.

- Chcesz zobaczyć, jak gra drużyna Marta? - spytał Ty.

- Oczywiście - odparła Tina.

- Początek o siódmej - rzuciła Emily i spojrzała na zegarek. - O rety! Jestem spóźniona. Muszę lecieć.

Chwyliła jeszcze jedną oliwkę i biegnąc w stronę drzwi, rzuciła:

- Bawcie się dobrze.

- Ona myśli, że coś nas łączy - zauważyła Tina po jej wyjściu.

- A tak nie jest? - spytał Ty.

- Miła dziewczyna. Podobna do ciebie. - Uśmiechnęła się Tina.
- Chyba tak. - Ty rozpromienił się i objął ją w tali. - Mogłaś poczekać w biurze. Podwiózłbym cię do domu.

- Chciałam się przejść.

- Myślałaś o stanowisku kierownika biura?

Życie u boku Tya było pełne miłych niespodzianek. Wszystko brzmiało cudownie, ale idealny obraz burzyła pani Douglas. Ciekawe, jak często odwiedzała syna? Codziennie, raz w tygodniu? Czy będzie wciąż przypominać Tinie o tym, że nie dorasta jej synowi do pięt i obecny układ jest przejściowy? Jeśli Tina zostanie z Tylerem, przywiąże się do niego i trudniej jej będzie odejść. Ta ostatnia myśl przytłoczyła ją najbardziej, bo czuła, że już się do niego przywiązała.

- Tak, zgadzam się - powiedziała wreszcie, tłumacząc sobie w duchu, że potrzebuje pieniędzy.

Dzięki tej pracy zaczniesz samodzielne życie. Im dłużej tu zostanie, tym trudniej jej się będzie wyprowadzić.

- Świetnie. Jutro zaczniemy szkolenie - postanowił Ty i zajrzał jej przez ramię. - Co jest na desce?

- Cielęcina - wyjaśniła Tina. - Trochę mnie poniosło, kiedy tłukłam ją na kotlety.

- To widać.

- Przykro mi, że twoja matka nazwała mnie oszustką.

- Słyszałaś? - Ty przytulił ją mocniej.

- Trudno było nie słyszeć.

- Dlatego wyładowałaś się na cielęcinie?

Tina się roześmiała, choć w rzeczywistości zbierało jej się na płacz. Powtarzała sobie w duchu, że nie warto się przejmować takimi rzeczami, ale nie było to łatwe. Ty obrócił twarz Tiny i spojrzał jej w oczy. Kiedy zobaczył w nich łzy, zaklął pod nosem.

- Tino, wybacz mi.

Oparła głowę na jego piersi. Czowała się bezpiecznie w jego ramionach, jakby tu było jej miejsce. To niesprawiedliwe, że spotkała idealnego mężczyznę, który nie był jej pisany.

- W porządku - wyszeptała.

- Nie do końca. Ja jestem przyzwyczajony do wyskoków mamy, bo wiem, że tak naprawdę nie chce nikogo skrzywdzić. Jest nadopiekuńcza i stąd te problemy.

- Co do jednego ma rację. Jeśli chcesz uniknąć plotek, nie powinniśmy się całować w miejscach publicznych ani przy twojej siostrze.

- Co mnie to obchodzi? - spytał, cofając się o krok, by lepiej widzieć jej twarz. - A może ty nie chcesz, by nas widziano razem?

Tina przygryzła nerwowo wargę.

- Mieszkam u ciebie.

- I co z tego? Boisz się, że ludzie mnie posądzą o wykorzystywanie nieletniej?

- Ależ skąd! Wszyscy cię uważają za ideał. Nie chcę, by myśleli, że to ja cię wykorzystuję. Nie wiem, ile zarabiasz, ale domyślam się, że dużo. Ludzie powiedzą, że zależy mi na twoich pieniądzach.

- To tylko gadanie.

- Może twoja mama ma rację?

- Nie. Ma na moim punkcie obsesję. Co robię w domu i z kim się spotykam, jest moją sprawą i nic jej do tego. Uważasz, że robimy coś złego?

- Nie.

- To dlaczego się przejmujesz?

- Nie przejmuję się - odparła bez przekonania. Chciała wierzyć, że Ty ma rację i wszystko będzie dobrze. Spojrzała na zmiążdżone mięso.

- Chyba zabiłam kolację - westchnęła. Ty wybuchnął śmiechem.

- Teraz wiem, że gdy cię zdenerwuję, będę musiał schować tłuczek do mięsa.

- Możemy zjeść w restauracji - zaproponowała.

- Nie jestem głodny, to znaczy, jeśli chodzi o jedzenie. To mówiąc, odgarnął do tyłu jej włosy i pocałował ją w szyję.

- Może się zrelaksujemy? - spytał.

- Co masz na myśli?

- Łóżko.

Tina chciała krzyknąć „tak” i rzucić mu się na szyję, ale się powstrzymała i spytała spokojnie:

- Jesteś pewien?

- Tak, to znaczy, jeśli ty też tego chcesz.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Powtarzała sobie w myślach, że powinna być rozsądna, ale jej instynkt mówił coś zupełnie innego.

Od nocy spędzonej w hotelu nie byli razem w sypialni. Tyler czuł, że nadeszła odpowiednia chwila. Nie wiedział, skąd miał tę

pewność, ale bez wahania wziął Tinę za rękę i wprowadził po schodach do sypialni.

- Miło tu - zauważyła, rozglądając się dookoła.

Podążył za jej wzrokiem. Pokój był skromnie urządzony, z prostymi sosnowymi meblami. Na szerokim łóżku leżała ciemnoniebieska pościel z przerzuconą w poprzek narzutą w tym samym kolorze.

- Duże łóżko - powiedziała Tina, podchodząc bliżej i dotykając materaca. - Mocne.

- Lubisz mocne rzeczy? - spytał, krzyżując ręce na piersiach.

- Masz na myśli seks? To coś nowego.

- Chciałbym spróbować czegoś nowego - podchwycił Ty i szybkim ruchem ściągnął koszulę.

- Lubię nowości - zauważyła Tina, patrząc na niego swymi wielkimi, ciemnymi oczami.

Uwielbiał to pełne pożądania spojrzenie rzucone spod gęstych rzęs. Wiedział, że przeciąganie miłosnej gry dużo ją kosztuje.

Kobiety mają swoje potrzeby i pieszczoty, którymi ją obdarzał przez cały tydzień, musiały z pewnością rozpalić w niej ogień. Miał nadzieję, że dziś wieczorem wszystko jej stokrotnie wynagrodzi.

- Pewnie słyszałeś to wiele razy, ale muszę ci powiedzieć, że masz piękne ciało - odezwała się Tina, patrząc na jego tors. - Pewnie nawet nie musisz chodzić na siłownię.

- Chodzę i to trzy razy w tygodniu.

- Uff! A już myślałam, że nie jesteś człowiekiem, tylko bogiem.

Ty dotknął jej bluzki. Rozpinając guziki, czuł rosnące podniecenie. Od tygodnia czekał na tę noc, gdy wreszcie dotknie jej gładkiej skóry i poczuje na sobie jej dłonie. Bluzka Tiny opadła na podłogę i Ty ujrzał różowy, skąpy staniczek, ledwo zasłaniający jej pełne piersi. Miała gładką, oliwkową skórę. Była piękna, choć to słowo nie oddawało w pełni tego, co ujrzał.

Dawniej w mgnieniu oka ściągnąłby z niej stanik, ale teraz delectował się każdą chwilą. Odkrył, że odwlekanie momentu, gdy się zaczną kochać, podnieca go równie mocno jak myśl o kulminacji.

- Połóż się - polecił.

Tina posłusznie osunęła się na poduszki, w napięciu patrząc, jak Ty się rozbiera i kładzie obok niej.

- Mogę cię dotknąć? Nie zdenerwujesz się? - spytała. Wziął jej dłoń i położył sobie na piersiach. Miała cienkie, długie palce.

- Chcę, żebyś mnie dotykała - powiedział. - Jeśli posuniesz się za daleko, powiem ci.

Nachylił się nad nią i zaczął ją delikatnie całować. Gdy to robił, Tina dotykała jego torsu, najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej. Ty czuł, że Tina się powstrzymuje, by go niczym nie urazić. Jednak tym razem miał ochotę zrobić jej miłą niespodziankę. Całował ją coraz mocniej, czując, jak paznokciami wbija się w jego plecy. Tydzień temu wpadłby w panikę, ale od tej pory przeszedł długą drogę. Gdy ujął jej piersi, westchnęła. Chciał słyszeć jej głos pełen ekstazy, pragnął, by krzyczała z rozkoszy. Odsunął się, by widzieć jej twarz. Była podniecona, miała zaróżowione policzki, lekko rozchylone usta i przymknięte powieki. Wyszeptała jego imię, a on

zapraǳał jak najszybciej ujrzeć ją nagą. Rozpiął klamerkę biustonosza i jego oczom ukazały się bujne piersi. Tak jak się spodziewał, były idealne. Był tak zafascynowany, że nie potrafił oderwać od niej oczu.

Tina patrzyła na niego przez lekko przymknięte powieki. Widziała zachwyt na jego twarzy, jakby nigdy wcześniej nie widział nagiej kobiety. Po chwili pochylił się i zaczął pieścić jej sutki językiem. Jęknęła z rozkoszy, zanurzając dłonie w jego włosach. Była coraz bardziej podniecona, choć wiedziała, że za chwilę będą musieli przestać. Mimo to pragnęła, by jej dotykał. Była rozpalona, mokra w środku, a rosnące pożądanie zaczynało ją boleć. Czuła, że jeśli przestanie ją pieścić, wybuchnie płaczem. Nagłe Ty jednym ruchem rozpiął jej dzinsy. Zdziwiona spojrzała w dół. Z jednej strony poczuła ulgę i radość, z drugiej przestraszyła się. Co będzie, jeśli on nie jest jeszcze gotów?

Próbowała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Ty, co robisz? - wyszeptała wreszcie.

- Próbuję zdjąć ci spodnie - odparł, ciągnąc w dół jej dzinsy. -

Pomożesz mi?

Uniosła pośladki, ściągnęła spodnie i końcem stopy zepchnęła je z łóżka. Teraz leżała tylko w kuszach majteczkach, bezbronna jak nigdy. Zdziwiła się, że nie jest zdenerwowana ani spięta. Czuła, że płonie, jakby jej ciało od środka rozpalał niewidoczny ogień. Ty miał przyspieszony oddech. Tina nie wiedziała, czy było to spowodowane podnieceniem czy powracającą paniką. Nie chciała wiedzieć, ale Ty jej ufał, więc musiała o to zapytać. Z drugiej strony ciążyła jej

odpowiedzialność za innych i obiecała sobie, że już nigdy w życiu za nikogo nie będzie odpowiadać.

- Może przestaniemy? - spytała.

- Chcesz tego?

-Nie.

- Więc przestań się martwić. Odpreż się.

Tina odetchnęła z ulgą i zamknęła oczy, koncentrując się na swych doznaniach. Ty pieścił ją rękami, ustami, a nawet zębami, z delikatnością bliską torturze. Tina czuła, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

- Mówiłem ci, że jesteś piękna? - spytał, gładząc wewnętrzną stronę jej ud.

Nie była w stanie odpowiedzieć ani nawet myśleć. Z trudem oddychała. Czuła, jak jego ręce wędrują w dół brzucha ku koronkowym majtkom. Czy to możliwe? Nie, nie może do tego dopuścić. Jednak on wciąż ją całował, wędrując po jej ciele i wprowadzając ją w stan ekstazy. Nie potrafiła przerwać jego pieszczot. Jej ręce same zaczęły błądzić po jego mocnych ramionach, piersiach, brzuchu i twarzy. Uwielbiała jego dłonie. Gdy ją obejmował, czuła się bezpiecznie.

Ty przesunął ręce poniżej jej pępka i zatrzymał się na koronkowym obszyciu majtek. Przez chwilę bawił się gumką, a Tina czuła, jak między jej udami pulsujące od pożądania ciało zaczyna twardnieć. Wsunął rękę pod majtki i dotknął jej wilgotnego wnętrza. Jej biodra zaczęły się rytmicznie unosić i opadać, naśladując ruchy

jego palców. Nagle krzyknęła, czując, że się rozpada na milion kawałków. Miała ochotę wykrzyczeć swą rozkosz na cały głos.

Kiedy doszła do siebie, szepnęła:

- Potrzebowałam tego.
- Nie za szybko?
- Żartujesz? Przecież to trwało wieki.
- Dobrze ci było?

Oczy Tiny zabłysły cudownym blaskiem.

- Bardzo i dlatego zrobimy to jeszcze raz.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co to jest? - spytała Tina, gdy oboje pochylili się nad żaroodpornym naczyniem z zielonkawą, rozpluwającą się masą.

Po raz trzeci w tym tygodniu znaleźli w lodówce tajemnicze danie od matki Tylera.

- Nie wiem - bąknął Ty, nakłuwając masę widelcem. - Ale na pewno nie żyje.

- Czy to było gotowane?

- Trudno powiedzieć. Przypomina karmę dla kotów.

- Nie bądź złośliwy! - Tina szturchnęła go łokciem. Ty pociągnął nosem.

- Pachnie zgniłym jajkiem - zauważył.

- Niemożliwe!

- Spróbuj.

Spojrzała na półmisek i pokręciła głową.

- Nie ma mowy.

- Po co ona to robi? Przecież wie, że świetnie gotujesz - zdziwił się Ty.

- Właśnie dlatego.

Pani Douglas chciała sobie udowodnić, że Tina nie istnieje. W poniedziałek znów przyszła do biura. Z uniesioną głową minęła biurko znienawidzonej dziewczyny i weszła do gabinetu syna. Może miała nadzieję, że ignorując Tinę, sprawi, że ta rozplynie się w powietrzu. Nie wiadomo, co było gorsze, jej wrogość czy milczenie.

Odkąd Tina zajęła się prowadzeniem biura Tylera, zrozumiała, dlaczego jego matka tak gorliwie broni syna. Był właścicielem niemal połowy domów, biurowców i magazynów w Chapel. Siedziba jego firmy znajdowała się w sąsiednim mieście. Jeździł tam na kilka godzin dwa lub trzy razy w tygodniu. Jednak zdecydowanie bardziej lubił przebywać w biurze w Chapel. Nie afiszował się ze swoim bogactwem i pozbawione luksusów pomieszczenie bardziej mu odpowiadało.

- Wyrzuć to - powiedział Ty, znów nakłuwając widelcem zieloną skorupę.

Kolejne danie mamusi wylądowało w śmietniku. Tina próbowała nie okazywać, jak bardzo ją to cieszy. Być może matka Tylera była wyrafinowaną i wykształconą kobietą, ale na pewno nie umiała gotować. Tina odwróciła półmisek do góry dnem i spróbowała strząsnąć jego zawartość do zlewu, jednak jedzenie nie chciało się odkleić.

- Nie chce umrzeć - skomentował Ty, wbijając widelec w wielu miejscach. - Spróbuj teraz.

Tina potrząsnęła naczyniem kilka razy i zielona masa wpadła do zlewu. Ty pokroił ją na kawałki i wyrzucił do kosza.

- To śmieszne - prychnął. - Zadzwoń do niej i powiem, że mam tego dość.

- Nie rób tego.

Choć Tina nie lubiła pani Douglas, wiedziała, jak bardzo kocha syna. Nie zasługiwała na upokorzenia tylko dlatego, że się przejmowała jego losem.

- Pewnie jest zazdrosna - tłumaczyła Tina. - Troszczy się o ciebie, a ja weszłam na jej terytorium. Jeśli powiesz, żeby przestała gotować, będzie załamana.

Ty pogładził ją po policzku.

- Jesteś niesamowita - powiedział. - Matka nieustannie cię upokarza, a ty jej bronisz. Nie rozumiem, dlaczego ona nie widzi tego co ja.

Słowa Tylera poruszyły ją tak bardzo, że z trudem powstrzymała łzy. Nie miała wątpliwości, że jest w nim po uszy zakochana. Ta myśl była przerażająca, a zarazem wspianiała. Niestety nawet jeśli Ty odwzajemniał jej miłość, na drodze stała jego matka. Tina nie chciała zburzyć harmonii w rodzinie Douglasów. Zbyt dobrze wiedziała, co oznacza jej brak.

Ty pochylił się i pocałował ją. Jej ciało natychmiast odpowiedziało na jego pieśczoły. Odepchnęła wszystkie niemile myśli i zaczęli się całować.

Dotąd wieczorami Ty prowadził ją do sypialni i rozbierał, pozostawiając na niej tylko kuse majteczki. Tego kroku nie był jeszcze w stanie zrobić. Aż do wczorajszej nocy. Wtedy to zdjął z niej całą bieliznę i długo na nią patrzył. Potem rozchylił jej nogi, pochylił się i zaczął ją pieścić ustami. To było takie nieoczekiwane i bezwstydnę, że Tina zaczęła cała drzeć. Ty wziął ją za rękę i dotknął nią swoich spodni. Przez gruby materiał dżinsów poczuła jego podniecenie. Miała ochotę zobaczyć go nagiego, dotknąć i posmakować. Jednak po kilku minutach chwycił jej dłoń.

- Jeszcze nie teraz.

Była rozczarowana, lecz nie okazała tego. Tyler całował ją coraz mocniej, przyciągając ją ku sobie i obejmując jej nagie pośladki. Czowała, jak jego ciało coraz bardziej napiera na jej brzuch. Z każdą chwilą stawał się odważniejszy, jakby jej dotyk dodawał mu siły. To było wczoraj.

- Mamy czas na szybki numererek? - spytał nagle. Szybki numererek? To nie w jego stylu. Pieszczoty Tylera nigdy nie były szybkie. Lubił przedłużać przyjemność, doprowadzając Tinę do szaleństwa.

Spojrzała na zegar wiszący nad kuchenną szafką.

- Za piętnaście minut zaczyna się mecz - przypomniała.

Wypuścił ją z objęć.

- Emily dzwoniła dziesięć razy, żeby się upewnić, czy będziemy. Nie mogę jej zawieść.

- Będzie miło. Mamy przed sobą całą noc - pocieszyła go Tina.

- Całą noc? - powtórzył i spojrzał na nią zniewalającym wzrokiem, dając do zrozumienia, że trzyma ją za słowo.

Tina wiedziała o sporcie jeszcze mniej niż o nieruchomościach, ale zauważyła, że mieszkańcy Chapel byli zagorzałymi kibicami. Ławki na stadionie szybko wypełniły się ludźmi. Ty powiedział, że jeśli ich drużyna wygra, awansuje w rozgrywkach ligowych. Patrząc na rozgorączkowanych kibiców, Tina uznała, że to musi być ważna sprawa. Gdy drużyna gospodarzy zyskała cztery punkty przewagi, tłum oszalał. Tina siedziała ściśnięta w pierwszym rzędzie pomiędzy Tylerem i Emily. Próbowwała zrozumieć, co się dzieje na murawie, ale

było to zbyt skomplikowane. Ty wstawał i krzyczał, a Emily głośno zagrzewała do boju zawodników, każdego wymieniając z imienia.

- Matt jest trenerem dopiero od roku - wyjaśniła Tinie - ale chłopcy go uwielbiają.

Tina nie poznała jeszcze narzeczonego Emily, ale dowiedziała się, że kiedyś zawodowo grał w lidze i zanim się przeprowadził do Chapel, prowadził restaurację. Widać było, że Emily jest w nim zakochana po uszy.

Nagle coś się stało na boisku. Ty i Emily zaczęli się ścisnąć. Ty obejmował Tinę ramieniem. Na nogach mieli koc, który chronił ich przed chłodem. Zdawało się, że Ty zna tu wszystkich. Przywitali się z wieloma ludźmi, ale nikt nie obdarzył Tinę pogardliwym spojrzeniem, jakim obrzucała ją matka Tylera. Niektórzy byli nawet bardzo wylewni.

- A więc to ty jesteś Tina? - mówili. - Witamy w Chapel.

Spotkała też pracowników biura, a także sąsiadów Tylera ze sklepu warzywnego. Wszyscy byli bardzo mili. Machali do niej i uśmiechali się życzliwie. Kilka osób zatrzymało się na krótką pogawędkę. Każdy chciał jej przekazać coś ważnego na temat miasta, na przykład, że w Chapel znajdowała się najstarsza kaplica w stanie Michigan.

Minął miesiąc od jej przyjazdu i Tina zaczynała się tu czuć jak w domu. Nie była pewna, czy powinna się cieszyć. Z jednej strony marzyła, by zostać, z drugiej zaś wiedziała, że romans z Tylerem szybko się skończy. Jeśli zostanie w Chapel, będzie musiała go

codziennie widywać, wiedząc, że nigdy nie będą razem. To byłoby nie do wytrzymania.

- Wszystko w porządku? - spytał Ty. - Dziwnie wyglądasz.

- Jest wspaniale. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nuży cię gra?

- Skąd! To bardzo ciekawe.

Pochylił się i pocałował ją czule. Miał lodowaty nos.

- Nie jest ci zimno? - spytał, pocierając jej ramię.

- Nie, ale chyba pójde sobie kupić gorącą czekoladę. Tobie też przynieść?

- Tak, proszę.

- Emily, chcesz kubek czekolady? - Odwróciła się do siostry Tylera.

- Nie, dzięki - rzuciła Emily, nie odrywając wzroku od boiska.

- Pójść z tobą? - spytał Ty.

- Nie trzeba. Zaraz wrócę.

Ty patrzył, jak Tina znika w tłumie, marząc, by być z nią już w domu. Ostatnio czuł się jak degenerat opętany seksem. Nie mógł oderwać od niej rąk i wciąż wyobrażał ją sobie nagą. Tak cudownie reagowała na jego dotyk i z taką łatwością się podniecała, że trudno było się powstrzymać od erotycznych fantazji. Sprawianie jej przyjemności dawało mu radość. Kiedy wczoraj poczuł na spodniach jej rozgrzaną dłoń, był w siódmym niebie. Bał się nawrotu choroby, ale nic się nie wydarzyło. Zapomniał nawet, dlaczego ją poprosił, żeby przestała. Może dlatego, że po raz pierwszy w ten sposób dotykała mężczyzny i nie chciał jej przestraszyć? Był jednak mile

zaskoczony, że pomimo braku doświadczenia nie okazała niechęci lub strachu. Gdyby mu nie powiedziała, nie domyśliłby się, że jest dziewczicą. Rozsądek mu mówił, że powinien poczekać, lecz ciało wyrywało się do kochania. Marzył, by zrobić to tej nocy.

- Pierwszy raz widzę cię tak szczęśliwego - zauważyła Emily. - Na żadną kobietę nie patrzyłeś tak jak na Tinę.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Bardzo się z tego cieszę. Ona jest wspaniała.

Ty się uśmiechnął. Myśl o Tinie zawsze wprawiała go w dobry nastrój.

- To prawda. Kocham w niej wszystko...

Emily była tak zaskoczona, że odebrało jej mowę.

- Kocham? - powiedziała wreszcie. - Nie użyłeś tego słowa w stosunku do żadnej swojej dziewczyny.

Miała rację. Nigdy nie był zakochany. Czy to, co odczuwał, było miłością? Czy to wspaniałe, zniewalające uczucie naprawdę było miłością? Czy dlatego nie potrafił oderwać od niej rąk, nie mógł przestać o niej myśleć i chciał spędzać z nią każdą chwilę? Próbował sobie wyobrazić, jak wyglądałoby życie bez Tiny, ale nie potrafił. Co robił przed jej przyjazdem? Od tego czasu dzieliły go lata świetlne. Myśl o małżeństwie, dzieciach i o tym, że mógłby z nią spędzić resztę życia, zdawała się taka oczywista.

- Tyler - odezwała się Emily. - Czy ty się zakochałeś?

- Chyba tak.

Emily nie spuszczała z niego wzroku, jakby czekała, aż powie: Tylko żartowałem! Jednak on milczał.

- Widzę, że to poważna sprawa.
- Tak. Zakochałem się - przyznał Ty.
- Kiedy u was byłem, Tina powiedziała, że jesteście tylko przyjaciółmi.
- Boi się, że ludzie ją oskarżą o uganianie się za moją forszą.
- Skąd jej to przyszło do głowy?
- Mama się o to postarała.
- Rzeczywiście, dziwnie się ostatnio zachowuje. Kiedy was odwiedziłam, byłam pewna, że spotkam wampirzycę, ale gdy zobaczyłam Tinę, zrozumiałam, że jest wyjątkowa.
- To prawda. Moje pieniądze raczej ją krępują.
- Jest słodka.
- Mówisz tak, jakby to było coś złego.
- Jeśli zamierzasz wprowadzić ją do rodziny, musi być twarda. Jesteś dla mamy ideałem i nie wiesz, jaka potrafi być dla innych. Ale ja to wiem. Będzie dręczyć Tinę, aż ją zniszczy.
- Jakoś się to ułoży - przekonywał Ty.
- Mówię ci, żebyś wiedział, czego się spodziewać. Cieszę się twoim szczęściem, choć nie ukrywam, że jestem zaskoczona.
- Ja też.
- Był zaskoczony, że dopiero Emily otworzyła mu oczy. Co do matki czuł, że nie będzie tak źle.
- Jesteś gotowy na kolejną niespodziankę? - spytała Emily. - Zostaniesz wujkiem.
- Co? Kiedy?
- Mam termin w czerwcu.

- To dopiero nowina. - Uściskał siostrę. - Gratulacje! Myślałem, że nie chcesz od razu mieć dzieci.

- Nie chciałam, ale stało się, mimo że uważaliśmy. Jak widać, nigdy nic nie wiadomo.

- Cieszysz się?

- Kiedy okres mi się spóźniał, byłam wściekła. Interes zaczyna się rozkręcać i nie mam czasu na dziecko. Czekałam miesiąc, żeby zrobić test. Ale Matt tak się ucieszył, że trudno było się smucić. Powiedział, że może się zająć dzieckiem, jeśli będę chciała wrócić do pracy.

- Wspaniale. Powiedziałaś rodzicom?

- Zrobię to jutro w czasie kolacji. Mama pewnie będzie w szoku, że zdarzyła mi się wpadka przed ślubem. A może oszaleje z radości, że będzie babcią? Przyjdiesz z Tiną? Potrzebne mi twoje wsparcie.

Ty zapomniał o kolacji u rodziców, ich rodzinnym rytuale, który się odbywał raz w miesiącu. Była okazja, by wreszcie poznali Tinę i zobaczyli, jakim jest szczęściarzem.

- Tak, przyjdziemy - zapewnił, zastanawiając się, jak powie o tym Tinie.

Może ona wcale nie chciała się zaprzyjaźnić z jego matką i nie była w nim zakochana? Nagle przeraziła go myśl, że Tina może nie odwzajemniać jego uczucia.

Emily odsunęła się. Kiedy podniósł głowę, zobaczył Tinę trzymającą w rękach kubki z gorącą czekoladą. Miała różowe policzki, a wokół jej buzi wiły się niesforne loki. Wyglądała

cudownie, była ucieleśnieniem jego marzeń. Podała Tylerowi kubek i usiadła na ławce. Ty przykrył ją kocem i otoczył ramieniem.

- Co się dzieje? - spytała Tina.

- Chapel stracili punkt - wyjaśniła Emily.

Tina przytuliła się do Tylera. Kiedy oparła głowę na jego ramieniu, poczuł zapach jabłka i świeżego powietrza. Nie mógł się doczekać wieczora, gdy znów będzie ją pieścił. Był pewien, że zrobią to tej nocy.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Muszę cię ostrzec, że dziś wieczorem będzie gorąco.

Tina nie odezwała się i nawet na niego nie spojrzała, lecz się uśmiechnęła. Jej ręka pod kocem znalazła się na jego udzie. Ty poczuł nagłe podniecenie. Wystarczyło, by go dotknęła, a już tracił panowanie nad sobą. Siedzieli tak przez kilka minut, a on nie mógł się skoncentrować na grze. Potem nagle dłoń Tiny powędrowała wyżej i spoczęła na jego kroczu. Niemal się zachłysnął gorącą czekoladą. Nie miał już wątpliwości, czego Tina chce. Pieściła go delikatnie przez spodnie, tak by nikt nie zauważył. Ty z trudem siedział na ławce. Natomiast gdyby ktoś spojrzał na Tinę, byłby przekonany, że z zapartym tchem ogląda mecz. Ty nie był w stanie patrzeć na boisko, zrobiło mu się ciemno przed oczami. Nie mógł uwierzyć, że odważyła się na takie pieszczoty w miejscu publicznym. Gorączkowo myślał o chwili, gdy zobaczy ją naga.

- Idziemy! - powiedział nagle i Tina błyskawicznie cofnęła rękę.

-Już?

- Natychmiast!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Trudno mi uwierzyć, że to teraz powiem.

Tina zamknęła oczy, pragnąc, by tym razem było inaczej. Do tej pory wszystko układało się idealnie.

Ty przywiózł ją do domu w pięć minut. Ledwo przekroczyli próg mieszkania, zaczęli zrzucać z siebie ubranie. Położyli się na łóżku i zaczęli się całować. Tina mogła wreszcie dotykać jego nagiego ciała. Czowała, że tym razem Ty naprawdę pragnie się z nią kochać, ale gdy go o to poprosiła, zamarł w jej ramionach. Zrozumiała, że wszystko zepsuła.

- Nie mogę się z tobą kochać - szepnął.

Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić bijące serce i ukryć rozczarowanie. Nadal leżała w jego objęciach, oplatając go nogami. Było tak cudownie i nagle wypowiedziała o jedno zdanie za dużo. Jak mogła nie wyczuć, że dzieje się coś złego?

- Nie szkodzi - odparła. - Odpocznijmy trochę. Jak nie dziś, to jutro.

- Źle mnie zrozumiałaś. - Ty patrzył na nią z poczuciem winy. - Chcę się z tobą kochać, ale nie mogę, bo tego nie było w umowie.

Tina poczuła ulgę, ale również zdziwienie. Może myślał, że ją zmusił do tego wszystkiego?

- Ale ja tego chcę - zapewniła.

Tyler położył się na łóżku.

- Ja też. I to jest najdziwniejsze.

- Ty, naprawdę wszystko jest w porządku - szepnęła, opierając się na łokciach.

- Mówisz tak teraz, ale co będzie za rok? Nie mogę ci tego zrobić.

O czym on mówi?

- Przecież nic się nie stanie - powiedziała, nie ukrywając rosnącej frustracji.

Czy Ty chciała, by go błagała na kolanach?

- Tino, to twój pierwszy raz.

- I co z tego?

- Czuję się winny, bo mam dużo na sumieniu. Wiele razy kochałem się z dziewczynami, bo to było jak sport. Brałem od nich coś, czego już nigdy nikomu nie mogły dać - powiedział, patrząc na nią zatroskanym wzrokiem. - Nie mogę ci tego zrobić. Za bardzo mi na tobie zależy.

Tina była zaskoczona jego czułością, choć z drugiej strony miała wrażenie, że to jakiś żart. Miło było, że tak się o nią troszczył, lecz cała ta sytuacja wydawała jej się absurdalna. Przecież odpowiadała za to, co robi. Usiadła na łóżku.

- Niczego mnie nie pozbawiasz. Jestem dorosłą kobietą i wiem, czego chcę. Robię to z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Tino, nie mogę - westchnął, siadając obok. - Dobra zabawa i przyjemność to jedno, ale kochać się z kimś, kogo się szanuje, to zupełnie co innego. Jesteś dla mnie zbyt ważna. Nie będę się z tobą kochał tylko dlatego, żeby cię zaliczyć. Nie chcę już być takim człowiekiem. Zmieniłaś mnie.

- Wcale tego nie chciałam.

- Nie mogę. - Ty wzruszył ramionami. - Nagle, po dwudziestu ośmiu latach, obudziło się we mnie poczucie winy.

Tina miała ochotę go uderzyć. Była wściekła.

- Nie wierzę ci. Wziął ją za rękę.

- Posłuchaj mnie, kiedy się kochasz z osobą, na której ci zależy, to musi być coś wyjątkowego.

- To jest wyjątkowe!

Ty westchnął zrezygnowany, jakby Tina wciąż nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Zrozum, żeby to zrobić, musisz mnie kochać - wydusił wreszcie.

- Ale ja ciebie kocham - wyrwało jej się, zanim zdołała powstrzymać nagłą deklarację.

Widząc przerażenie w oczach Tylera, od razu pożałowała swych słów. Zrozumiała, że teraz za nic nie będzie się chciał z nią kochać.

Ty otworzył usta, ale Tina szybko zakryła je ręką.

- Poczekaj! Pozwól mi dokończyć - powiedziała. - Nie chciałam, żeby to zabrzmiało jak wymuszona deklaracja. Nie oczekuję od ciebie żadnej reakcji. Rozumiesz? Jeśli się o mnie martwisz, że kiedy zostaniemy kochankami, będę od ciebie chciała czegoś więcej, to się mylisz. Nie mam złudzeń co do naszego związku. Wiem, że nie mamy szans, ale pogodziłam się z tym. Będziemy razem, jak długo się da, a potem zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

Ty siedział nieruchomo, nie spuszczać z niej wzroku.

- Dużo o tym myślałam - ciągnęła Tina. - Chociaż nie znalazłam ojca, chcę zamieszkać w Chapel. Nie w twoim domu, ale we własnym mieszkaniu. Mam nadzieję, że wkrótce będzie mnie na to stać. Nie mogę żyć na twój koszt, ale podoba mi się tutaj - przerwała, by wziąć głęboki oddech. - Dlatego nie chcę, żebyś się czuł wobec mnie zobowiązany.

- Skończyłaś? - spytał Ty.

- Tak.

- Teraz mogę coś powiedzieć?

- Tak.

- To dobrze - szepnął i pocałował ją w usta, - Ja też cię kocham.

- Słucham?

- Powiedziałem, że ja też cię kocham. Wcześniej nie miałem szans, bo mnie uciszyłaś.

Tina patrzyła na niego zaskoczona. Nie spodziewała się takich słów. Nie wierzyła, że Ty może się w niej zakochać.

- Nie możesz mnie kochać! Nie pasujemy do siebie.

- Kto tak mówi?

- Twoja matka. Nienawidzi mnie.

- Przejdzie jej. - Wzruszył ramionami.

- Ale ty jesteś... zbyt doskonały - ciągnęła, z trudem dobierając słowa. - Spójrz na siebie. Jesteś przystojny, masz piękne ciało, dobre serce. Jesteśmy razem, bo mnie szanujesz.

- To znaczy, że jeśli jestem doskonały, to do siebie nie pasujemy? - spytał rozbawiony.

- Nie... tak. Sama nie wiem. To głupio brzmi, ale...

- Bo to jest głupie - przerwał jej.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego chcesz być z taką osobą jak ja?

- Dlaczego nie?

- Bo jestem taka zwyczajna. Spojrzał na nią uważnie.

- Dla mnie jesteś nadzwyczajna - stwierdził. - Mądra, zabawna, piękna i zmysłowa. I jest w tobie mnóstwo innych wspaniałych rzeczy. Dlatego dla mnie to ty jesteś ideałem.

- Akurat! - Tina oskarżycielsko wyciągnęła w jego stronę palec.

- Poza tym jesteś bogaty.

- To co innego - zaśmiał się. - Oto kobieta, która nie chce moich pieniędzy. Jeszcze bardziej cię kocham.

- Szkoda czasu, bo nasz związek nie ma szans.

- Za późno.

- Nie jesteś gotów, by założyć rodzinę.

- Powiedziałem ci kiedyś, że będę czuł, gdy nadejdzie właściwy moment.

-Ale...

Tym razem Ty położył rękę na jej ustach.

- Cicho - powiedział i pocałował ją.

Potem znów ją pocałował i jeszcze raz, a robił to tak dobrze, że Tina czuła się pijana od smaku jego warg. Nim się spostrzegła, leżała na miękkich poduszkach. Mógł ją kochać, byle nie przestawał jej pieścić. Tym razem ona też chciała sprawić mu przyjemność.

Ty się nie spieszył. Doprowadził ją na krawędź ekstazy, o krok od spełnienia po to, by znów się cofnąć. Tina miała wrażenie, że za chwilę całkowicie straci nad sobą panowanie.

- Ty, kochaj się ze mną - szepnęła.

Tyler wstał i pospiesznie wyjął z nocnej szafki prezerwatywę. Patrzyła w napięciu, jak rozrywa opakowanie. Wydawał jej się taki duży, a jej ciało tak drobne. Zastanawiała się, czy się nie okaże, że fizycznie do siebie nie pasują. Tyler ukląkł przed nią. Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Ze wszystkich sił pragnęła, by tym razem się udało. Bała się, a jednocześnie była coraz bardziej podniecona. Ty rozchylił jej nogi, dotykając przyrodzeniem jej mokrego wnętrza.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

Wstrzymała oddech, czując, jak powoli w nią wchodzi. Wykonał jeden ruch, potem drugi i nic. Wciąż nie był w niej.

- Tino, odpręż się - poprosił, gdy otworzyła oczy.

- Nie pasujemy do siebie - jęknęła przerażona. - Jestem za mała.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Wszystko będzie dobrze, ale musisz się odprężyć. A może chcesz, bym przestał?

- Nie! Błagam!

Rozprostowała palce i spróbowała rozluźnić ciało. Ty wciąż na nią patrzył. Potem włożył ręce pod jej pośladki, uniósł ją do góry i jednym ruchem bioder sprawił, że poczuła go w sobie. Krzyknęła.

Wycofał się.

- Boli?

- Nie - szepnęła, nie mogąc złapać tchu.

Nie czuła bólu, choć powinna. Nie była w stanie opisać, co się z nią działo. Ty wykonał kolejny ruch, potem następny, wchodząc w nią coraz głębiej. Ich ciała tworzyły teraz jedność. Tina zdała sobie sprawę, że już nigdy nie przeżyje takiej chwili. Poczwała się spełniona.

Ty znieruchomiał, a potem nagle z niej wyszedł.

Tina złapała go kurczowo za ramiona.

- Nie bój się - szepnął czule i znów był w niej, poruszając się miarowo, coraz szybciej. Była przepelniona rozkoszą, rozpalona i podniecona. Ruchem swych lędźwi Ty wprawiał ją w kołysanie, które odczuwała coraz mocniej i głębiej, jakby zawładnął całym jej ciałem. Powoli traciła zmysły. Czuła, że zbliża się do granicy, za którą jest coś cudownego. Nagle odrzuciła głowę i wygięła się, zatracając całkowicie w miłosnym tańcu. Jej ciałem wstrząsnęła eksplozja, pozostawiając ją bez sił i tchu. Ty położył głowę na jej ramieniu i ciężko westchnął.

- Co się stało? - spytała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Tino, czuję się cudownie. Normalnie! Co ja mówię, sto razy lepiej niż normalnie!

Odwzajemniła jego uśmiech. Wreszcie im się udało. Ty był wyleczony.

- Wiesz, miałem bardzo bogate życie erotyczne, ale nigdy nie przeżyłem czegoś takiego. Czułem się tak, jakbyśmy byli... zjednoczeni, jakby moje ciało odłączyło się od głowy i wtopiło w ciebie. Rozumiesz?

- Tak.

- Nie wiem, czy to z powodu moich przeżyć, czy dlatego, że cię kocham, ale dzisiaj czułem wszystko tak dokładnie. Chciałem, żeby to trwało wiecznie, ale kiedy zaczęłaś dochodzić i poczułem cię... Nadal cię czuję.

- Ja ciebie też - szepnęła leniwie.

- Nie zraniłem cię? Chciałem zrobić to powoli, ale wszystko wymknęło się spod kontroli. Czuję się, jakbym przebiegł maraton - powiedział i położył się obok niej.

Tina nie była w stanie się ruszyć. Ogarnęła ją senność. Przytulona do Tylera czuła bicie jego serca. Miała ochotę kochać się z nim nieprzerwanie do końca życia.

Pogładził ją po plecach i położył dłoń na jej krągłym pośladku.

- Na pewno cię nie skrzywdziłem?

- Na pewno.

- Wciąż mnie kochasz?

- Tak.

- To dobrze, bo muszę ci coś powiedzieć, zanim nie stracisz humoru.

- To brzmi groźnie. O co chodzi?

- Jutro idziemy na kolację do moich rodziców, a ponieważ mówiłaś, że mnie kochasz, nie możesz odmówić.

- To cios poniżej pasa. - Tina spojrzała na niego z wyrzutem.

- Wiem.

- Czy twoja matka wie, że przyjdę?

- Zadzwoń do niej rano. Proszę cię, zgódź się. To jedyna szansa, by mogła cię poznać.

Patrzył na nią tak, że nie mogła odmówić.

- Dobrze, pójdę.

Na twarzy Tylera pojawił się pełen wdzięczności uśmiech.

- Wiem, że kiedy się poznacie, pokocha cię tak jak ja. Tina miała nadzieję, że Ty się nie myli. Jeśli pani Douglas jej nie zaakceptuje, ich związek nie ma szans.

- Nie denerwuj się, będzie dobrze - dodawał otuchy Ty, ściskając jej rękę.

Niestety to nie pomogło. Czuli, że to się skończy katastrofą, ale nie mogła się wycofać. Wiedziała, że nie wolno jej zawieść Tylera. Leżąc poprzedniej nocy w jego ramionach, uwierzyła, że mają szansę. Teraz jednak nie była tego pewna. Odgarnęła kosmyk włosów, żałując, że choć raz jej niesforne loki nie mogą pozostać na miejscu. Walczyła z nimi od godziny. Równie długo stała przed lustrem, przymierzając stroje. Ty powiedział, że to zwykła rodzinna kolacja, sugerując, by nie wkładała sukienki. Jednak dzinsy wydawały jej się nie na miejscu. Zdecydowała się na dzinsową spódnicę i sweter. Do tego włożyła buty na płaskim obcasie. Podmalowała rzęsy i usta.

Kiedy stanęli przed domem rodzinnym Tylera, wyglądziła spódnicę, zastanawiając się, czy nie wygląda zbyt tandetnie.

- Przestań się martwić. Wyglądasz pięknie.

- Co będzie, jeśli oni mnie znienawidzą?

- Będzie dobrze.

Dlaczego więc czuła się tak, jakby ją prowadzono na szafot?
Dlaczego tak bardzo jej zależało na akceptacji państwa Douglasów?
Najważniejsze, że Ty ją kochał. W najgorszym razie będą musieli ją tolerować. Jednak Tina nie chciała być traktowana jak gorszy członek rodziny. Taka sytuacja doprowadzi do konfliktu Tylera z rodzicami. Kochał ją, ale czy to wystarczy? Gdy przyjdzie mu wybierać między nią a rodzicami, czy aby na pewno wybierze Tinę? Nie, nigdy nie postawi Tylera w takiej sytuacji. Gdy będzie trzeba, odejdzie pierwsza. Ty pogładził ją po głowie.

- Pomyślałem, że mogłabyś się do mnie przenieść. Nie będziesz musiała wciąż chodzić po swoje rzeczy.

Czy Ty prosił ją, żeby się do niego wprowadziła? Z wrażenia nie była w stanie odpowiedzieć. To prawda, że ostatnio przychodziła do swojego łóżka tylko na noc, ale czy nie było na to za wcześnie?

- To poważna decyzja - zauważyła.

- Wiem. Nigdy nie zaproponowałem tego żadnej kobiecie i żadna nie poznała moich rodziców, ale przy tobie wszystko wydaje mi się takie naturalne.

- Co będzie, jeśli twoi rodzice mnie znienawidzą?

- Nic - odparł, a gdy chciała zaprotestować, dodał: -A jeśli nawet tak się stanie, dla mnie ta kolacja jest czystą formalnością, bo i tak cię kocham i nie zależy mi na ich opinii.

Tina wiedziała, że Ty mówi szczerze.

- Dobrze, przeniosę się do ciebie - obiecała.

- Jak tylko wrócimy do domu?

- Tak.

Ty zaparkował na ulicy wysadzonej malowniczymi klonami.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, stając za czarnym bmw i ciemnozielonym pikapem.

- Conway landscape? - przeczytała Tina.

- To samochód Emily. Pewnie przyjechała prosto z pracy.

Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Tina czekała

ze ściśniętym gardłem, aż otworzy jej drzwi. Państwo

Douglasowie mieszkali w obszernej willi.

- Gotowa? - spytał.

-Nie.

- Będzie dobrze. Zaufaj mi - powiedział, całując ją w usta, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

Odgarnął jej zmierzwione włosy i poczuła, że strach mija.

- Może pójdziecie do hotelu? - usłyszeli nagle czyjś głos.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni. W drzwiach stała Emily, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i rozwianymi blond włosami.

- Wejdziecie do środka, czy zamierzacie się obściskiwać na chodniku?

- Chyba nie mamy wyboru - szepnęła Tina.

- Zobaczysz, będzie dobrze. - Ty podał jej rękę. Mógł jej to mówić sto razy, a i tak nie była w stanie uwierzyć. Wzięła go za rękę i na trzęsących się nogach weszła na ganek.

- Mama nie jest w dobrym nastroju - ostrzegła Emily. -

Rozmawiałam z nią o weselu i trochę się zdenerwowała.

Ty mocniej ścisnął rękę Tyny.

- Będzie dobrze - powtórzył.

Choć jego głos brzmiał pewnie, w oczach pojawiło się coś, co ją od razu zaniepokoiło. Zastanawiała się, czy Tyler nie próbuje przekonać samego siebie, że spotkanie zakończy się sukcesem.

Gdy Tina weszła do przedpokoju, uderzyło ją, że wewnątrz było pozbawione kolorów. Prawie wszystko miało odcień zimnej, sterylnej bieli, zniechęcając potencjalnego gościa do dotykania czegokolwiek. Tinie przemknęła przez głowę myśl, że ktoś tu musiał spędzać wiele czasu na sprzątaniu. Dom pachniał detergentami i pieczonym mięsem. Nie była to miła kompozycja zapachowa.

- Co jest na kolację? - spytał Ty.

- Pieczeń. Tak przynajmniej nazwała to mama. Napijesz się wina? - zwróciła się Emily do Tyny.

Tak, jak najszybciej, żeby choć trochę się odprężyć.

- Tak, poproszę.

- Czerwone?

- Poproszę.

- Dla mnie też - odezwał się Ty. - Przedstawię cię tacie i Mattowi - zwrócił się do Tyny.

Przeszli przez kilka pokoi wyłożonych śnieżnobiałymi dywanami, minęli kręte schody prowadzące na pierwsze piętro i po chwili znaleźli się w tylnej części domu. Ty otworzył przesuwane drzwi, a ich oczom ukazała się ogromna, oszklona weranda. Po jednej stronie znajdowała się jadalnia, po drugiej salon, który był jeszcze bielszy niż reszta domu. Dwaj mężczyźni siedzieli na kanapie ze wzrokiem przyklejonym do wielkiego ekranu telewizyjnego.

- Grają nasi - wyjaśnił Ty. - Matt, tato, poznajcie Tinę - dodał, podnosząc głos, by zagłuszyć dźwięk płynący z głośników.

Mężczyźni się odwrócili. Tina była zaskoczona, że obaj są równie przystojni i wysportowani jak Ty. Ojciec Tylera mógł mieć około sześćdziesiątki, jego blond włosy były mocno przyprószone siwizną. Miał piękną sylwetkę i lekko pomarszczoną, lecz młodzieńczą twarz. Matt był zniewalająco przystojnym facetem, na którego widok wzdychała pewnie niejedna kobieta. Panowie wstali i Tina musiała podnieść głowę, by spojrzeć im w oczy. Nawet gdyby miała wysokie obcasy, czułaby się jak mrówka wśród olbrzymów.

- Miło mi. - Ojciec Tylera uśmiechnął się i uściśnął jej dłoń, po czym dyskretnie spojrział w stronę telewizora.

Nie był ani serdeczny, ani niegrzeczny. Sprawiał raczej wrażenie znudzonego. Tina pomyślała, że mogło być gorzej. Wolała to od nieskrywanej pogardy. Matt przywitał ją serdecznie, uśmiechając się czarująco. Mocno ujął jej dłoń, patrząc ciepłymi, brązowymi oczami.

- Miło mi cię poznać.

Widać było, że mówi prawdę, i Tina poczuła się nieco pewniej. Przynajmniej jedna przyjazna dusza w tym domu. Choć był chodzącym ideałem, wyglądał na osobę bardzo skromną. Tina przypomniała sobie, co mówiła Emily, że Matt jest jej jedyną zaletą w oczach rodziców. Jeśli zaakceptowali trenera, może się też w końcu przyzwyczają do byłej sprzątaczkii.

Po raz pierwszy Tina poczuła, że ma sprzymierzeńca, kogoś, z kim mogła się porównać i kto jej poradzi, jak postępować z Douglasami. Wrócił jej dobry humor.

- Kolacja prawie gotowa - oznajmiła Emily, wchodząc z dwoma kieliszkami wina.

- Kochanie, powiedziałeś Tylerowi o tej willi? - spytała Matta.

- Właśnie! Wreszcie udało mi się ją sprzedać.

- Widzisz, mówiłem, że szybko pójdzie - odparł Ty. -Dostałeś dobrą cenę?

- Tak, nie narzekam. Za ile poszedł dom? - zwrócił się do Emily.

- Za osiem milionów. Tina zachłysnęła się winem.

- W porządku? - Ty poklepał ją po plecach.

Tina skinęła głową. Czuła, jak wino parzy jej przełyk, a do oczu napływają łzy.

- Mój dywan - odezwał się nagle czyjś piskliwy głos.

Wszyscy się odwrócili i ujrzeli panią Douglas przepasaną fartuchem. Oczy całej rodziny spoczęły na dywanie. Tina schyliła głowę i zobaczyła czerwoną plamę.

Świetnie! Pewnie matka Tya czekała za drzwiami na odpowiedni moment, by ją przyłapać na gorącym uczynku.

- Przepraszam - szepnęła Tina.

- Cały dywan zniszczony!

- Przecież masz wybielacz do plam - westchnęła Emily, patrząc wymownie w sufit. - Wypiorę go - zwróciła się do matki.

Ty wziął od Tiny kieliszek i podał go Mattowi. Potem jeszcze raz poklepał ją po plecach.

- Kolacja gotowa - oznajmiła z westchnieniem pani Douglas, odrzucając w tył niewidzialny kosmyk włosów.

Od tej chwili było coraz gorzej, a właściwie było strasznie. To słowo najlepiej określało danie, które pani Douglas przygotowała na kolację. Mięso wyglądało i smakowało tak, jakby było pieczone o kilka godzin za długo. Sos był niemal tak gęsty i pozbawiony smaku jak puree ziemniaczane. Natomiast brokuły, dla odmiany, były za twarde i pływały w słonym i tłustym sosie. To był kulinarny koszmar. Jednak z uwagi na panią domu Tina wszystko posłusznie jadła. Ty co chwilę patrzył na nią czule i uśmiechał się, dodając jej odwagi. Czasem gładził jej rękę lub dotykał ramienia. Jednak przez większość czasu Tina czuła się tak, jakby nie istniała. Matka Tylera spojrzała na nią zaledwie kilka razy. Tinie pozostało słuchać rozmów przy stole. Dowiedziała się, że Matt jest nie tylko trenerem, ale byłym właścicielem sieci dochodowych restauracji i ma więcej pieniędzy niż wszyscy Douglasowie razem wzięci. To oznaczało, że straciła swego jedyne go sprzymierzeńca.

Szybko się zorientowała, że matka Tylera musi być wciąż w centrum uwagi. Wypowiadała się na każdy temat i tak kierowała rozmową, by wszystko się kręciło wokół jej osoby. Emily wspomniała, że musiała wyrzucić nieposłusznego pracownika. Pani Douglas wzruszyła ramionami, żaląc się, że musiała zwolnić tuzin sprzątaczek, ponieważ ich praca jej nie zadowalała. W końcu zrezygnowała z wynajmowania pomocy domowej i sama się zajęła sprzątaniami.

Ty opowiedział o człowieku, który co miesiąc spóźniał się z czynszem.

- Pamiętasz kancelarię prawniczą na Czwartej Alei, którą wynajmowaliśmy? - spytała pani Douglas. - Cieszyłam się, kiedy dostawałam od nich jakiegokolwiek pieniądze. Prawnik, a nie potrafił opłacać czynszu. Phil, pamiętasz?

Ojciec Tylera kiwnął głową, mamrocząc coś pod nosem.

- A jaki zostawił bałagan, gdy się wreszcie wyprowadził! Musieliśmy sprzedać to biuro - powiedziała, wzdychając i przewracając oczami. - Mieliśmy tylu strasznych lokatorów. Ludzie tylko czyhają na cudze pieniądze - dodała, patrząc wymownie na Tinę.

Tinie odpowiadała rola niewidzialnego gościa, więc się nie odezwała. Siedziała w milczeniu, przyglądając się i słuchając. Czowała, że tylko w ten sposób ujdzie z życiem z tego sabatu czarownic.

- Jak ci się podoba w Chapel? - zagadnął ją nagle Mart.

Wszystkie oczy zwróciły się na Tinę, która poczuła się znów mała jak mrówka. Wiedziała, że Matt starał się być grzeczny i chciał zagaić rozmowę. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Ładnie tu - przyznała. - Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

Spojrzała przelotnie na panią Douglas. Szkoda, że nie miała odwagi dodać: „prawie wszyscy”. Wiedziała jednak, że ostrzenie topora wojennego nic nie da, nawet jeśli pani Douglas sobie na to zasłużyła.

- Skąd przyjechałaś? - spytała Emily.

- Z Filadelfii.

- Tam się urodziłaś? - spytała pani Douglas, jakby węszyła w tym jakiś podstęp albo jakby była pewna, że Tina pochodzi z Marsa.

- Tak. Tam się urodziłam i wychowałam - odparła Tina i zmusiła się, by wziąć do ust kolejny kawałek twardego mięsa.

Boże, zabierz mnie stąd, prosiła w duchu, pijąc wino.

- Dobre wino bardziej smakuje, gdy się je pije małymi łykami - pouczyła pani Douglas. - Mathew zawsze wybiera najlepsze gatunki - dodała, wyciągając rękę w stronę przyszłego zięcia. - Ma wspaniały gust. Uwielbiamy go.

Matt posłał pani domu wymuszony uśmiech.

Tina była pewna, że pani Douglas chciała dodać: „a tobą gardzimy”. Ciekawa taktyka, poróżnić Matta z włoską przybłądą. Tina znów pociągnęła duży łyk wina, ignorując uwagi pani Douglas. Ty siedział obok przygarbiony, w milczeniu przeżuwał pieczeń.

- Ty mówił, że świetnie gotujesz. Mamy nadzieję, że kiedyś zaprosisz nas na kolację - powiedziała Emily.

- Czy twoja matka też jest kucharką? - spytała pani Douglas.
Kolejny cios.

- Moja mama była kelnerką. Zmarła, kiedy miałam sześć lat.

- A ojciec? - ciągnęła przesłuchanie pani Douglas.

Coraz lepiej. Tina znów upiła nieco wina, czując, że tylko to ją uratuje przed płaczem. Wiedziała, że teraz nastąpi decydujący atak.

- Nie znałam ojca.

- Czy on też zmarł? - pani Douglas nie dawała za wygraną.

Jej głos brzmiał jakby nieco współczująco, ale Tina dobrze wiedziała, do czego zmierza, i postanowiła wyjść naprzeciw oczekiwaniom.

- Nie wiem - odparła. - Rodzice nigdy się nie pobrali.

- A więc jesteś nieślubnym dzieckiem? - pani Douglas mówiła tak słodkim głosem, jakby prowadziła pogawędkę przy kawie. Tina zauważyła, że ręce Tylera zaciskają się na sztućcach. Rzucił matce ostrzegawcze spojrzenie, które jednak nie zrobiło na niej wrażenia.

Tina podniosła do ust kieliszek. Inaczej rzuciłaby się przez stół i udusiła panią Douglas.

- Jakie masz plany? - drążyła pani domu. - Zamierzasz wyjechać z Chapel, kiedy Tyler nie będzie potrzebował już twoich usług?

Wszyscy przy stole z przerażeniem patrzyli na panią Douglas. Nawet ojciec Tya zbudził się z letargu i spojrzał zdziwiony na żonę. Tina miała ochotę schować się pod stół. Ty wyglądał tak, jakby zaraz miał wybuchnąć, ale zwrócił się do matki z chłodnym uśmiechem:

- Tina nie wyprowadza się z Chapel, wręcz przeciwnie, wprowadza się do mnie.

Warto było czekać na tę chwilę, by ujrzeć twarz pani Douglas.

- Nie uważasz, że to niewłaściwe?

- Nie - odparł, wciąż z tym samym uśmiechem, patrząc matce prosto w oczy.

Zapadła cisza. Nagle odezwał się Matt:

- Emily jest w ciąży.

Tym stwierdzeniem odciągnął uwagę pani Douglas od umęczonej Tiny, dobrowolnie składając z siebie ofiarę.

- Pomyślałem, że pewnie chcielibyście wiedzieć.

- Chyba się przesłyszałam - powiedziała pani Douglas, otwierając ze zdziwienia usta. - Jeszcze się nie pobraliście. Co ludzie pomyślą?

- Daj spokój - odezwała się Emily.

Tina nerwowo przełknęła kolejny łyk wina, choć już zaczynało jej się kręcić w głowie. Czowała, że nie wyjdzie stąd o własnych siłach.

Pani Douglas spojrzała na Emily i Marta, a potem na Tya i Tinę.

- Co się z wami dzieje? - krzyknęła piskliwym tonem.

Ty rzucił widelcem o stół i wszyscy podskoczyli. Z wyrazu ich twarzy można się było domyślić, że Ty rzadko się tak zachowywał.

Odsunął krzesło i zwrócił się do matki:

- Możemy porozmawiać?

Pani Douglas wzięła serwetkę z kolan i rzuciła ją na talerz, po czym z marsową miną wyszła z pokoju.

Tina zdała sobie sprawę, że Ty po raz pierwszy stracił cierpliwość w jej obecności. Nawet gdy potraktowała go gazem pieprzowym, nie był tak zdenerwowany. To wszystko jej wina.

- Kiedy się spodziewacie dziecka? - spytał pan Douglas, jakby nigdy nic.

Ty zaprowadził matkę do gabinetu ojca i zamknął za sobą drzwi. Do tej pory cierpliwie znosił jej wybryki, ale tym razem posunęła się za daleko. Wiedział, że jest małostkowa, ale jej pogarda dla Tiny przekroczyła wszelkie granice.

Czuł się odpowiedzialny za to, że jej pozwolił na takie zachowanie. Od kilku tygodni była nieznośna, ale łudził się, że to minie. Tina miała rację. Nie potrafił sobie radzić w sytuacjach konfliktowych. Powinien był od razu powiedzieć matce, co myśli.

- Co ty wyprawiasz? - spytał. - Czy to Święta Inkwizycja?

- To był twój pomysł. Chciałeś, żebym ją poznała. Niestety nie ma nic do powiedzenia. Jak mam ją poznać, nie zadając pytań?

- Pytań, które są poniżające i obraźliwe?

- Nie rozumiem.

- Nie udawaj! Wiesz dobrze, jak brzmiały.

- Jeśli nie ma nic do ukrycia, nie powinna się obrażać. A może ty się boisz usłyszeć o niej prawdę?

- Wciąż myślisz, że jej chodzi o pieniądze?

- Oczywiście! Już się do ciebie wprowadziła.

- To ja ją poprosiłem, żeby u mnie zamieszkała. Ona nie chciała, właśnie z powodu pieniędzy.

- Zależy jej, żebyś tak myślał. Wiesz, co się później stanie?

Zajdzie w ciążę. I co wtedy zrobisz?

Ty nie uważał tego za wielki dramat. Choć do tej pory o tym nie myślał, był pewien, że by się ucieszył.

- Wtedy się z nią ożenię - skwitował.

Matka spojrzała na niego przerażona. Wyglądała zabawnie, lecz jej słowa były jak cios w serce.

- Nie zrobisz tego, jeśli nadal chcesz być członkiem naszej rodziny.

Ty poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Pewnie się przesłyszał, bo nie mógł uwierzyć, że powiedziała coś takiego.

- Słucham?

- Nie pozwolę na to. Co innego romansować na boku z taką... dziewczyną, a co innego brać ślub. To niedopuszczalne.

- Z jaką dziewczyną?

- Przybłądą! Spójrz na nią. Przecież ona zupełnie do nas nie pasuje.

- To znaczy?

Pani Douglas zacisnęła usta, jakby się wahała, czy udzielić odpowiedzi. Ty dobrze wiedział, co miała na myśli, i poczuł niesmak.

- Wyjaśnij mi to, proszę - powtórzył podniesionym głosem.

Matka cofnęła się i Ty zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy podniósł na nią głos.

- Chodzi ci o różnice klasowe, rasowe, o to, że ma ciemniejszy kolor skóry? Czy to znaczy, że jest obywatelem gorszej kategorii, kobietą, która nie zasługuje na moją miłość?

Pani Douglas nie zaprzeczyła. Patrzyła na niego triumfalnym wzrokiem.

Ty opanował się i powiedział ze spokojem:

- Jeśli nie potrafisz polubić Tyny, trudno. Muszę się z tym pogodzić. Ale oczekuję, że będziesz ją traktować z szacunkiem i przeprosisz ją za swoje zachowanie.

- Nie zamierzam jej przeproszać - rzuciła matka, patrząc na niego z oburzeniem.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Czuł, że jeśli nie zakończy tej rozmowy, za chwilę zrobi coś, czego będzie żałował.

- Dziękuję za kolację - powiedział.

Otworzył drzwi i wrócił do jadalni. Usłyszał ściszone głosy, ale kiedy wszedł, wszyscy zamilkli. Choć Tina siedziała z nieruchomą twarzą, widział, że jest jej przykro.

- Mama nie chciała nikogo urazić - odezwał się ojciec. - Ostatnio ma ciężki okres.

- Przestało mnie to obchodzić - odparł Ty. - Dla takiego zachowania nie ma żadnego usprawiedliwienia. Tino, wychodzimy!

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Ty wsiadł do samochodu, był wściekły. Wiedział, że matka ma zaściankowe poglądy, ale nie przypuszczał, że posunie się tak daleko.

- Przepraszam - odezwała się Tina.

- Za co?

- Za to, co się stało.

- W czym tu twoja wina?

Tina przymknęła oczy i oparła głowę o fotel. Było prawie ciemno, lecz Ty dostrzegł w jej oczach łzy.

- W tym, że istnieję.

- Posłuchaj, to co się stało, nie ma z tobą nic wspólnego. To jest problem mojej matki, która jest egoistką i snobką. Ja powinienem cię przeprosić, dlatego że tak długo pozwalałem, by cię źle traktowała.

Ale teraz obiecuję ci, że to się nie powtórzy.

- Jeśli zmienisz zdanie, zrozumiem.

- W jakiej sprawie?

- W sprawie przeprowadzki. Ty mocniej ścisnął kierownicę.

- Nie zmieniłem zdania.

- Może to ja powinnam zmienić zdanie.

- Tino! Chcę być z tobą. Jeśli to oznacza, że nie będę widywał matki, trudno. Pogodzę się z tym.

- Tego się właśnie obawiałam - powiedziała Tina, kręcąc głową.

- Nie wiesz, co to znaczy nie mieć rodziny. Mówisz, że możesz bez

niej żyć, ale kiedy ochłoniesz, zrozumiesz, że to niemożliwe. Jesteście ze sobą związani. Nie mogę i nie chcę z nią rywalizować.

- Nikt cię o to nie prosi.

- Jeśli nasz związek ma być przeszkodą w twoich relacjach z rodzicami, z czasem zaczniesz mnie za to winić.

Ty westchnął. Tina wciąż nie rozumiała, że jest niewinna.

Wiedział, że nie pozwoli sobie odebrać ukochanej kobiety.

- Jediną osobą, do której mam żal, jest moja mama. Koniec, kropka.

Przez resztę drogi jechali w milczeniu.

- Pójdę się przebrać - powiedziała, wysiadając z samochodu na chwiejnych nogach.

Nagle potknęła się i Ty złapał ją w ramiona.

- Dobrze się czujesz? - spytał. Skinęła głową.

- Za dużo wypiałam.

- Tylko dwa kieliszki - zauważył.

- Dla mnie to dużo.

- Odprowadzę cię na górę.

Nie chciał, by spadła ze schodów. Wiedział, że jeśli wejdzie do swojego mieszkania, już jej dziś nie zobaczy. Pewnie wciąż wini siebie za zmarnowany wieczór i będzie się chciała zaszyć samotnie w kącie.

Tina się nie sprzeciwiła i Ty zaprowadził ją do mieszkania.

Stojąca w salonie lampa świeciła słabym blaskiem. Kiedy zamknął drzwi, Tina natychmiast wspięła się na palce i pocałowała go. Może

tym razem nie chciała być sama? Jednak Ty nie był pewien, czy seks będzie dobrym sposobem na rozładowanie emocji.

- Kochaj się ze mną - szepnęła Tina, zdejmując z niego kurtkę.

Zaufanie, jakim go darzyła, było wzruszające. Zdał sobie sprawę, jak bardzo mu na niej zależy. Nie chciał, by coś się między nimi popsuło.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Kiedy postawił Tinę przy łóżku, pośpiesznie zdjęła kurtkę, sweter i spódnicę. Patrząc na nią zachwyconym wzrokiem, zapomniał o nieudanej kolacji. Gdy rozpięła stanik, jego oczom ukazały się jej piękne piersi. Zastanawiał się, czy Tina zdaje sobie sprawę, jak bardzo jej pragnie i jak ten związek różni się od jego poprzednich.

Ściągnął koszulę i zaczął rozpinać spodnie. Tina klęczała już naga na łóżku, czekając na niego niecierpliwie. Wszystkie wątpliwości najwyraźniej ją opuściły, a wino rozgrzało spragnione miłości ciało. Nie wyglądała na kobietę, która ostatniej nocy straciła dziewictwo.

- Chodź tu do mnie. - Skinęła na niego palcem, uśmiechając się słodko. - Dziś chcę spróbować czegoś innego.

- Naprawdę? - spytał z nadzieją w głosie.

Podszedł do łóżka, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Przywarła do niego miękkim i ciepłym ciałem. Zaczęli się całować. Ty poddał się jej pieścizom. Czuł, jak jego ciało poniżej pasa twardnieje i pulsuje bolesną wręcz rozkoszą. Nagle Tina objęła delikatnie jego członek i zaczęła pieścić go ustami. Zamknął oczy, wydając cichy jęk. Jego palce bezwiednie zanurzyły się w jej włosach, a jej gorące wargi

przeniosły go w inny świat. W pewnej chwili zawahała się, jakby się bała go zranić, lecz zaraz wróciła jej odwaga. Ty jęknął głośniej, a jego palce zacisnęły się w gęstwinie jej loków. Wiedział, że za chwilę będzie po wszystkim, a tak bardzo chciał się z nią kochać, być w niej. Uniósł ją i przerzucił na łóżko. Spojrzała na niego przez na wpół przymknięte powieki. Gdy w nią wszedł, gwałtownie uniosła biodra do góry. Wiedział, że tym razem nie będą się kochać słodko i powoli.

Tina była gorąca i wilgotna. Gdy znalazł się w niej, całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Wydał stłumiony okrzyk. Podniósł się lekko, po czym znów wszedł w nią głęboko, aż zatracił się całkowicie w jej rozpalonym wnętrzu. Nagle zdał sobie sprawę, skąd tak przejmujące doznania - nie miał na sobie prezerwatywy.

Przemknęła mu przez głowę myśl, że powinien przestać. Przez ułamek sekundy wyobraził sobie jej ciało z zaokrąglonym brzuchem, ale zamiast paniki poczuł przypływ jeszcze większego pożądania. Poruszał się w niej coraz mocniej, jakby instynkt stłumił strach. Za wszelką cenę pragnął ją mieć tylko dla siebie.

Nagle Tina wyprężyła się, wydając okrzyk rozkoszy, a jej ciało zacisnęło się na nim jak ciasna obręcz. Wtedy zatracił się całkowicie, poruszając się coraz szybciej i gwałtowniej. Wreszcie osiągnął szczyt i opadł na nią bez tchu. Ich spocone ciała przylegały do siebie złączone splotem rąk i nóg.

Przez kilka minut leżeli w ciszy, aż wreszcie Tina spytała:

- Nie miałeś prezerwatywy?

Jednak zauważyła.

- Zapomniałem.

- Czy to był przypadek?

- Wiem, mogłem przestać, ale nie chciałem - przyznał.

Tina westchnęła.

- Myślisz, że jak zajdę w ciążę, twoja matka będzie musiała mnie zaakceptować? Nie uważasz, że to wyglądałoby podejrzanie?

Ty podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Nie wyglądała na zdenerwowaną, raczej na zrezygnowaną.

- Tino, przepraszam. Przestałem nad sobą panować. Myślałem, że chcesz mieć ze mną dziecko.

Tina ujęła w dłonie jego twarz.

- Kiedyś tak. Wiesz, jak bardzo pragnę mieć rodzinę, ale teraz to nie jest najlepsza chwila.

- Masz rację. Przepraszam. Jestem egoistą.

- Nie musisz się martwić. Lada dzień będę miała okres.

- To dobrze - odparł Ty, choć wcale nie czuł ulgi, a raczej rozczarowanie.

- Może powinnam zacząć brać pigułki?

- Sama wiesz najlepiej, co jest dla ciebie dobre. Położył się na wznak, a Tina przytuliła się do jego boku, podciągając kołdrę.

- Uwielbiam cię - powiedziała.

- Uwielbiam, gdy to mówisz.

- Mam nadzieję, że nasza miłość nam wystarczy.

- Jeśli myślisz o mojej mamie, to na pewno. Gdy ochłonie i przemyśli, co jej dziś powiedziałem, zrozumie swój błąd. Może nie zostaniecie przyjaciółkami, ale nauczycie się nawzajem tolerować.

- Nie mogę pozwolić, by mnie poniżała.

- Nie musisz. Wszystko będzie dobrze.

Nie było innego wyjścia. Kochał ją tak bardzo, że nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Ty był tak pochłonięty pracą na komputerze, że gdy drzwi do biura otworzyły się z hukiem, podskoczył na krześle. Podniósł głowę i ujrzał nad sobą Emily. Czasem nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo Emily przypominała matkę.

- Boże, Emily! Przestraszyłaś mnie.

- Gdzie Tina?

- Poszła do banku.

- To dobrze, bo musimy porozmawiać. Pomóż mi.

- O co chodzi?

- Musisz przeprosić mamę, zanim mnie wykończy. Nie daje mi spokoju.

- Za co? To ona zachowuje się arogancko. Myśli, że może kierować moim życiem, a ja będę jej ślepo posłuszny.

- Witaj w klanie. Wreszcie widzisz, jak mnie traktowała przez te wszystkie lata. Zawsze musiałam z nią walczyć.

- Dlatego teraz jesteś szczęśliwa.

- Ale jest coraz gorzej. Cały swój gniew wyładowuje na mnie. Dzwoni do pracy, przynosi mi jedzenie, jakby nagle chciała zostać moją najlepszą przyjaciółką.

- Witaj w klanie.

- Ty, minęły już dwa miesiące. Może przynajmniej załagodzisz sytuację? Dziś rano do mnie zadzwoniła cała we łzach, skarżąc się, że już jej nie kochasz.

- Dlaczego zwracasz się z tym do mnie? Nic złego nie zrobiłem.

Szkoda mu było matki, ale wiedział, że o to jej właśnie chodziło.

W ten sposób zmuszała wszystkich do uległości. Był tym zmęczony.

Jeśli teraz jej ustąpi, nigdy nic się nie zmieni.

- Posłuchaj, nie cierpię konfliktowych sytuacji i bardzo mi przykro, że mama jest nieszczęśliwa...

- To porozmawiaj z nią.

- .. .ale nie będę tolerował jej zachowania.

- Ależ wy jesteście oboje uparci - westchnęła Emily.

- Proszę jedynie, żeby przeprosiła Tinę za swoje wybryki i obiecała, że będzie ją szanować. Czy to tak wiele?

- Dla mamy tak.

- Spójrz na to - powiedział Ty i wskazał ekran komputera.

- To jest strona internetowa z pierścionkami zaręczynowymi - powiedziała zaskoczona.

- Nie znam się na biżuterii. Co myślisz? Dwa, trzy karaty?

- Mężczyzn obchodzi tylko wielkość - zauważyła Emily, kręcąc głową. - Tina nie wygląda na dziewczynę, która lubi wielkie brylanty.

Poszukaj czegoś oryginalnego.

- Chodzi o coś kolorowego, prawda?

- Właśnie.

- Ile masz czasu?

Emily spojrzała na zegarek.

- Godzinę.

Ty wstał, chwycił marynarkę i powiedział:

- Zabieram cię na zakupy!

Tina szła do domu. Ostry wiatr omiatał jej twarz, ale ból w sercu był o wiele dotkliwszy. Kiedy wróciła z banku, przypadkowo usłyszała rozmowę Tylera i Emily. Zdała sobie sprawę, że sytuacja była o wiele gorsza, niż sobie wyobrażała. Kiedy Ty powiedział, jak mu przykro z powodu stanu matki, Tina wybiegła z biura. Czuła się winna. Choć starał się to ukryć, przez ostatnie dwa tygodnie chodził przygnębiony. Widocznie bardzo przeżywał konflikt z matką. Tina wiedziała, że z czasem będzie coraz gorzej i niebawem zacznie ją obwiniać o to, co się stało. Dwoje ludzi może się kochać, ale nie zawsze może być razem. Powinna to była wiedzieć na samym początku. Tacy mężczyźni jak Ty nie pasowali do skromnych dziewczyn znikąd. Od razu było wiadomo, że to się nie uda. Mimo to Tina niczego nie żałowała. Ten związek wniósł w ich życie wiele dobrego. Jednak teraz nawet Ty nie mógł zaprzeczyć, że na dłuższą metę nie mają szans.

Minie jakiś czas, zanim będzie ją stać na własne lokum, więc musi jeszcze trochę pomieszkać u Tylera. Rozejrzy się za nową pracę. Lepiej, żeby w tej sytuacji nie gotowała mu już posiłków i nie przychodziła do biura. Pomyślała, że może Mae potrzebuje kucharki. Mogła też opuścić Chapel.

Idąc ulicą, rozglądała się ze wzruszeniem. Minęła kawiarenkę, gdzie przyrządzano wspaniałą, karmelową latte, ulubioną kawę Tylera, restaurację Mae, gdzie jadali obiady, sklep spożywczy, w którym robili zakupy, bank, gdzie otworzyła swoje pierwsze konto.

Niemal każde miejsce było związane z Tylerem.

- Tina DeLuca?

Tina obejrzała się i zobaczyła, że w jej kierunku idzie pan Lopez.

- Możemy porozmawiać? - spytał. - Ma pani ochotę na kawę?

- To nie jest najlepsza chwila.

- Przykro mi, że tak niefortunnie się skończyło nasze spotkanie.

Chciałbym o tym porozmawiać.

To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, popijać kawę w towarzystwie mężczyzny, który jej przypominał, ile w życiu straciła. Z trudem opanowała drzenie w głosie.

- Przepraszam, ale nie mam ochoty z panem rozmawiać.

- Może zmieni pani zdanie, gdy się pani dowie, co mam do powiedzenia.

W jego głosie było coś niepokojącego.

- Dlaczego miałabym pana wysłuchać?

- Bo skłamałem.

Tina siedziała naprzeciw pana Lopeza - Martiego, bo tak kazał do siebie mówić - wolno wsypując do filiżanki cukier. Miała ściśnięty żołądek i czuła się jak sparaliżowana.

- Czyli to prawda, że spędziłeś weekend z moją mamą?

- Tak - przyznał, patrząc na nią ze wstydem.

- A więc możesz być moim ojcem?

- Bardzo możliwe. Jesteś podobna do mojej córki Lucy. Mimo to nie powiedział jej prawdy. Nie wiedziała, co było gorsze: nie znać ojca czy być przez niego odrzuconą.

- Wiedziałeś, że to ja, ale nie chciałeś się przyznać?

- Rozumiem, że jesteś zła. Chyba do końca mnie znienawidzisz, kiedy ci powiem, dlaczego skłamałem. Gdy spędziłem dwa dni z twoją matką, byłem już żonaty.

- Twoja żona o niczym nie wiedziała?

- Do niedawna nie miała zielonego pojęcia.

To przynajmniej tłumaczyło jego pierwszą reakcję. Strach przed żoną był łatwiejszy do zaakceptowania niż świadomość, że nie chciał mieć córki.

- Bardzo ją kocham i jesteśmy sobie bardzo bliscy, ale kiedy spotkałem twoją matkę, była taka piękna i pełna życia. Coś nas do siebie przyciągało.

- Czy mama wiedziała, że jesteś żonaty?

- Tak. Pierwszego wieczoru w restauracji długo rozmawialiśmy. No i potem... stało się. Nie planowaliśmy tego. Powiedziałem żonie o tym tydzień temu, ale ona od razu się domyśliła, kiedy cię zobaczyła. Czekala, aż sam jej to powiem, a ja odwlekałem rozmowę, by jej nie zranić. Tobie też nie chciałem wyrządzić krzywdy. Byłem w rozterce.

- Nie chciałam, żeby tak się to skomplikowało. Nie przyszło mi do głowy, że to może zmienić życie twojej rodziny.

Tyle lat go szukała, że myślała przede wszystkim o sobie. Zapomniała, że jej ojciec mógł mieć rodzinę. Poczula się jeszcze bardziej przygnębiona i osamotniona.

- Wiem, że miałaś dobre intencje.

- Nie chcę komplikować wam życia - powiedziała drżącym głosem. - Teraz trudno udawać, że nie istnieję, ale obiecuję, że będę się trzymała od was z daleka.

- Wcale tego nie chcemy. Moja żona pragnie cię poznać i przedstawić Lucy, twojej siostrze. - To mówiąc, dotknął jej dłoni. - Ja też chciałbym cię lepiej poznać.

Nagle wszystko, o czym marzyła, znalazło się w zasięgu ręki.

- To miło - powiedziała, czując, jak łzy napływają jej do oczu. - Bardzo miło!

- Tino, jesteś w domu? - zawołał Ty, zamykając za sobą drzwi.

Nie pojawiła się w biurze od czasu, gdy poszła załatwić sprawy w banku. Dzwonił wiele razy do domu, ale nikt nie odpowiadał.

Zaczął się martwić.

- Tino? Gdzie jesteś?

- Tutaj - odparła, wychodząc z pomieszczenia gospodarczego, które znajdowało się za kuchnią.

W rękach trzymała kosz z ubraniami. Ty odetchnął z ulgą, lecz gdy spojrzał na jej twarz, znów się zaniepokoił.

- Co się stało? Płakałaś?

- Co za dzień! Muszę ci o tym opowiedzieć.

Ty bez słowa poszedł za nią do sypialni. Był coraz bardziej zaniepokojony. Gdy zobaczył na podłodze dwie walizki, wiedział, że stało się coś bardzo poważnego.

- Co to jest?

- Pożyczam. Zwrócę ci, gdy tylko się rozpakuję.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, wpadając w panikę. To pewnie przez matkę. Znów ją nagabywała.

- Co się dzieje? - spytał drżącym głosem.

Tina zaczęła wyjmować rzeczy z kosza i układać je w walizce.

- Przyszedł do mnie Martin Lopez.

- Po co?

- Przyznał się, że skłamał. Naprawdę jest moim ojcem.

- Dlaczego kłamał?

- Kiedy spotkał mamę, był żonaty, ale wyjaśnił wszystko rodzinie. Jego żona i córka chcą mnie poznać.

- To cudownie! Nie rozumiem, dlaczego płaczesz. Nie podnosząc głowy, odparła:

- Moja siostra Lucy mieszka w Royal Oak. To chyba niedaleko?

- Owszem.

- Ma mieszkanie nad sklepem z bielizną, gdzie pracuje. Szuka współlokatorki. Właścicielka sklepu urodziła dziecko i potrzebują kogoś do pomocy.

Choć Ty doskonale słyszał, nie pojmował.

- Przecież masz pracę i mieszkanie.

- Oboje wiemy, że to bez sensu.

- Wcale nie. Jesteś najlepszym kierownikiem biura, jakiego miałem.

- Nie o to mi chodzi - odparła, wciąż nie podnosząc wzroku.

O czym ona mówi? Po raz pierwszy w życiu Ty był naprawdę szczęśliwy. Odebrał jej kosz z praniem.

- Tino, spójrz na mnie.

Kiedy poniosła wzrok, jej oczy były pełne łez.

- Chodzisz wciąż smutny, twoja mama jest przygnębiona. Tak będzie lepiej - powiedziała.

- Nie jestem smutny, a moja matka nie ma z nami nic wspólnego. Jeśli jest smutna, to jej problem.

- Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Nie udawaj, że ta sytuacja ci odpowiada.

- Nie, ale to nie znaczy, że musimy się rozstać.

- Sam mówiłeś, że ci przykro z powodu matki. Wierz mi, że będzie coraz gorzej. Ona nigdy mnie nie zaakceptuje.

Ty zaklął.

- Słyszałeś moją rozmowę z Emily? Tina przytaknęła.

- Powtarzam po raz setny, że nie obchodzi mnie, co myśli moja matka!

- Może powinno. - Tina spojrzała na niego ze smutkiem.

- Nie rozumiem.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że ona ma rację? Może ja ciebie naprawdę wykorzystuję?

- Bzdury!

- Może powiedziałam, że cię kocham, żeby cię zaciągnąć do łóżka? Może taki miałam plan? Może nie było tak miło, jak ci się wydawało?

- Było wspaniale.

- Dla ciebie, ale takie oszustki jak ja często udają. Tina starała się mówić opanowanym głosem, ale

w środku wszystko w niej krzyczało z bólu. Trzęsły jej się ręce. Dlaczego nie dał jej po prostu odejść? Było to jedyne rozsądne rozwiązanie. Dlaczego ją zmuszał, by mówiła te wszystkie straszne rzeczy?

- Nie uważasz, że to dziwny zbieg okoliczności? Gdy tylko coś zaczyna mi się układać, pakuję walizki i odchodzę.

Ty patrzył na nią bez słowa. Jego pięści zacisnęły się na koszu.

- Jeśli tak to widzisz, świetnie! Kiedy się spakujesz, daj mi znać. Zniosę walizki.

Rzucił kosz na łóżko i wyszedł z pokoju.

Choć stało się tak, jak chciała, poczuła, że zaraz zemdleje. Nie przypuszczała, że tak łatwo jej pójdzie. Oczekiwała, że będzie o nią walczył.

Na chwiejnych nogach poszła do łazienki i zgarnęła swoje rzeczy do torby. Dobrze się stało, będzie miała czas, żeby poznać swoją rodzinę i zacząć wszystko od nowa.

Wzięła ostatnią parę ubrań i trzęsącymi się rękoma włożyła ją do walizki. Najgorsza była świadomość, że rani Tylera. Na szczęście miał rodzinę i przyjaciół. Szybko o niej zapomni. Znajdzie sobie miłą dziewczynę, która spodoba się matce, i wszyscy będą szczęśliwi.

Po jakimś czasie Ty wrócił.

- Jesteś gotowa?

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Tina wepchnęła do walizki ostatnie rzeczy i zamknęła ją. Tak bardzo trzęsły jej się ręce, że kilka razy próbowała, zanim jej się udało pociągnąć za suwak. Czowała, że zaraz się rozpłacze. Musiała jak najszybciej opuścić ten dom.

- Gotowe - powiedziała.

- Mam cię podwieźć, czy wezwać taksówkę?

Nie wyobrażała sobie, że będzie spokojnie siedzieć obok niego w samochodzie, odjeżdżając z miejsca, które miało być jej domem.

- Zadzwońię po taksówkę.

Ty podszedł do niej. Czowała, że sobie poradzi, byle jej nie dotykał. Jeśli teraz spróbuje ją pocałować, załamie się. Jednak on bez słowa wziął walizki i zszedł na dół. Tina szła za nim, kurczowo trzymając się poręczy. Coraz bardziej trzęsły jej się ręce. Naprawdę chciała to zrobić, przekonać go, że nic do niego nie czuje. Zamierzała wyjść z domu i zatrzaskać za sobą drzwi.

Nagle poczuła zawroty głowy i zaczęła się pocić. Miała wrażenie, jakby się znalazła w próżni. Kiedy zeszła na dół i zobaczyła na kanapie w salonie rodziców Tylera, pomyślała, że ma halucynacje.

- Co oni tu robią? - szepnęła z wysiłkiem.

- Jeśli się bawić, to na całego - odparł Ty, stawiając na ziemi walizki.

- Ja chciałabym wiedzieć, co ty tu robisz? - odezwała się z pogardą matka Tylera.

Ojciec siedział obok z lekkim uśmiechem, jakby wiedział, co się wydarzy i bardzo go to bawiło. Dlaczego Ty ją tak dręczy? Czy to zemsta za to, że chciała odejść?

- Poprosiłem ojca, by cię przywiózł, żebyś zobaczyła, co zrobiłaś - powiedział do matki Ty. - Cały czas się starałaś, żeby Tina się wyprowadziła z mojego domu. Udało ci się. Jesteś zadowolona?

Tina ze zdziwieniem zauważyła, że pani Douglas nie wygląda na szczęśliwą.

- Chciałem też zadać ci jedno pytanie - ciągnął Ty. - Co takiego jest we mnie odpychającego, co sprawia, że Tina nie może mnie pokochać?

- Nie... nie widzę w tobie nic odpychającego - odparła, jękając się. - Co ci przyszło do głowy?

- Czyli to z Tiną jest coś nie tak?

- Dobrze wiesz, co o niej myślę - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Może to wyjaśnisz? Jaką popełniła zbrodnię poza tym, że miała ciężkie życie?

Tina czuła, że teraz usłyszy na swój temat całą prawdę, listę epitetów, które miały świadczyć o tym, że nie jest warta Tylera. Jednak pani Douglas milczała.

- Była dla ciebie niemiła? - spytał Ty.

Matka zawahała się chwilę, jakby próbowała odnaleźć w pamięci moment, na który mogłaby się powołać. -Nie.

- Zachowała się źle wobec ojca?

- Nie - wyręczył żonę pan Douglas. - Lubię ją. Pani Douglas rzuciła mężowi ostre spojrzenie.

- Może ukradła coś z domu, na przykład sztucce?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- A więc co takiego zrobiła?

- Podejrzewam, że cię wykorzystuje.

- Z jakiego powodu? Dla pieniędzy? Wszystkie pieniądze, które dostała, zarobiła ciężką pracą. Zamiast płacić czynsz, gotuje. Nie chciała mieszkać tu za darmo. Kiedy chcę jej coś kupić, zawsze

odmawia. Nigdy o nic mnie nie poprosiła. Wyjaśnij mi więc, jak mnie wykorzystuje.

Pani Douglas nie odpowiedziała.

- Jak widzę, nie masz argumentów. Po prostu nie lubisz Tiny i już!

- Próbuję cię chronić - płatała się pani Douglas. - Zależy mi na twoim szczęściu.

- Naprawdę?

- Oczywiście! Ty i Emily jesteście dla mnie najważniejsi.

- Na czyich warunkach ma się opierać nasze szczęście? Jestem szczęśliwy z Tiną i kocham ją. Kiedy myślę o przyszłości, to tylko z nią. Nigdy wcześniej nie zależało mi tak na kobiecie. Ona też mnie kocha i dlatego chciała odejść, bo ty jej nie akceptowałaś. Bała się, że w ten sposób popsuje nasze stosunki rodzinne. Ale ja jej na to nie pozwolę - zakończył, odwracając się do Tiny.

To wszystko miało ją przekonać, jak wielka była jego miłość. Tina poczuła, że łzy płyną jej po policzkach. Kochała go tak bardzo, że nie potrafiła tego wyrazić.

- Prawda jest taka, że nie spodobałaby ci się żadna dziewczyna, którą przyprowadziłbym do domu. Taka już jesteś.

- Może byłam trochę za ostra, ale zawsze bardzo się o was troszczyłam.

- Nie proszę cię, żebyś się z Tiną zaprzyjaźniła, ale żebyś ją szanowała. Możesz to dla mnie zrobić?

Po krótkiej chwili matka Tylera skinęła głową. Nie była przekonana, ale nic nie powiedziała.

- Słyszysz, Tino? - spytał Ty. - Zgadzasz się? Tina nie mogła się otrząsnąć ze zdziwienia.

- Tak - szepnęła.

- No to sprawa załatwiona. No, dobrze. Miałem to zrobić, gdy wyjdziecie, ale co tam. - Machnął ręką i wyciągnął z kieszeni małe pudełko. W środku błyszczał pierścionek z kolorowym kamieniem w srebrno-złotym wianuszk. - Kiedy go zobaczyłem, od razu wiedziałem, że jest stworzony dla ciebie. Nie gniewasz się, że to nie brylant?

Nawet gdyby to była blaszana obrączka, Tina przyjęłaby ją ze wzruszeniem. Nie musiał jej nic kupować, by uwierzyła w jego miłość. Nagle Ty rzucił się na kolana.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał.

- Tak - odpowiedziała bez wahania.

Wtedy Ty wsunął jej na palec pierścionek, który pasował idealnie. Tak samo oni pasowali do siebie jak dwie połówki pomarańczy. Rzuciła mu się na szyję.

- Chyba nie myślałaś, że pozwolę ci odejść? - szepnął jej do ucha i poczuł na szyi mocniejszy uścisk. - Jesteś moją przyszłością.

Tina objęła jego twarz, jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że ktoś mógł ją tak kochać.

- Powiedz, że to nie sen - poprosiła.

- To nie sen. Prawdę mówiąc, chętnie ożeniłbym się z tobą już jutro.

- Ja też.

- A może pójdziemy do urzędu stanu cywilnego?

- Tyler - odezwała się przerażona matka. - Nie zrobisz mi tego!

Tyler westchnął zniecierpliwiony.

- Masz mieć prawdziwy ślub - ciągnęła złowrogim tonem. -

Potrzebujemy na to przynajmniej sześć miesięcy.

- Pół roku?

- Chyba nie odmówisz matce zorganizowania wesela jednemu synowi?

Ty spojrzał na Tinę pytająco.

- Mnie to nie przeszkadza - powiedziała.

- Dobrze - zgodził się. - Ale obiecaj, że będzie skromnie. Tina patrzyła to na Tylera, to na jego rodziców.

- Nie wiem nic o organizowaniu wesel - powiedziała bezradnie.

Pani Douglas westchnęła, dając do zrozumienia, że bez niej nikt by sobie nie poradził.

- Ja się na tym znam. Planowanie musimy zacząć już teraz.

Tina zgodziła się, bo uznała, że warto ustąpić, by zachować z trudem przywrócony pokój.

- Może spotkamy się tu jutro na obiedzie - zaproponowała Tina.

- Dobry pomysł - podchwyciła pani Douglas. Ojciec Tylera wstał, ciągnąc żonę za rękę.

- Musimy już iść. Wszystkiego najlepszego - zwrócił się do Tylera i Tiny.

- Pomyśl, w jakich kolorach ci do twarzy - powiedziała pani Douglas, wypychana na korytarz przez męża. - Będziemy punktualnie o dwunastej - ostrzegła.

Kiedy drzwi się zamknęły, Tyler objął Tinę.

- Wcale nie zamierzałeś brać ślubu w urzędzie stanu cywilnego - zauważyła Tina.

- Wiedziałeś, że tego by nie przeżyła i że organizując wesele, będzie się musiała ze mną dogadać.

Ty znów się uśmiechnął.

- Ale z ciebie spryciarz!

- Moja matka uwielbia organizować przyjęcia. To jedyna czynność, która ją uspokaja. Trochę cię zdenerwuje, ale obiecuję, że nigdy więcej cię nie skrzywdzi.

- Wiem.

- Chociaż musisz się uzbroić w cierpliwość, zanim się dogadacie.

- Na razie idzie nam dobrze. Ty pocałował ją czule.

- Nie wiem, co by było, gdybym ciebie nie spotkał. Dzięki tobie czuję się lepszym człowiekiem - powiedział.

- A ja dzięki tobie mam rodzinę.